

Anne Lorraine

Niezwykła miłość

Rozdział 1

Tego dnia Anne miała mnóstwo pracy. Telefon dzwonił niemal bez przerwy. Musiała załatwić dziesiątki spraw. Ale w końcu doczekała się popołudnia i mogła pójść do domu.

Wzięła torebkę i lekkim krokiem wyszła z biurowca.

Od razu spostrzegła samochód Petera, zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Natomiast jego samego nigdzie nie było widać.

Spacerkiem przeszła do niewielkiego parku rozciągającego się przed ratuszem. Usiadła na ławce. Peter na pewno nie każe na siebie długo czekać, ponieważ równie dobrze jak ona wiedział, że zostawił samochód w miejscu, gdzie obowiązywał zakaz parkowania.

Siedząc na ławce i spoglądając na ratuszowy zegar, jeszcze przebiegała pamięcią miniony dzień. Miała wprawdzie mnóstwo pracy, ale równie dużo satysfakcji. Im intensywniej musiała pracować, tym bardziej lubiła swoje zajęcie w małej agencji i - w tym punkcie rozważań uśmiechnęła się - tym większą miała pewność, że Jane wkrótce zaproponuje jej przystąpienie do spółki.

Wskazówki zegara nieubłaganie posuwały się naprzód, a Petera wciąż nie było widać. Zastanawiała się, czy powinna jeszcze trochę poczekać, czy może lepiej od razu pójść na przystanek autobusowy. Gdyby się pośpieszyła, mogłaby jeszcze złapać trzydziestkę dwójkę, która kursowała między Mextown a Little Watbury.

Właśnie wstawiała z ławki, gdy usłyszała swoje imię.

- Halo, Anne! Czyżbyś na kogoś czekała, dziecinko?

Odwróciła się marszcząc czoło; jak zawsze, gdy Peter nazywał ją „dziecinką”, ogarnął ją nagły gniew.

- Ach, Peter! - zawołała poirytowanym głosem. Ale patrząc na jego wesołą minę poczuła, jak w jednej chwili

opadła wzbierająca w niej fala złości. - Czy zdajesz sobie sprawę, że narażasz się na mandat?

- Przepraszam - odparł z uśmiechem, biorąc ją pod rękę. Na głównej ulicy nigdzie nie dało się zaparkować, z wyjątkiem tej przeklętej strefy zakazu. Poza tym zależało mi na tym, żebyś wiedziała, że jestem w mieście.

Miała wielką ochotę spytać, dlaczego tak mu na tym zależało. W końcu jednak zrezygnowała z tego pytania. Czy warta było się narażać na odpowiedź, która prawdopodobnie by ją rozczarowała? A tak przynajmniej mogła żywić nadzieję, że przyjechał tutaj, ponieważ nie potrafił się obejść bez jej towarzystwa. Ludzie pewnie uznaliby ją za szaloną, gdyby im powiedziała, że już jako trzyletnia dziewczynka zakochała się w tym dryblasie o jasnych włosach, i od tamtej pory jej uczucia nie zmieniły ani na jotę. Nie przestała go kochać nawet wtedy, gdy starał się o rękę jej siostry, a w niej widział tylko głupiego podlotka.

Wsiedli do samochodu. Anne z rozkoszą usadowiła się na wygodnym siedzeniu, tymczasem Peter włączył się do ruchu ulicznego.

- Jak tam w pracy? - spytał, kiedy wyjechali z miasta i znaleźli się na szosie wiodącej do Little Watbury. - Szczerze mówiąc, nie pojmuję, jak ty to wszystko wytrzymujesz... Co słyszeć u pięknej, dumnej Jane? Przypuszczam, że nadal komenderuje wszystkimi jak kapral, który z niejasnych powodów jest wściekły na całą ludzkość.

Anne, w rozterce pomiędzy lojalnością i podziwem dla Jane a chęcią przypodobania się Peterowi, zmusiła się do skruszonego uśmiechu.

- Ona wcale taka nie jest, trzeba ją tylko lepiej poznać - zaczęła. Natychmiast jednak zauważyła drwiące spojrzenie Petera, więc dodała pośpiesznie: - Och, tak, wiem, że znacie się od dziecka, ale w gruncie rzeczy w ogóle jej nie znasz.

Ona jest bardzo mądra i niesamowicie zręcznie kieruje agencją. Od czasu otwarcia biura nigdy nie przychodziło do nas tylu klientów co teraz. Jane miała absolutną rację, kiedy twierdziła, że nasza agencja wypełni rzeczywistą lukę w Mextown. Wszyscy próbowali ją przekonać, że w małym mieście taka agencja z góry będzie skazana na niepowodzenie i że jedynym miejscem, gdzie mogłaby funkcjonować, jest Londyn. Ale sukces, jaki odniosła Jane, dowodzi chyba jednoznacznie, że to właśnie ona miała rację, prawda? Wciąż otrzymujemy coraz więcej zleceń, a wiesz, dlaczego? Bo nikogo nie odprawiamy z kwitkiem. Na przykład dziś po południu zadzwoniła z Brighton pewna pani. Dowiedziała się o naszej ofercie „Zawsze do usług” i pytała, czy za dwa tygodnie moglibyśmy odwieźć małe dziecko do rodziców, którzy mieszkają w Paryżu. Jane bez chwili namysłu odpowiedziała: „oczywiście”. I zorganizowała wszystko w ciągu paru minut. A wczoraj...

- A dlaczego rodzice sami nie przyjadą po dziecko? Anne zawahała się na moment, najwyraźniej zbita z tropu tym nieoczekiwanym pytaniem.

- Skąd ja to mogę wiedzieć? - odparła. - Rodzice po prostu chcą, żebyśmy dostarczyli dziecko do Paryża, a Jane potrafi to dla nich zorganizować.

- Naturalnie - powiedział Peter - już o tym mówiłaś, moja droga. W rozmowie o interesach potrafisz być bardzo przekonująca. Jane powinna dziękować Bogu, że dla niej pracujesz. - Anne zmarszczyła czoło, odrobinę zdumiona tym nieoczekiwanym i prawdopodobnie niezamierzonym zwrotem „moja droga”, równocześnie jednak zła na Petera, że tak mało interesuje się jej pracą w agencji. Ciekawa jestem, pomyślała, jak by zareagował, gdybym mu powiedziała, że Jane jest nie tylko wdzięczna, lecz również robi mi nadzieje na współdziałanie w agencji? Jak oni wszyscy by na to zareagowali? Czy taki

sukces nie przekonałby ich raz na zawsze, że już od dawna nie była tą „dziecinką”, jak ją na poły współczująco, na poły pobłażliwie nazywano? Niekiedy myślała sobie, że powinni ją raczej nazywać „biedną dziecinką”, gdyż to bardziej odpowiadałoby prawdzie. Jak sięgała pamięcią, zawsze pozostawała w cieniu swojej pięknej, utalentowanej starszej siostry, sama zaś była tylko „dziecinką”, jej uczuć nie trzeba było szanować, nikt jej nie chwalił ani nie dodawał jej odwagi, bo przecież nigdy nie potrafiła być tak miła, pracowita i czarująca jak jej siostra Lois. Jedną scenę pamiętała jeszcze tak żywo, jakby to zdarzyło się dopiero wczoraj: miała dostać śliczną bawełnianą sukienkę, z której jej siostra już wyrosła. Poszła z matką do krawcowej, która miała zrobić poprawki. Do dzisiaj miała w uszach głębokie westchnienie matki, które nastąpiło po słowach krawcowej: „Naturalnie, możemy ją poprawić, ale nie będzie już leżała tak jak na Lois. No tak, ale ona mogłaby chodzić nawet w płóciennym worku, a i tak wyglądałaby cudownie. Natomiast Anne... cóż, sama pani rozumie, co mam na myśli. Milutka dziewczuszka, ale w porównaniu z Lois...”

W porównaniu z Lois! Te słowa, niby jakiś lejtmotyw towarzyszyły jej przez całe życie i sprawiały, że czuła się nieszczęśliwa. W czasach szkolnych to właśnie Lois została wybrana przewodniczącą klasy, to Lois przynosiła do domu nagrody, i Lois nigdy nie musiała sama nosić swojego tornistra. Lois błyskawicznie odrabiała zadania domowe i potrafiła znaleźć dość czasu, by zostać najlepszą tenisistką i pływaczką w miasteczku. Kiedy miała siedemnaście lat, przyjęto ją do orkiestry w Mextown, i w miejscowej gazecie często wychwalano jej grę na skrzypcach. Natomiast Anne całe godziny spędzała na odrabianiu lekcji, a mimo to regularnie przynosiła do domu świadectwa, w których było napisane: „Anne jest pilną uczennicą...” Nigdy nie dostała

żadnej nagrody. Równie przeciętne rezultaty osiągała w tenisie i w pływaniu. A na jej rozpaczliwe próby opanowania gry na fortepianie matka na ogół reagowała udręczonym okrzykiem: „Skończ już, moje dziecko. Strasznie boli mnie głowa.” W końcu nie pozostało jej nic innego, jak pogodzić się z opinią, że jest niemuzykalna - choć w głębi duszy była pewna, że potrafiłaby się nauczyć gry na fortepianie, gdyby tylko okazano jej odrobinę więcej cierpliwości.

Na domiar złego, jakby nie dość się już nacierpiała, Lois zdobyła serce i bezgraniczny podziw Petera.

- Czy miałeś ostatnio jakieś wieści od siostry? - nagle spytał Peter, patrząc na nią kątem oka. Przez moment Anne pomyślała sobie, że Peter potrafi czytać w jej myślach.

- Od Lois? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, co było trochę głupie, bo przecież miała tylko jedną siostrę. - Ostatnio dostaliśmy od niej list. Myślę, że powodzi jej się nieźle.

- To świetnie - krótko odparł Peter.

Arnie ogarnęło przemożne pragnienie, żeby pogłodzić jego dłoń. Chciała go błagać, żeby przestał się gryźć z powodu Lois. Ale oczywiście nic nie zrobiła. Jednak pozostało w niej pragnienie, by uleczyć ranę, jaką zadała mu Lois. Czasami już jej się zdawało, że Peter jest na najlepszej drodze do przezwyciężenia szoku, jakiego doznał, gdy jej siostra wyszła za obcego człowieka z Londynu, który na krótko przyjechał do Little Watbury. A przecież Peter przez kilka lat starał się o jej rękę.

Całe miasteczko osłupiało wówczas ze zdumienia, bo nikt nie miał najmniejszej wątpliwości, że pewnego dnia Peter i Lois się pobiorą. Jednak najbardziej zdumiony był ojciec, gdy starsza córka mu oznajmiła, że nie wyjdzie za Petera, tylko za Paula Granta.

Również Anne nie posiadała się z oburzenia. Pogniewała się na siostrę i współczuła Peterowi - dopóki w jej sercu nie

rozbłysła iskierka nadziei: „Może teraz Peter zwróci na mnie uwagę, może się we mnie zakocha.”

Znajdowali się już blisko domu rodziców Anne, gdy Peter powiedział:

- Czy nie moglibyśmy się gdzieś razem wybrać któregoś wieczoru? Może poszlibyśmy na jakieś przedstawienie? Albo na musical?

Czuła, że jej serce zaczęło bić jak szalone. Była tak zdenerwowana, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. To było po prostu nieprawdopodobne! Peter, mężczyzna, którego kochała od niepamiętnych czasów, a który jednak do tej pory widział w niej wyłącznie „dziecinę” - dziewczynę zawsze pozostającą w cieniu swojej o wiele atrakcyjniejszej siostry właśnie on ją zapytał, czy miałaby ochotę gdzieś z nim wyjść!

- Więc jak: chcesz czy nie? Mnie to jest obojętne stwierdził lakonicznie.

Miała wrażenie, że coś ściska ją za gardło. Po co zadręczała się takimi głupimi myślami? Czyż od dawna nie czekała na to zaproszenie, czyż nie marzyła o nim od owego strasznego dnia, gdy jej siostra wyszła za innego mężczyznę? Dlaczego teraz milczała, ryzykując zmarnowanie wyjątkowej szansy zdobycia względów Petera?

- Chętnie bym gdzieś z tobą poszła - powiedziała ochryłym głosem - jeśli ty tego chcesz, Peter.

Obrzucił ją zatroskanym spojrzeniem.

- Anne, ty chyba nie jesteś chora? - spytał grzecznie. Teraz, kiedy na ciebie patrzę, wydaje mi się, że nie wyglądasz najlepiej, naprawdę. Wiesz, co sobie myślę? Jane za dużo od ciebie wymaga! Powinnaś odejść z tej przeklętej agencji. Ty po prostu nie jesteś typem kobiety, której powołaniem jest kariera zawodowa. I jeśli chcesz znać moje zdanie...

- Jestem bardzo zadowolona z mojej pracy - przerwała mu - a Jane wcale nie wymaga ode mnie zbyt wiele. I jeśli

uważasz, że nie nadaję się do robienia kariery zawodowej, to za kilka tygodni udowodnię ci, że jest na odwrót. Udowodnię to tobie i wszystkim tym, którzy mają mnie za głupią, niedojrzałą, pozbawioną energii panienkę. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym wsiąść. Matka na mnie czeka.

- Ojej - westchnął Peter, zabawnie udając zrozpaczonego.
- No i znów ci podpadłem. Ale jeśli idzie o tę twoją agencję, to po prostu nie pozwalasz sobie nic powiedzieć. Powiniennem był o tym pamiętać. Widzisz, Anne - uśmiechnął się do niej pojednawczo - oboje potrzebujemy jakiejś odmiany. Pojedź ze mną do miasta, będziemy się mogli trochę rozerwać! Pożyczę od ojca jeden z jego wielkich samochodów, pojedziemy do takiej małej knajpki w Soho - umilkł na chwilę, potem pośpiesznie ciągnął dalej: - gdzie kiedyś bywałem z Lois. Mają tam świetną kuchnię i... - Nagle ujął jej rękę. - Pojedź ze mną, Anne! Proszę!

- Zgoda, ale nie do tej restauracji - odrzekła bez namysłu.
- Pójdę z tobą, dokąd zechcesz, tylko nie tam...

Puścił jej dłonie i odwrócił się.

- Dobrze, dobrze, pojedziemy gdzieś indziej. Spróbuję zdobyć bilety na jakieś przedstawienie. Czy chciałabyś zobaczyć coś konkretnego?

- Słyszałam, że warto pójść na „Heart Delight” odparła niepewnie. - Wiesz, to taki musical.

- W porządku - powiedział nieco przyjaźniej. Urządzimy sobie miły wieczór, prawda, dziecinko?

Ku jej całkowitemu zaskoczeniu pochylił się i delikatnie musnął wargami jej policzek. Nie był to oczywiście pocałunek, jakim mężczyzna obdarza ukochaną kobietę, ale mimo wszystko był to pocałunek. Peter ją pocałował!

- Teraz naprawdę muszę już iść - powiedziała cicho. - Bo inaczej mama będzie na mnie zła...

Peter roześmiał się.

- Przecież twoja matka nigdy się nie złości - powiedział. - Czasami zdajesz się zapominać, że znam twoją rodzinę prawie tak samo długo jak ty, moja droga Anne. Na kiedy mam kupić bilety?

Wysiadła i stanęła przy samochodzie.

- Trudno to przewidzieć - odparła. - Nigdy nie wiemy, czy w ostatniej chwili nie wpłynie jakieś nagłe zlecenie, i gdyby to było coś, czego tylko ja mogę się podjąć...

- Na przykład? - spytał z lekko drwiącym uśmiechem.

- Na przykład zastępstwo na stanowisku sekretarki w szpitalu - odparła z pewną ostrością w głosie. Nie zapominaj, że pracowałam już jako sekretarka medyczna, i jeśli zajdzie taka potrzeba, znów mogę się tego podjąć. A tak na marginesie: po odejściu Elisabeth Marchant musiałam dodatkowo przejąć jej obowiązki.

- Elisabeth od was odeszła? - ze zdziwieniem spytał Peter.

- Zdawało mi się, że ona jest współpracowniczką Jane. Czyżbym się mylił? Jakże więc, na litość boską, mogła was opuścić?

- Elisabeth spodziewa się dziecka. Nawiasem mówiąc, od kiedy wyszła za mąż, prawie przestała się pokazywać w agencji. Ale i przedtem nie była szczególnie aktywna, jej udział w spółce był raczej kwestią prestiżu. Jane powiedziała mi kiedyś, że nie byłaby zdziwiona, gdyby Elisabeth wycofała się z interesu. Ale nie bój się, agencja od tego się nie zawali. Pewnie mi nie uwierzysz, ale Jane potrafiłaby nią kierować z zamkniętymi oczami...

- I leżąc do góry brzuchem, co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości - ostrym tonem przerwał jej Peter. - Ale w takim razie co będzie z naszym wieczorem? Czy nie mogłabyś powiedzieć swojej szanownej szefowej, że pewnego wieczora nie będziesz mogła przyjąć żadnego zlecenia, bez względu na to, jak bardzo miałyby być ważne?

Uśmiechnęła się. Jego naleganie, by już teraz ustalić termin spotkania, sprawiło jej przyjemność.

- Jutro porozmawiam z Jane - obiecała. - Dam ci znać, kiedy będziemy mogli się spotkać. Najprawdopodobniej w piątek. A jeśli coś mi wypadnie, zawsze pozostanie nam jeszcze sobota.

Peter włączył silnik,

- Za żadne skarby - zawołał ze śmiechem. - Nikt nie wyciągnie mnie do Londynu w sobotni wieczór. Pojedziemy w dzień roboczy albo wcale. A gdyby Jane robiła ci jakieś trudności, przyślij ją do mnie! Już ja powiem tej wyzyskiwaczce, co o niej myślę. Do widzenia, Anne, może zobaczymy się jutro.

Ruszył z miejsca, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Odprowadziła samochód wzrokiem, póki nie zniknął za najbliższym rogami. Dopiero wtedy weszła do domu. Rodzice czekali już na nią niecierpliwie.

- Groch zupełnie mi się rozgotował - matka przywitała ją z wyrzutem. - Na litość boską, czy Peter nie mógł wejść do środka, skoro miał ci tyle do powiedzenia? Wiesz przecież, że ojciec potrafi być bardzo nieprzyjemny, gdy jedzenie nie zjawi się na czas na stole. Jak ma się ten biedny chłopiec?

- Dobrze - odparła chłodno. - Ale przestań wreszcie nazywać go „biednym chłopcem”, mamó, jakby był chory albo stracił wszystkie pieniądze na wyścigach konnych. Myślisz, że jest mu przyjemnie, kiedy wszyscy tak wyraźnie okazują mu współczucie? Przecież Peter pragnie tylko tego, żeby ludzie dali mu spokój i pozwolili zapomnieć o tej fatalnej historii.

- Peter tak powiedział? - spytała lekko skonsternowana pani Brinton. - To o tym tak długo ze sobą rozmawialiście?

- Nie.

- Jak było dzisiaj w pracy? - spytała pani Brinton. - Zdarzyło się coś ciekawego?

Anne z ochotą opowiedziała o wszystkim, co robiła tego dnia. Wspomniała również o tym, że Elisabeth odeszła z agencji. Jej matka uśmiechnęła się.

- To wspaniała wiadomość!. - powiedziała. - Ale Jane będzie jej z pewnością brakowało. Wprawdzie nie znam Elisabeth, ale zawsze mówiłaś, że ma głowę do interesów. Jane będzie ją musiała zastąpić kimś innym, co chyba nie będzie takie łatwe, bo czy jakaś ambitna kobieta chciałaby pracować w małym mieście zamiast w Londynie? Tak, Lois byłaby dla Jane idealną partnerką, gdyby tu jeszcze mieszkała. Pamiętasz, jak Jane nalegała, by Lois została jej współpracowniczką? Razem stworzyłyby wymarzony zespół. Ale potem pojawił się Paul i kariera Lois się skończyła.

- Jane na pewno kogoś znajdzie - stwierdziła Anne odsuwając swój talerz na bok. Nikomu nawet nie przyszło do głowy, pomyślała z goryczą, że również ja mogłabym zostać współpracowniczką Jane. Ale już ja im pokażę! - A tym kimś będę ja - dodała głośniej.

Matka spojrzała na nią niemal przerażonym wzrokiem.

- Dziecko - powiedziała zatroskanym głosem - co się z tobą dzieje? Może jesteś chora? Mam wrażenie, że ostatnio się przepracowujesz. Jak tylko spotkam Jane, muszę z nią poważnie porozmawiać. Ale teraz rzadko się ją widuje. Jej matka powiedziała mi wczoraj, że Jane jest w domu gościem. Bez przerwy gdzieś wyjeżdża. Żyje wyłącznie swoją pracą. Ale już jako dziecko była niesamowicie aktywna. Zawsze próbowała zakasować innych. Lubiłam ją, choć czasem trudno było ją zrozumieć. Pamiętam, jak kiedyś uderzyła Lois tornistrem w głowę - Petera trzeba było powstrzymać siłą, żeby nie sprzął Jane na kwaśne jabłko. Peter zawsze stawał w

obronie Lois. Ale na pewno dobrze pamiętasz tę historię, Anne. Przecież sama przy tym byłaś, prawda?

- Tak, byłam przy tym.

Wystarczyło, że przymknęła oczy, a od razu zobaczyła go, jak zbliża się do Jane z pobladłą twarzą i zaciśniętymi pięściami. Ale to właśnie ona, Anne, rozpaczliwie uczepiła się jego ramienia i nie pozwoliła, by zrobił krzywdę Jane.

Pani Brinton sprzątnęła ze stołu. Anne pomogła jej pozmywać naczynia, potem poszła na górę do swojego pokoju. Długo stała przed lustrem przyglądając się krytycznym wzrokiem swojemu odbiciu.

Jakżeż mogła mieć nadzieję, że będzie w stanie konkurować z Lois? Naturalnie, istniało między nimi pewne podobieństwo. Ale w porównaniu z siostrą Anne wypadła jakoś blado. Lois miała o wiele ładniej wykrojone wargi, jej oczy były bardziej wyraziste, a włosy miały intensywniejszy połysk. Czy Peter, któremu sprzątnięto sprzed nosa atrakcyjniejszą z sióstr, kiedykolwiek zadowolony był jej bladym odbiciem?

Dni mijały szybko. Każdy był wypełniony intensywną pracą. Zachorowała jedna z sekretarek w szpitalu, poproszono więc Anne, żeby ją zastąpiła. Skończywszy rozmowę w tej sprawie, Jane odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się z uznaniem.

- Możesz być z siebie dumna - powiedziała. Pamiętasz jeszcze doktora Harta, dla którego kiedyś pracowałaś? W kadrach wychwalał cię pod niebiosa. Pan Jonson z zarządu szpitala powiedział mi właśnie, że bardzo by się ucieszyli, gdybyś pod koniec tego miesiąca mogła przez dwa tygodnie popracować u jednego z ich londyńskich specjalistów, u niejakiego pana Kenneta. Prywatna sekretarka doktora Kenneta wybiera się na urlop, dlatego zwrócił się do szpitala z prośbą o znalezienie wykwalifikowanej sekretarki medycznej.

Od razu zaproponowano mu ciebie. Wprawdzie przez dwa tygodnie będziesz musiała mieszkać w Londynie, ale dla ciebie to żaden problem.

Jane popatrzyła na nią badawczo. Potem powiedziała:

- Anne, ty naprawdę jesteś stworzona do pracy w tej agencji. Początkowo nie zdawałam sobie sprawy, jakim możesz być dla mnie skarbem, ale z czasem przekonałam się, ile jesteś warta. Jestem z ciebie bardzo, bardzo zadowolona, Anne, i dlatego... - Umilkła na moment, po czym kontynuowała zdecydowanym tonem: - Wkrótce będę musiała z tobą porozmawiać - o agencji w ogóle, a zwłaszcza o pewnej konkretnej sprawie. Pogadamy o tym, kiedy obie będziemy miały trochę więcej czasu, najlepiej gdzieś w mieście, bo dopóki tu siedzimy - uśmiechnęła się - bez przerwy jesteśmy tylko niewolnicami telefonu.

A więc wreszcie nadszedł ten moment! Po wszystkich przykrościach i upokorzeniach, jakie ją do tej pory spotykały, w końcu zaczęła wschodzić jej szczęśliwa gwiazda. Najpierw Peter i jego zmienione zachowanie wobec niej, które pozwoliło żywić nadzieję, że może jednak czuł do niej coś więcej niż tylko przyjaźń, a teraz miały się spełnić jej najgorętsze marzenia o sukcesie! W końcu przestanie być tylko „kochaną dziecinką”.

Przez kilka kolejnych dni Anne w napięciu czekała, aż Jane spełni swoją obietnicę. Dopóki jednak Anne siedziała w biurze, bez przerwy dzwonił telefon, a kiedy po południu wracała po załatwieniu kolejnego zlecenia, Jane najczęściej tak się śpieszyła, że mogła rzucić Anne tylko szybkie „do jutra”.

Pewnego wieczora w domu Anne pojawił się Peter. Powiedział jej, że kupił bilety na piątek.

- Myślę, że to będzie możliwe - odparła, odrobinę zmieszana nie skrywanym zdumieniem, jakie odmalowało się

na twarzach rodziców. - Ale tak całkiem pewna to jeszcze nie jestem. Widzisz, ta praca w szpitalu... lekarz, dla którego pracuję, najczęściej dyktuje mi późnym popołudniem, a potem od razu muszę przepisać wszystko na czysto, żeby można było odesłać listy ostatnią pocztą.

- Więc w ten piątek będzie musiał zrezygnować z ostatniej poczty - spokojnie oświadczył Peter, sięgając do pudełka herbatników. - I nie chcę słyszeć żadnych wykrętów. Zgoda, Anne?

- Postaram się - obiecała. Peter spojrział na zegarek, po czym stwierdził, że musi już iść, żeby odholować z Mextown uszkodzony samochód. Jeszcze raz szybko sięgnął do paczki herbatników i poszedł sobie.

- A więc wybierasz się z Peterem do teatru? - powoli zaczęła matka, spoglądając na Anne zamyślonym wzrokiem. - To miło z twojej strony, moje dziecko. To pozwoli mu trochę... zapomnieć o innych sprawach. Chyba wiesz, co mam na myśli?

- Musiałabym być niedorozwinięta, żeby tego nie wiedzieć - wybuchnęła Anne. - Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że Peter mógł już całkiem zapomnieć o tych „innych sprawach”, jak ty to nazywasz?

- Moja droga, przecież znam Petera - odparła pani Brinton. - I jestem przekonana, że będzie potrzebował jeszcze sporo czasu, zanim dojdzie do siebie po tym okropnym przeżyciu. Och, naturalnie, wiem, że pewnego dnia to wszystko przeboleje; ale nie daj się zwieść jego wesołej minie. Pod tą maską kryje się złamane serce, możesz mi wierzyć.

Anne z trudem pohamowała się przed przypomnieniem, że przecież ona też od dawna zna Petera i równie dobrze potrafi zrozumieć jego uczucia. Ale odniosła wrażenie, że matka chciała ją tylko ostrzec, by nie przywiązywała nadmiernej wagi do jego zaproszenia.

Nadszedł piątek. Późnym popołudniem Anne skończyła pracę w szpitalu. Szczere słowa wdzięczności, jakie skierował do niej lekarz, dodały jej otuchy i wiary w siebie. Z uśmiechem na twarzy pośpieszyła z powrotem do agencji. Na moment przystanąła przed szyldem firmy, umieszczonym na fasadzie budynku. Czuła, jak powoli przepełnia ją duma. Wkrótce na tym szyldzie pojawi się również jej nazwisko. Zostanie współwłaścicielką tej niewielkiej, ale świetnie prosperującej firmy, będzie szanowana, podziwiana, niektórzy będą jej nawet zazdrościli.

Znów się do siebie uśmiechnęła. Ten wieczór spędzi z Peterem, a jutro albo w najbliższych dniach Jane zaproponuje jej wejście do spółki. Razem będą robiły plany na przyszłość.

Weszła do swojego pokoju, powiesiła płaszcz na wieszaku i usiadła przy maszynie do pisanie. Miała jeszcze dość czasu, by napisać jeden, dwa listy, zanim pojedzie do domu, gdzie przebierze się w nową sukienkę, którą poprzedniego dnia kupiła specjalnie na ten wieczór z Peterem.

Rozległ się dźwięk brzęczyka, który wzywał ją do pokoju Jane. A więc to stanie się jeszcze dzisiaj, triumfalnie uśmiechnęła się Anne, sięgając po notatnik. Oto nadszedł mój wielki dzień!

Zapukała do drzwi pokoju Jane, otworzyła je i weszła.

Jane siedziała przy biurku wertując jakieś papiery. Na jej czole pojawiła się dziwna zmarszczka. Przy oknie, zwrócony plecami do pokoju, stał jakiś bardzo wysoki, barczysty mężczyzna. Anne, odrobinę speszona, niepewnie zerknęła w stronę obcego człowieka.

- Wzywałaś mnie? - spytała cicho. - Nie wiedziałam, że... że ktoś u ciebie jest.

- Och, możesz spokojnie wejść, Anne - dziwnie zmienionym głosem odpowiedziała Jane. - Tak, wzywałam

cię, moja droga. Chciałam, żebyś poznała pana Jerome'a... Davida Jerome'a.

Mężczyzna odwrócił się. Anne zobaczyła smagłą, poważną twarz i parę oczu, które spoglądały na nią chłodno i niezbyt przyjaźnie.

- David - powiedziała Jane, nie patrząc na zaskoczoną minę Anne: - to jest Anne. Właśnie o tobie rozmawialiśmy, zanim przyszłaś.

- Ach, tak? - to było wszystko, co Anne w tej chwili potrafiła wykrztusić. Na miłość boską, co miało znaczyć to nerwowe zachowanie Jane? I dlaczego teraz nagle popatrzyła na nią z tak zuchwałą miną?

- David będzie ze mną pracował - krótko stwierdziła Jane po chwili ciężkiego milczenia. - Zajmie miejsce Elisabeth. To mój nowy wspólnik.

Rozdział 2

Peter czekał na nią przed siedzibą agencji. Zrobił przerażoną minę, gdy Anne zbliżyła się do jego samochodu.

- Wielkie nieba! - zawołał, otwierając jej drzwi. - Dziewczyno, co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha! Czyżbyś była chora?

- Uważam, że twoje pytanie jest bardzo nieuprzejme - odparła, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w przednią szybę. - Chyba nie można tego uznać za komplement, jeśli ktoś mówi dziewczynie, że okropnie wygląda. Ale najwidoczniej nigdy jeszcze nie poznałeś dziewczyny, która zawsze jest blada i bezbarwna.

Peter nic nie odpowiedział, tylko włączył silnik. Bez słowa jechali przez ruchliwe ulice miasteczka. Dopiero kiedy dotarli do szosy, i nie musiał się tak bardzo koncentrować na prowadzeniu samochodu, powiedział z głębokim westchnieniem:

- Wyrzuc wreszcie z siebie to, co ci leży na sercu! Może Jane zrobiła ci jakąś przykrość? Powiedz w końcu, co się stało!

- Nic szczególnego - odparła Anne nie patrząc na Petera. - Chyba trochę boli mnie głowa, to wszystko.

- Wszystko? - burknął niezadowolony. - Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Gdyby naprawdę bolała cię głowa, to przecież dobrze byś o tym wiedziała, a nie mówiła, że „chyba” cię boli. W końcu nie spadłem z ostatnim deszczem, Anne, i nigdy nie lubiłem kobiet, które tłumaczą się bólem głowy, żeby w ten sposób zamaskować zły humor, znudzenie albo cokolwiek innego. Jeśli nie masz ochoty spędzić ze mną tego wieczoru, to chyba grzeczniej i lepiej dla nas obojga byłoby, gdybyś zechciała powiedzieć to wprost, zamiast dawać mi to do zrozumienia w tak zawoalowany sposób.

Anne czuła, że łzy napływają jej do oczu. Rozpaczliwie starała się je powstrzymać, ale bez powodzenia. Peter zerknął na nią, potem zatrzymał samochód i położył rękę na jej ramionach.

- Więc jednak! - powiedział łagodnie. - Znów kłopoty z Jane, prawda? Mój Boże, przecież przede mną nie musisz udawać, Anne! W końcu znam Jane tak samo długo jak ty, i wiem, co to za charakterek. Jeśli za bardzo tobą pomiata, musisz jej wreszcie pokazać pazurki! Albo po prostu poszukaj sobie innej pracy! To byłoby dla ciebie najlepsze rozwiązanie. Wierz mi, nie jesteś stworzona do pracy w tej agencji.

- Przestań wreszcie! - zawołała Anne. Wyciągnęła chusteczkę z kieszeni marynarki Petera i otarła sobie łzy. - Nie masz o tym zielonego pojęcia. Jane wcale nie jest taka, jak zwykle próbujesz ją przedstawić. A jeśli nie chcesz wierzyć, że boli mnie głowa, to już twój problem. Ale naprawdę chodzi wyłącznie o to. Zażyję w domu jedną aspirynę, i wszystko będzie w porządku. Widzisz... ja naprawdę cieszyłam się na dzisiejszy wieczór... przez cały dzień tylko o tym myślałam...

- Widzę, że to musiały być naprawdę radosne myśli - sucho stwierdził Peter. - No dobrze, więc pojedziemy do domu, połkniesz swoją aspirynę, a potem, mam nadzieję, urządzimy sobie przyjemny wieczór. Zgoda?

Kiedy dojechali do domu, łzy na twarzy Anne zdążyły już obeschnąć, ale wiedziała, że wciąż jeszcze ma bladą twarz. Chcąc uprzedzić zatroskane pytania matki, powiedziała od razu:

- Wiem, wiem, wyglądam okropnie, jestem blada i mam zaczerwienione oczy. Peter zdążył mnie już poddać przesłuchaniu, proszę cię więc, żebyś mi oszczędziła kolejnego przesłuchania. Boli mnie głowa', to wszystko. Mogłabym dostać filiżankę herbaty?

Pani Brinton nastawiła już wodę na herbatę.

- Mam nadzieję, że nie dostaniesz migreny - powiedziała łagodnie. - Moja biedna Lois jest taka sama jak ja; wiesz, że każde zdenerwowanie kończy się u niej atakiem migreny. Czy w ostatnich godzinach coś cię zdenerwowało? A może czułaś lekkie mdłości?

- Znów czytałaś tę twoją encyklopedię medyczną - niecierpliwie odparła Anne. - Czy człowiek nie może już mieć normalnego, zwykłego bólu głowy, żeby wszyscy nie zaczynali się od razu doszukiwać jakichś tajemniczych przyczyn? Jesteś taka jak Peter, oboje z lekkiego bólu głowy natychmiast robicie jakąś ciężką chorobę. Ale ja nie jestem chora. Najgorsze w tobie jest to...

Urwała, przestraszona własną zuchwałością. Pani Brinton z bolesnym wyrazem twarzy nalewała herbaty do filiżanki.

- Wybacz, mamo, tak mi przykro - powiedziała skruszonym tonem. - Naprawdę nie chciałam powiedzieć, nic złego. Chodzi tylko o to... cóż, dziś po południu rzeczywiście spotkała mnie przykrość, a... a teraz wyładowałam całą złość na tobie i na Peterze... i zrobiłam to, choć chcieliście mi tylko pomóc. Jestem straszną niewdzięcznicą.

- Ależ nie - odrzekła pani Brinton, już udobruchana. - Jesteś tylko zmęczona i rozdrażniona. Ten dzisiejszy wypad do Londynu tak wiele dla ciebie znaczy... nie, nie zaprzeczaj, moje dziecko! Jestem twoją matką, pamiętaj o tym. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie wyciągniesz zbyt pośpiesznych wniosków z tego jednego zaproszenia.

- Nie, to na pewno mi nie grozi - cicho odparła Anne. - Ale teraz wolalabym zmienić temat. Nie mam zbyt dużo czasu. Za pół godziny przyjedzie po mnie Peter, a przedtem chciałabym się jeszcze wykąpać.

Kiedy zjawił się Peter, była już gotowa do wyjścia. Pani Brinton podeszła do jego samochodu i przywitała go z zatroskaną miną.

- Nasza dziewczynka nie jest dziś w najlepszej formie - zaczęła nerwowo. - Całkowicie się z tobą zgadzam, mój drogi, ona po prostu zaharowuje się w tej okropnej agencji. Sam zresztą znasz Jane, wiesz, że z każdego potrafi wycisnąć siódme poty...

- Mamo! - przerwała jej Anne. - Jane wcale taka nie jest, wierz mi. A poza tym już dawno przestałam być dzieckiem, o które bez przerwy musisz się zamartwiać. Jeśli nie chcemy się spóźnić - zwróciła się do Petera - powinniśmy już ruszać.

Pani Brinton uśmiechnęła się pobłaźliwie i machała im ręką na pożegnanie, dopóki samochód nie zniknął za rogiem. Anne wygodnie usadowiła się w miękkim fotelu eleganckiego samochodu i zamknęła oczy. Z piersi wyrwało jej się głębokie westchnienie.

- Kiedyż wreszcie mama przestanie mnie traktować jak zbyt szybko rozwinięte dziecko! - poskarżyła się.

- Może ty właśnie jesteś dla niej dzieckiem, które zbyt szybko się rozwinęło - odparł łagodnie. - Większość matek z trudem przyjmuje do wiadomości fakt, że ich dzieci kiedyś dochodzą do takiego punktu, w którym przestają potrzebować matki. Ale mówiąc zupełnie szczerze, Anne, mam pewne wątpliwości, czy ty już osiągnęłaś ten punkt. Chciałem przez to powiedzieć... - Anne wyprostowała się gwałtownie, ale Peter spokojnie mówił dalej: - Chyba przyznasz, że twoje zachowanie dzisiejszego wieczora jest nieco... powiedzmy, dziwne. Ktoś cię zdenerwował, i to nawet bardzo. Mimo to zdecydowałaś się nikomu nie mówić, o co poszło. Dlaczego nie chcesz, żebyśmy ci pomogli? Dlaczego nie mówisz mi prawdy?

Już otworzyła usta, żeby mu o wszystkim opowiedzieć, potem jednak się rozmyśliła.

- To nie jest odpowiedni temat na dzisiejszy wieczór - powiedziała po chwili milczenia. - Do jutra rana agencja dla

mnie nie istnieje. Od tej chwili wieczór należy wyłącznie do nas. Przecież mieliśmy się rozerwać, prawda?

Uśmiechnął się do niej. Było w tym uśmiechu coś bardzo chłopięcego.

- Co do rozrywki, zgoda - odrzekł. - Naprawdę trochę mnie zmartwiłaś; w pewnej chwili naszło mnie nawet straszne podejrzenie, że koniecznie chcesz być taka sama jak Jane. A przecież jedna Jane na tym świecie już wystarczy. Zostań taka, jaka jesteś, Anne! Właśnie taką cię lubimy... A teraz porozmawiajmy o czymś innym. Jak to się zwykle mówi? Ach, tak: droga panno Brinton, czy w ostatnim czasie przeczytała pani jakąś szczególnie interesującą książkę? A może bardziej interesuje się pani teatrem?

Anne roześmiała się z jego żartu. Zły nastrój nagle gdzieś się ulotnił. Wiedziała wprawdzie, że później powrócą wszystkie dręczące myśli, ale teraz przynajmniej przez kilka godzin chciała czuć się szczęśliwa.

Musical rzeczywiście był tak dobry, jak Anne sobie obiecywała. Peter kupił najdroższe miejsca. Podczas pierwszego antraktu Anne robiła mu wymówki, że wydał tyle pieniędzy.

- Pal to lichy! - odrzekł wesoło. - Powiedziałem ci przecież, że to będzie szczególny wieczór, który oboje na długo zapamiętamy. Chyba nie żałujesz, że przyjechałaś tu ze mną, co?

- Żałować? - powtórzyła patrząc na niego zdumionym wzrokiem. - Czemu miałabym tego żałować? Sam wiesz najlepiej, że najchętniej na zawsze zachowałabym w pamięci każdą chwilę tego wieczoru. Och! - Zaczerwieniła się i odwróciła od niego spojrzenie. - Teraz rozumiem, co chciałeś powiedzieć. Przykro mi, Peter, byłam w podłym nastroju, prawda? Ale ból głowy już mi przeszedł, i teraz czuję się cudownie. Chyba nie będziesz się na mnie gniewał?

- Pod jednym warunkiem - odparł. - Musisz mi obiecać, że kiedyś znów się gdzieś wybierzemy... i to w niezbyt odległej przyszłości.

Rozległy się dzwonki, i musieli wrócić na swoje miejsca. Anne odetchnęła z ulgą. Dzięki temu mogła ukryć przed nim zakłopotanie, w jakie wprawiła ją jego prośba.

Kiedy wychodzili z foyer, nagle chwycił jej dłoń, ścisnął ją i szepnął, że później jeszcze raz zada jej to samo pytanie.

Wreszcie opadła kurtyna po ostatnim akcie. Przedstawienie dobiegło końca. Kiedy wychodzili z teatru, Anne powiedziała:

- Nie sądzisz, że powinniśmy od razu wracać do domu? Zrobiło się późno.

- Przecież ci obiecałem, że pójdziemy na kolację - uprzejmie odparł Peter. Wziął jej rękę i wsunął ją sobie pod ramię. Spojrzał przy tym na jej uszczęśliwioną twarz. - Już dawno nie widziałem cię z tak radosną buzią, Anne - powiedział z niezwykłą dla niego miękkością. - Mam nadzieję, że to nie wynika wyłącznie z tego pięknego przedstawienia...

- Ależ tak - przerwała mu pośpiesznie. - To było po prostu cudowne. Sama nie wiem, jak mam ci dziękować, Peter.

- Wystarczy obietnica, że wkrótce znów się ze mną umówisz. - Przycisnął jej rękę do swojego boku. Powinniśmy to robić znacznie częściej... A teraz musimy zejść w dół tej ulicy. Jeśli się nie mylę, restauracja znajduje się prawie na samym końcu. Poleciał mi ją pewien pracownik naszych warsztatów, który często tutaj bywa ze swoją dziewczyną. Miły gość! Znasz go? Wysoki, szczupły, z rudymi włosami. Nazywa się Georg. Oczywiście, że go znasz! Przypomnij sobie tamten wieczór, kiedy o mały włos nie zderzyliśmy się z nim w Mextown, a ty powiedziałaś...

Urwał w pół zdania. Z twarzy Anne nagle zniknęła wszelka wesołość.

Peter próbował się roześmiać, ale zabrzmiało to sztucznie.

- No tak, przecież to nie byłaś ty, prawda? Pomyliłem się, ale przez moment zdawało mi się...

Znów urwał i popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby prosił o przebaczenie.

- To była Lois - powiedziała bezdźwięcznym głosem. - W porządku, Peter, nie przejmuj się, to była zupełnie naturalna pomyłka. Czy chodzi o tę restaurację? - Wskazała ręką na rozświetlone okna na parterze jakiegoś domu. - Z zewnątrz prezentuje się całkiem nieźle. Wprawdzie nie jestem głodna - nie rozumiem, jak ludzie mogą jeść tak późno wieczorem - ale chętnie spróbuję...

Paplała dalej, nie zastanawiając się, o czym właściwie mówi. Miała tylko jedno pragnienie - żeby znów zapanował między nimi ten miły, przyjacielski nastrój.

Gdy później wracali do garażu, gdzie Peter zostawił samochód, Anne cicho nuciła melodie, które słyszała w teatrze. Dopiero siedząc w samochodzie zorientowała się, że przez całą drogę, Peter nawet nie podał jej swego ramienia. Podziałało to na nią jak zimny prysznic.

- To był dobry pomysł, żeby tutaj zostawić samochód - odezwał się nagle Peter. - Nie mielibyśmy szans na zaparkowanie w pobliżu teatru. Właściciel garażu i warsztatów jest przyjacielem mojego ojca. Jeśli wybieram się do Londynu, wystarczy jeden telefon, a zawsze rezerwuje dla mnie miejsce.

To naprawdę miły człowiek. Niedawno zaproponował mi nawet, żebym został jego współnikiem.

- Ach, tak? - stwierdziła Anne, wciąż czując rozczarowanie. W tej chwili nie była zdolna powiedzieć nic więcej, choć zauważyła, że Peter czeka na jakieś pytanie.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? - zapytał, spoglądając na nią kątem oka. - A może nie rozumiesz, jakie znaczenie ma taka oferta? Możesz mi wierzyć, że po otrzymaniu takiej propozycji większość młodych ludzi natychmiast skorzystałaby z szansy. Ja zresztą też bym tak zrobił... w innych okolicznościach. Ale nie mogę zostawić ojca na lodzie, naturalnie, że nie, choć przyznam, że mówił bardzo rozsądnie, kiedy z nim o tym dyskutowałem. Gdyby rozmaite sprawy potoczyły się inaczej, prawdopodobnie byłbym jednak skłonny przyjąć tę ofertę. Ale nic z tego nie wyszło.

Nie zapytała, co miał na myśli. Zbyt dobrze знаła odpowiedź. Lois uwielbiała Londyn. Gdyby Peter wszedł w ten interes, mogliby tu zamieszkać. Cóż, teraz mieszkała w Londynie, ale nie z nim. A Peter odrzucił świetną propozycję. Londyn bez Lois stracił dla niego wszelki urok. Teraz wystarczały mu warsztaty ojca, choć były małe i nienowoczesne. Pragnienia Lois nie miały już dla niego żadnego znaczenia.

Lois... Lois... Lois, pomyślała z rozpaczą. Zawsze, kiedy zaczynała mieć nadzieję na odrobinę szczęścia, kładł się na nim cień jej siostry.

Dotarli do uśpionego miasteczka. Kiedy zbliżali się do domu, Anne zauważyła, że z sypialni matki pada na ulicę blask światła. A więc pani Brinton jeszcze nie położyła się spać! Na pewno zamartwiała się, że jej młodsza córka nie wróciła jeszcze do domu.

Na stole będą stały kanapki i dzbanek kawy... jak w czasach, gdy Lois i Peter późnym wieczorem wracali z Londynu. Ale Anne nie miała ochoty na kanapki, nie chciała również kawy. Pragnęła tylko jednego - jak najszybciej zaszyć się w swoim pokoju. Mimo wszystko spytała:

- Zajdziesz na chwilę?

Peter uśmiechnął się, ale potrząsnął głową.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną, dziecinko - powiedział uprzejmie. - Poza tym wieczór był taki przyjemny... nie chciałbym go teraz zepsuć. Ale wkrótce znów gdzieś wyskoczymy, dobrze?

Ujął jej dłoń i ścisnął ją. Potem, nim zdążyła odgadnąć jego zamiary, przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek nosa.

- Anne - odezwał się łagodnie, kiedy się od niego odwróciła - jest tak wiele rzezy, o których chciałbym ci powiedzieć, i,,

Ale Anne nie chciała już nic więcej usłyszeć. Poprzednie godziny dostarczyły jej aż nadto wrażeń. Czuła się kompletnie wyczerpana. Mimo jego protestów wysiadła z samochodu, po czym jeszcze raz się do niego zwróciła.

- Dobrej nocy, Peter - powiedziała. - I wielkie dzięki... za wszystko. Sprawiliś mi ogromną radość.

Popatrzył na nią z naburmuszoną miną małego chłopca.

- Cieszę się, dziecinko - odparł. - Ale jeśli ktoś tu powinien dziękować, to tylko ja. Dobrej nocy, Anne! I śpij dobrze!

Zamknęła za sobą drzwi i weszła do środka. Tak jak przewidywała, na stole w pokoju stała taca z kanapkami i termos z kawą.

- Zupełnie jak za dawnych czasów - westchnęła z nieszczęśliwą miną. Odniosła kanapki do kuchni i schowała je do lodówki. Potem wypła filiżankę kawy i położyła się do łóżka.

Nie minęło dziesięć minut, gdy otworzyły się drzwi i matka spytała Anne, jak spędziła wieczór, czy przestała ją boleć głowa i dlaczego Peter nie zaszedł na chwilę.

- Było miło, mamó, głowa już mnie nie boli i było już zbyt późno, żeby Peter zaszedł - odparła Anne. - A ty

powinnaś spać już od kilku godzin. Połóż się do łóżka, mamó! Jutro rano wszystko ci opowiem. Teraz jestem po prostu zbyt zmęczona.

Matka wyszła. Pokój pograżył się w ciszy i ciemności. Anne leżała z szeroko otwartymi oczami i w myślach jeszcze raz przebiegała wszystko, co zdarzyło się tego dnia. Przypomniła sobie szok, jakiego doznała, gdy David Jerome podszedł do niej, mrużąc jakieś chłodne, bezosobowe słowa powitania.

Jane zaczęła nerwowo stukać palcami w blat biurka, kiedy Anne nic nie odpowiedziała i Jerome również milczał. Najwidoczniej uważała, że Anne nie ma prawa czuć się zaskoczona czy urażona, gdy zupełnie nieoczekiwanie przedstawiła jej obcego człowieka, który miał zostać jej współnikiem. Dlaczego wybrała akurat tego Davida Jerome'a? Co mogło skłonić Jane do porzucenia pierwotnego zamiaru, dlaczego nie zdecydowała się wybrać swojej wieloletniej przyjaciółki?

Nocne godziny ciągnęły się w nieskończoność. Dopiero gdy na zewnątrz zaczęło szarzeć, Anne zapadła w lekki i bardzo niespokojny sen.

Schodząc rano na dół, nie musiała już udawać, że boli ją głowa.

Przyszedł list od Lois, który matka odczytała na głos podczas śniadania. Potem długo i szczegółowo rozważała wszelkie informacje zawarte w liście. Anne była jej za to wdzięczna; w ten sposób rodzice przynajmniej na jakiś czas przestali się nią zajmować i oszczędzili jej pytań na temat poprzedniego wieczoru.

Pojechała do Mextown wcześniejszym autobusem. Mijając warsztaty, zauważyła Petera. Miał na sobie niebieski kombinezon i rozmawiał z właścicielem małego samochodu. Kiedy autobus znalazł się na wysokości warsztatu, Peter

podniósł wzrok. Anne odruchowo dała mu znak ręką. Dojrzał ją, uśmiechnął się i pomachał do niej. Anne poczuła, że zrobiło jej się trochę lżej na sercu, i znów nabrała wiary w siebie.

Zgoda, wczorajszy dzień przyniósł jej spore rozczarowanie, ale postanowiła, że nie okaże ani Jane, ani jej nowemu wspólnikowi, co naprawdę czuje. Miała nadzieję, że duma pozwoli jej przetrwać następne dni z godnością.

A w dodatku musiała pamiętać o Peterze! Gdyby spytał ją pewnego dnia, czy za niego wyjdzie - co by zrobiła będąc współwłaścicielką agencji? Taka pozycja wymagała przecież poświęcenia jeszcze większej ilości czasu i nieustannej dyspozycyjności. To nie spodobałoby się żadnemu mężczyźnie. Nie, gdyby musiała wybierać pomiędzy Peterem i karierą zawodową, nie wahałaby się ani chwili.

W agencji natychmiast udała się do swojego pokoju.

Ranek jak zwykle zaczął się od szeregu rozmów telefonicznych. O ile to było możliwe, od razu wyszukiwała odpowiednich ludzi dla klientów. Właśnie odkładała słuchawkę, gdy zgłosiły się do niej dwie młode kobiety. Były to pielęgniarki, które po ślubie zrezygnowały z wykonywania zawodu, teraz jednak chciały wrócić do pracy, przynajmniej na pół etatu.

- Zaraz przedstawię sprawę pani Jane - spokojnie odparła Anne. - Zechcą panie usiąść i chwilę poczekać...

Jane właśnie rozmawiała z Jerome'em. Podnieśli wzrok, kiedy Anne weszła do środka; Jane najwyraźniej była zła, że im przerwano. Anne ogarnęło nagle podejrzenie, że może Jane interesowała się tym milczącym, mrukliwym człowiekiem nie tylko ze względów czysto zawodowych.

Anne przedstawiła Jane sprawę pielęgniarek. Ku jej zdumieniu Jerome odezwał się, nim Jane zdążyła otworzyć usta.

- Uważa pani, że to szczególnie mądry pomysł, by zachęcać pielęgniarki do korzystania z naszych usług? - spytał, patrząc przy tym na Anne, jakby ten pomysł zrodził się wyłącznie w jej mózgu. - Myślę, że te kobiety powinny się najpierw udać do szpitala i zaoferować swoje usługi. Jeśli tam im się nie powiedzie, zawsze mogą do nas wrócić.

Przez chwilę Jane spoglądała na swojego nowego współnika skonsternowanym wzrokiem. W końcu jednak uśmiechnęła się z uznaniem.

- Wydaje mi się, że David ma rację, Anne - powiedziała. - Przekaż to tym paniom.

- Mniej więcej to samo już im zasugerowałam - oschle odparła Anne.

- Dziękuję. - W głosie Jane zabrzmiała nutka zniecierpliwienia. - To byłoby chyba wszystko. Nie, jeszcze jedna sprawa: jeśli to nie będzie naprawdę konieczne, przez następną godzinę chcielibyśmy mieć absolutny spokój.

Anne wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. W swoim pokoju przekazała klientkom odpowiedź. Pielęgniarki wyszły. Anne bezsilnie opadła na fotel za biurkiem. Na moment zamknęła oczy. Jednak te nowe stosunki będzie trudniej znieść niż początkowo sądziła.

Zadzwoił dyrektor szpitala, żeby jej powiedzieć, jak bardzo byli zadowoleni z jej pracy.

- Pani jest naprawdę jedyną osobą, którą ze spokojnym sumieniem możemy polecić panu Kennetowi - ciągnął. - Rozmawiałem już o tym z Jane, która mi powiedziała, że wyjazd na dwa tygodnie do Londynu nie sprawi pani kłopotu.

Anne, która już zupełnie zapomniała o tej umowie, pośpieszyła z zapewnieniem, że oczywiście przyjmie zlecenie.

- Znakomicie - odparł Jonson uradowanym głosem - w takim razie od razu możemy ustalić szczegóły.

- Przykro mi - spokojnie odrzekła Anne. - Widzi pan, zaszły u nas pewne zmiany. Jane ma teraz nowego współnika. Najlepiej więc będzie, jeśli jeszcze raz pan z nią porozmawia; nie jest wykluczone, że ma wobec mnie inne plany.

- Ależ to wspaniała wiadomość! - żywo zareagował pan Jonson. - W takim razie mogę pani tylko pogratulować! Ale to mnie wcale nie zaskoczyło; właśnie przed kilkoma dniami powiedziałem do mojej żony: „Zobaczysz, moja droga, te dwie czarujące dziewczęta, które prowadzą agencję, jeszcze daleko zajdą.” A ona na to: „Naturalnie, to dobrana para.” A ja jej powiedziałem...

- To nie o mnie chodzi - przerwała mu Anne.

- Nie o panią? - powtórzył zdumionym głosem. - Jak to nie o panią?

- To nie ja zostałam nową współpracowniczką, panie Jonson - wyjaśniła cierpliwie. - Zresztą to nigdy nie wchodziło w grę. Ale teraz proszę mi wybaczyć, mam klientkę na drugiej linii.

W zamyśleniu odłożyła słuchawkę. Zastanawiała się, ilu ludzi mogło myśleć podobnie jak ten miły starszy pan i czy teraz częściej będą ją spotykały takie sytuacje. A więc jednak tego sobie nie wymyśliła.

Właśnie przeglądała dokumenty, gdy wszedł David Jerome i krytycznym wzrokiem rozejrzał się po jej niewielkim pokoju.

- Czy tutaj odbywają się rozmowy z klientami? - spytał krótko.

- Niektóre - odrzekła spokojnie. - Zależnie od tego czy rozmowę prowadzi Jane czy ja.

- To pomieszczenie jest zbyt małe - stwierdził. - I zbyt zapchane. Może byłoby lepiej, gdybyśmy poprzestawiali meble, ale najsensowniejszym rozwiązaniem będzie prowadzenie wszystkich rozmów w pokoju Jane albo w moim.

- A gdzie znajduje się pański pokój, panie Jerome? - spytała Anne.

Spojrzał na nią zamyślonym wzrokiem.

- Szczerze mówiąc, sam jeszcze nie wiem - odparł. - Jane proponuje, żebym pracował w pani pokoju, ale nie mogę się na to zgodzić. Wolę pracować sam, zawsze tak robiłem. Nie potrzeba mi wiele: jakieś biurko, krzesło i szafa na dokumenty... - wskazał ręką dookoła - nic z tych wszystkich rzeczy, która tu stoją. Myślę, że popracuję tu przez kilka dni, dopóki nie zostanie wyremontowany ten mały pokój na końcu korytarza. Chyba nie będzie to pani przeszkadzało?

Wprost przeciwnie, bardzo jej to przeszkadzało - nie podobała jej się nie tylko oczywistość, z jaką wziął w posiadanie jej małe królestwo, lecz również sposób, w jaki wprowadzał w czyn swoje pomysły.

- Prawdopodobnie wcale mnie tu nie będzie - powiedziała, jakby pod wpływem nagłego natchnienia. - Jane pewnie już panu mówiła, że w najbliższych dniach muszę pojechać do Londynu. Miał do niej dzwonić w tej sprawie pan Jonson...

- Właśnie to zrobił - odparł Jerome. - Sprawa będzie aktualna prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu. Nawiasem mówiąc, usłyszałem same pochwały pod pani adresem. A to z kolei przypomniało mi, że mam panią pozdrowić od Elisabeth.

- Od Elisabeth? - zdziwiła się Anne. - Zna ją pan?

Przysiadł na brzegu jej biurka, ale nadał się nie uśmiechnął. Wydawał się zły na siebie, że wprowadził do rozmowy osobisty ton.

- Nawet bardzo dobrze - odparł z dziwnym oporem, przynajmniej Anne odniosła takie wrażenie. - Właśnie od niej się dowiedziałem, że Jane poszukuje współnika. Ta agencja

interesowała mnie już od chwili, gdy Elisabeth otworzyła ją razem z Jane.

David zsunął się z brzegu biurka i zerknął do papierów, które trzymał w ręku.

- Chciałbym omówić z panią kilka spraw - stwierdził sucho. - Najpierw powinniśmy wykreślić z ksiąg martwe dusze, a więc ludzi, którzy wprawdzie są u nas zarejestrowani, ale nigdy nie podejmują się żadnej pracy. Powinniśmy rozesłać okólnik, w którym jednoznacznie sformułowalibyśmy pytanie, czy poszczególne osoby nadal są zainteresowane znalezieniem pracy. Poza tym trzeba jeszcze załatwić sprawę domu starców. Znam dyrektorkę. Poszukuje fryzjera, który przychodziłby raz w tygodniu, i lektorki. Większość pensjonariuszy tego domu jest już w podeszłym wieku i ma słaby wzrok. Gdyby udało nam się znaleźć kogoś, kto dobrze czyta...

Mówił dalej, i Anne ze zdumieniem stwierdziła, że coraz bardziej jest zainteresowana jego pomysłami. Niektóre z nich były wprawdzie znakomite, ale raczej nie dałoby się ich zrealizować, pomyślała pobłażliwie. Jednak już teraz, choć niechętnie, musiała przyznać, że temu człowiekowi nie brakowało ani pomysłów, ani energii; brakowało mu jedynie praktycznych doświadczeń w prowadzeniu agencji.

Odbyli długą, ożywioną rozmowę. W południe pojawiła się Jane. Na jej twarzy odmalował się cień niezadowolenia, jednak jej usta okalał obłudny uśmiech.

- Davidzie - powiedziała z wyrzutem - czyżbyś zapomniał, że o w pół do pierwszej mieliśmy pójść na obiad?

David Jerome zwrócił się do niej z posępną miną.

- Obiad z pewnością może poczekać - odrzekł chłodno. - Natomiast nasza rozmowa nie. Nauczyłem się od Anne kilku rzeczy. Bardzo mi zależy na tym, żeby jak najszybciej zorientować się we wszystkich sprawach agencji. Jestem

przekonany, że w tym punkcie się ze mną zgodzisz. Na obiad pójdziemy później, Jane! Chodź tutaj i powiedz, co sądzisz o tym pomysle...

Anne obrzuciła Jane zatroskanym spojrzeniem. Widziała, jak na twarzy jej pracodawczyni, zwykle tak opanowanej i chłodnej, pojawia się rumieniec gniewu. Oto spotkały się dwa władcze charaktery, które łatwo mogły wejść w poważny konflikt. Żadne z nich nie byłoby w stanie podporządkować się drugiemu. Partnerzy? Hm, ciekawe, jak im się ułoży współpraca, pomyślała Anne.

Po kilku sekundach przykrego milczenia Jane wzruszyła ramionami i westchnęła.

- No dobrze - powiedziała wyniośle i zbliżyła się do biurka. - Najpierw interes, potem przyjemność. Cieszę się, że Anne wprowadziła cię w sprawy agencji, ale ja równie dobrze mogłabym cię o wszystkim poinformować, Davidzie... - A zwracając się do Anne, dodała: - W takim razie ty teraz pójdziesz na obiad, moja droga. Zaczekamy do twojego powrotu. Przecież agencja nie może zostać pusta.

- Nonsens - szorstkim tonem wtrącił David. - Jeśli mamy dyskutować o sprawach dotyczących agencji, to, Anne musi przy tym być, ostatecznie ona lepiej się we wszystkim orientuje niż ja, przynajmniej w tej chwili. Wyślij na obiad swoją stenotypistkę i powiedz jej, żeby wróciła dokładnie o czwartej; wtedy będziemy mogli wyjść we troje i kontynuować rozmowę.

Na krótką chwilę spotkały się spojrzenia obu kobiet.

- Jak sobie życzysz, Davidzie - mruknęła Jane odwracając głowę. Anne ze zdumieniem stwierdziła, że w jej oczach pojawiły się łzy.

A więc tak się mają sprawy, pomyślała. Jane była zakochana. Zakochana w człowieku, który, o ile Anne mogła

to ocenić, wcale nie darzył jej sympatią - ani jej, ani żadnej innej kobiety.

Rozdział 3

David Jerome wciągnął się do pracy w agencji tak szybko, że Anne mimo woli zaczęła na niego patrzeć z pewnym podziwem. Sam odnowił i urządził pomieszczenie, które dla siebie wybrał. Kiedy zaczął tam pracować, miało się wrażenie, że otacza go nieprzenikalny mur. Tak przynajmniej opisała to pewnego wieczora swoim rodzicom.

- Ty chyba go nie lubisz, prawda, Anne? - spytała matka.

- Nie żywię wobec niego ani przyjaznych, ani wrogich uczuć - przyznała Anne. - Zresztą on sam nie dopuszcza innej możliwości. Interesuje go tylko jedno: praca. W tym człowieku nie ma nic sympatycznego. Nasz telefonista zrezygnował już po dwóch dniach, a stenotypistka stwierdziła, że David Jerome jest najbardziej grubiańskim mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała. Ale nie sądzę, żeby on naprawdę chciał komuś wyrządzić krzywdę i żeby świadomie był taki niemiły. Jemu po prostu chodzi tylko o to, żeby wszyscy pracowali na najwyższych obrotach. Inni myślą, że to ordynus, jednak ja odniosłam wrażenie... cóż, on na nikogo nie zwraca uwagi. Chyba wiesz, co mam na myśli...

Matka odparła, że w ogóle nie ma pojęcia, co jej córka ma na myśli. O ile mogła to ocenić, ten człowiek był po prostu zrzedliwym ponurakiem, a niczego w życiu bardziej nie cierpiała niż wiecznie marudzących dziwaków,

- Owszem, masz rację - sucho odparła Anne. - Ale co się tyczy Davida Jerome'a, to nie jest żaden mruk, on po prostu nie interesuje się innymi ludźmi.

- Nawet Jane?

Anne mimowolnie zaczerwieniła się.

- Dlaczego Jane? - spytała dziwnie wyzywającym tonem.

- Cóż, przecież ona jest jego pracodawcą, prawda? stwierdziła matka. - Jane jest szefem, więc przynajmniej dla niej musi być miły.

- Ona nie jest szefem - odpowiedziała Anne żałując, że w ogóle zaczęła na ten temat mówić. - Oni są wspólnikami.

- W takim razie Jane chyba musiała mieć chwilowe zaćmienie umysłu, kiedy decydowała się na takiego wspólnika - oświadczyła pani Brinton, po czym podeszła do telewizora i wcisnęła przycisk. - Mój ty Boże, cóż ona w nim takiego widzi? A co właściwie myśli Peter o tym człowieku?

Anne westchnęła. W głębi duszy miała nadzieję, że program telewizyjny pozwoli matce zapomnieć o Davidzie Jeromie.

- Oni się jeszcze nie poznali.

- Moim zdaniem Peter doskonale zna się na ludziach - powiedziała pani Brinton, sadowiając się w fotelu. - Poczekam, aż on wyrobi sobie o nim opinię. Kiedy następnym razem po ciebie przyjedzie, postaraj się, żeby poznał pana Jerome'a.

- Peter nigdy nie wchodzi do środka, a poza tym nie sądzę, żeby potrafił sobie wyrobić zdanie po pierwszym spotkaniu i powiedzieć coś więcej o jego charakterze. A tak przy okazji, wkrótce mam dostać pracę w Londynie i nie będzie mnie przez dwa tygodnie.

- Doskonale - powiedziała pani Brinton, której uwaga zdawało się jednak skupiać na filmie. - To będzie dla ciebie przyjemna odmiana, moje dziecko.

Ale następne pytanie dowiodło, że film wcale jej tak bardzo nie zainteresował, jak się mogło wydawać. ,

- Czy Peter nie zaprosił cię na kolejny wspólny wieczór, Anne? - spytała. - Dobrze by mu to zrobiło, przynajmniej na chwilę mógłby zapomnieć o smutnych myślach.

- Na miłość boską, mamo! - rozgniewała się Anne. - Nie za bardzo" mi pochlebiasz. Czy tobie się zdaje, że jedyny cel mojego życia polega na pocieszaniu wzgardzonych wielbicieli Lois?

Pan Brinton, który zazwyczaj siedział wpatrzony w telewizor, z łagodnym wyrzutem popatrzył na zarumienioną twarz swojej córki.

- Tak nie wolno mówić do matki - powiedział; były to te same słowa, jakich używał jeszcze wówczas, gdy Anne i Lois były dziećmi. - Przecież nie możesz oczekiwać, że Peter poradzi sobie z tym rozczarowaniem w pięć minut.

- Albo w pięć lat - odparła Anne, która powoli zaczęła tracić cierpliwość. - Gdyby wszystko odbywało się według waszych wyobrażeń, to nigdy nie powinien poradzić sobie z tym rozczarowaniem.

- Pst - łagodnie wtrąciła się matka. - Strasznie hałasujecie, przez was nic nie mogę zrozumieć.

Anne poszła do swojego pokoju. Stała przy oknie i długo wyglądała na zewnątrz. Widziała kościół, za którym, do połowy zakryty, stał dom rodziców Petera. Przez chwilę miała wrażenie, że dostrzega jakąś postać w ogrodzie, ale w gęstniejącym mroku trudno było cokolwiek rozpoznać. Poza tym oczy miała pełne łez.

- Powoli zaczynasz wariować - powiedziała sama do siebie i odwróciła się od okna.

W tym samym momencie usłyszała, że ktoś otwiera i zamyka furtkę do ogrodu. Potem dobiegł ją odgłos kroków zbliżających się do domu. Znów podbiegła do okna i wyjrzała. Na dole stał Peter i spoglądał ku niej.

- Cześć, dziecinko! - zawołał. - Nie wybrałabyś się na spacer nad rzekę? Mój stary Frazer uważa, że to wspaniała noc na łapanie szczurów; po prostu wyciągnął mnie z domu. Cudowny wieczór. Więc jak, wybierzesz się z nami?

- Ale za moment będzie całkiem ciemno - odparła Anne.

- Boisz się spacerować ze mną po ciemku? - spytał, odsuwając od siebie psa, który wskakiwał mu na pierś. - Obaj

potrafimy cię obronić, prawda, piesku? Zejdź na dół, Anne! Bądź grzeczną dziewczynką!

W dwie minuty później Anne wetknęła głowę do salonu i powiedziała rodzicom, że wybiera się na spacer. Potem wybiegła z domu i przywitała się z Peterem.

- Zupełnie nie rozumiem, jak mogłam cię nie zauważyć - stwierdziła swobodnym tonem, kiedy ruszyli przed siebie. - A przecież prawie cały czas wyglądałam na ulicę.

- Spodziewałaś się kogoś? - spytał przekornie. Po tym pogodnym głosie rozpoznała dawnego, tak bliskiego jej sercu Petera, którego wesołość zniknęła w momencie, gdy Lois oznajmiła, że wychodzi za Paula. Czyżby wreszcie odzyskał pogodę ducha? Czyżby rana, jaką zadała mu Lois, zaczęła się zblizniać? A jeśli tak, to czy było możliwe, że działa się tak za jej przyczyną?

Rozkoszowała się każdą minutą długiego spaceru wzdłuż rzeki. Śmiali się i gadali głupstwa. Chwilami milczeli, po czym oboje zaczęli równocześnie mówić, co znów doprowadzało ich do wybuchów śmiechu.

Kiedy wreszcie zaczęli wracać, Anne czuła, że już od wielu miesięcy nie była tak szczęśliwa. Peter, jakby wyczuwając jej szczęście, ujął ją za rękę, i tak pomaszrowali dalej, uradowani jak dwoje dzieci. Pies, zmęczony bezowocnym polowaniem na szczury, dreptał u nogi swego pana z wywieszonym językiem.

- Wyjeżdżam na dwa tygodnie do Londynu - odezwała się nagle Anne. Peter wypuścił jej dłoń.

- Kiedy? - spytał krótko.

- Myślę, że w tych dniach - odparła. - Kiedy tylko Jane przekaże mi zlecenie. To powinno być ciekawe zajęcie. Mam pracować u pewnego specjalisty, któremu polecono nasze usługi.

- Chciałaś chyba powiedzieć, że polecono mi twoje usługi - stwierdził. - Tylko mi nie mów, że otrzymujesz te zlecenia dzięki Jane, moja droga! To bzdura! Uważam, że sukcesy agencji trzeba zapisać na twoje konto - przynajmniej w dziewięćdziesięciu procentach. Jane nie ma prawa tobą komenderować według swego widzimisię.

- Nie gadaj bzdur! - zaprotestowała. - Jane wcale mną nie komenderuje, zawsze dobrze nam się współpracowało, dopóki...

- Więc jednak coś się zmieniło, od kiedy pojawił się ten nowy wspólnik - stwierdził Peter. - Tak właśnie sobie myślałem. Więc kim jest ten człowiek, powiadasz? Przyjacielem Elisabeth? Zdaje się, że nikt go tutaj nie zna. Dziwię się, jak Jane mogła przyjąć zupełnie obcego człowieka do spółki, która była waszym wspólnym dziełem. Chyba nie straciła dla niego głowy?

- Nie wygłupiaj się, Peter! - zaprotestowała Anne. - Dlaczego ktoś miałby znać pana Jerome'a? Prawdopodobnie dopiero niedawno u nas zamieszkał. Ale to przyjaciel Elisabeth i jej męża, przypuszczam więc, że Jane właśnie u nich go poznała. A zresztą, jakie to ma znaczenie! To niesłychanie pracowity człowiek, który interesuje się wyłącznie agencją.

- Dopóki nie zainteresuje się tobą! - wybuchnął Peter. Potrwało dobrą chwilę, nim znów się uspokoił. - Ale wróćmy do twojego pobytu w Londynie, maleńka. Co byś powiedziała, gdybym któregoś dnia do ciebie przyjechał i znów urządzilibyśmy sobie miły wieczór?

- To byłoby cudowne! - zawołała Anne. Jej radość wywołała nie tylko jego propozycja, lecz również fakt, że nazwał ją „maleńką”: po raz pierwszy zwrócił się tak do niej przed wielu laty i do tamtej pory był to dla niej znak, że Peter ją lubi. - Strasznie bym się ucieszyła, Peter!

- Czy nie powiedziałem dostatecznie wyraźnie, że naprawdę zamierzam to zrobić? - spytał, obrzucając ją zamyślonym spojrzeniem. - Nie bądź przesadnie skromna, dziecinko! Czy nie możesz uwierzyć, że zaproponowałem ci to, ponieważ ja także bardzo tego chcę? Anne...

- Dokąd się wybierzemy? - przerwała mu pośpiesznie, obawiając się, że mógłby nieopatrznie powiedzieć coś, co wprawdzie rozpaczliwie pragnęła usłyszeć, czego jednak później mógłby żałować. - Znów na jakiś musical? Słyszałam, że najnowsze przedstawienie w „Regent Theatre” jest niezłe, ale tym razem wybór należy do ciebie, Peter; poprzednio ja wybierałam.

Gdy wyszli z za rogu ulicy, pani Brinton czekała już na nich przy furtce do ogrodu. Na ich widok pomachała ręką i zawołała, że ktoś prosi Anne do telefonu.

- To Jane - dodała. - Mówi, że chodzi o coś bardzo pilnego. Witaj, Peter, wejdź proszę! Całe wieki cię nie widziałam. Nie dalej jak wczoraj mówiłam mężowi, że minęło już mnóstwo czasu, od kiedy Peter przestał przychodzić na prawdziwe pogaduszki.

Anne wbiegła do domu i podniosła słuchawkę.

- Czy możesz pojechać do Londynu jutro rano? - spytała Jane. - Przykro mi, że to wszystko odbywa się w takim pośpiechu, moja droga, ale sama wiesz, jacy są ci lekarze. David i ja sprawdziliśmy już terminarz, w najbliższych dniach nie masz nic szczególnie ważnego do roboty. Wiem, że wymagam od ciebie odrobinę za wiele, ale tu chodzi o nagłą sprawę, prawda? Jest tu ze mną David, zaraz znajdzie dla ciebie odpowiedni pociąg. Więc jutro rano po prostu wpadniesz do agencji z walizką, a kiedy omówimy wszystkie szczegóły zlecenia, David odwiezie cię na dworzec.

- Tak, naturalnie - spokojnie odrzekła Anne. - Ale powiedz panu Jerome'owi, że nie musi się martwić o pociąg.

Mam w domu rozkład jazdy, poza tym wezmę z sobą niewiele rzeczy.

Usłyszał, jak Jane coś mówi, najwidoczniej do Davida Jerome'a, i zaczęła się zastanawiać, gdzie oni teraz mogli być. Może jednak uczucia, jakie Jane żywiła do Jerome'a nie były tak całkiem beznadziejne.

- David mówi, że zrobisz, jak zechcesz - oświadczyła po chwili Jane, śmiejąc się przeprasząco. - Czyż on nie jest okropny? Zaraz, co to ja jeszcze... Aha, zamieszkas w domu pana Kenneta. Dziś po południu rozmawiałam z jego żoną i odniosłam wrażenie, że to starsza dama o matczynym usposobieniu; nie musisz się niczego obawiać. Dobranoc, moja droga, i dziękuję. Zobaczymy się jutro.

Anne odłożyła słuchawkę i wyszła do sieni, gdzie matka i ojciec stali jeszcze z Peterem rozmawiając o błahostkach.

- To bardzo uprzejme z państwa strony - mówił właśnie Peter - ale ja naprawdę muszę już iść, pani Brinton. Obiecuję jednak, że wkrótce do państwa zajrzę.

- Jutro rano jadę do Londynu, mam - powiedziała Anne, zadowolona z tego, że Peter oparł się naleganiom matki i nie dał się wciągnąć do rodzinnej narady, której głównym punktem na pewno byłaby Lois. - Zaraz muszę się spakować. Peter, więc kupisz bilety, tak?

- Bilety? - powtórzyła pani Brinton, obrzucając zdziwionym spojrzeniem swoją córkę i Petera. Po chwili zrozumiała. - Ależ to cudownie, Peter, więc znów umówisz się z Anne? To miło z twojej strony, naprawdę, jestem przekonana, że...

- Ależ mam - przerwała jej Anne, ujmując równocześnie Peter za ramię. - Ojciec czeka na Petera, nie możemy go zatrzymać. Chodź, Peter, odprowadzę cię do furki!

- Dzięki - powiedział, gdy po wielokrotnych życzeniach dobrej nocy i ponawianych zaproszeniach, opuścili dom. -

Wybawiłaś mnie z kłopotliwej sytuacji, Anne... A więc już jutro wyjeżdżasz. Będzie mi ciebie brakowało, wiesz?

Roześmiała się, chcąc ukryć zakłopotanie i radość.

- Przez całe dwa tygodnie? - zażartowała. - Na pewno nie będziesz miał na to czasu. Ale przecież spotkamy się w Londynie, prawda?

Ujął jej dłoń i przycisnął ją do swojego policzka.

- Tak, spotkamy się w Londynie - powtórzył łagodnie. - I tym razem, moja mała, będzie to zupełnie wyjątkowy wieczór, dobrze?

Czuła, jak gwałtownie zabiło jej serce.

- Dobranoc, Anne - powiedział - i uważaj na siebie! Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz już na miejscu! Umówimy się na konkretny dzień. Spędzimy wieczór, który na zawsze pozostanie nam w pamięci, Anne, obiecuję ci to.

Uniosła ku niemu wzrok. Wargi miała lekko rozchylone, cała jej dusza przepełniona była oczekiwaniem.

Ale Peter jej nie pocałował. Podniósł tylko rękę i dotknął jej policzka. Szepnął:

- Dobranoc, kochanie, zobaczymy się w Londynie. Potem odwrócił się i poszedł. Frazer posłusznie dreptał u jego nogi.

- Zobaczymy się w Londynie - cicho powtórzyła Anne, a słowa te odbiły się echem w jej sercu. - Och, tak, Peter... mój kochany. Tak!

Rozdział 4

Następnego ranka Anne nie zastała Jane w agencji. Był za to David Jerome. Siedział w swoim pokoju, najwyraźniej pogrążony w jakiejś pracy. Ale usłyszawszy kroki Anne, podniósł wzrok i powitał ją przez otwarte drzwi.

- Odwiozę panią na dworzec - powiedział. - Najdogodniejsze połączenie ma pani piętnaście po dziesiątej.

- To nie jest konieczne - odparła chłodno. - Równie dobrze mogę pojechać autobusem. Nie musi się pan fatygować.

- Ależ nie ma mowy o żadnej fatydze - oświadczył. - Po drodze do klubu i tak muszę przejechać obok dworca. Niech pani będzie gotowa dokładnie o dziesiątej!

Anne ledwie powstrzymała się od uśmiechu.

- Dziękuję, panie Jerome - rzekła spokojnie. Już miał pójść do siebie, kiedy znów się odezwał.

- Proszę wejść do mnie na moment! - zawołał odkładając pióro. - Jane pojechała do szpitala w sprawie dalszych zleceń. Zanim telefon znów się rozdzwoni, moglibyśmy sobie trochę porozmawiać. W końcu jest jeszcze kilka spraw do omówienia, które koniecznie chciałbym wyjaśnić przed pani wyjazdem.

- Co za pracuś! - powiedziała, i natychmiast zaczęła żałować swojej impertynencji. Ale ku jej zdumieniu David Jerome nie okazał ani zdziwienia, ani gniewu. Wprost przeciwnie: na jego twarzy po raz pierwszy pojawił się uśmiech.

- Niech pani usiądzie! - poprosił. - Myślę, że chyba zasłużyłem na tę nutkę ironii w pani głosie. Cóż, nie jestem uosobieniem pogody ducha, sam o tym wiem najlepiej. Ale to chyba nie jest jedyny powód pani niezadowolenia z mojej obecności w agencji, prawda?

Zaczerwieniła się po uszy i nie mogła się zdobyć na jakąkolwiek odpowiedź. Siedziała wpatrując się w niego nieruchomym wzrokiem.

- Więc jednak - sam sobie odpowiedział po chwili przykrego milczenia. - W porządku, zapomnijmy o tym! Nie powinienem był o to pytać, bo przecież wiem, o co chodzi. Miała pani pewne nadzieje, które ja zniweczyłem, przystępując do spółki. Prawda?

- Panie Jerome - zaczęła Anne żałując, że w ogóle wdała się w tę dyskusję - nie chciałabym o tym rozmawiać. To jest agencja Jane, a nie moja, nie może więc pan ode mnie oczekiwać, że będę z panem na ten temat dyskutowała...

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a jego miejsce zajęła zwykła u niego powaga.

- Przykro mi - stwierdził lakonicznie - ale ponieważ nie zamierzam zrezygnować z tego miejsca, które, jeśli tak można powiedzieć, zająłem pani kosztem, sądzę, że będzie lepiej, jeśli od razu ułożymy wzajemne stosunki. - Popatrzył na nią zamyślonym wzrokiem. - Powiedziałem to, co musiałem powiedzieć. Myślę, że teraz powinniśmy razem wypić filiżankę kawy albo herbaty, zanim będzie pani musiała wyjechać.

- Może lepiej nie - zaczęła nieporadnie - to znaczy... jak panu wiadomo, to zwykle Lotti przygotowuje herbatę czy kawę, ale o tak wczesnej porze...

- A kto o niej mówi? - odrzekł wstając z miejsca. - Może mi pani wierzyć albo nie, ale sam potrafię zaparzyć dzbanek całkiem niezłej kawy czy herbaty. Proszę więc usiąść! Przekonamy się, na co mnie stać.

Anne popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ale przecież pan nie może... - zaczęła zdumiona. - To w ogóle nie wchodzi w rachubę. Jeśli ktoś się tym zajmie, to tylko ja.

- Zawsze postępuję według zasady: jeśli na coś masz ochotę, zrób to sam - oświadczył, kiedy szli do niewielkiej kuchni. - A teraz proszę mi opowiedzieć o tej pracy w Londynie. To mnie ciekawi. Jane mówiła, że pani specjalnością jest praca w charakterze sekretarki medycznej. To prawda? Jak do tego doszło? Czy wybór tej specjalizacji był pani pomysłem, czy też ktoś to pani podsunął? W tej dziedzinie widzę spore możliwości; proszę mi o tym opowiedzieć, a ja tymczasem zajmę się przygotowaniem herbaty!

Anne, zupełnie zbита z tropu, usiadła na krześle i zaczęła opowiadać. Sądziła, że będzie jej słuchał tylko jednym uchem. Ale myliła się. Pytania, jakie co jakiś czas wtrącał, wyraźnie dowodziły, że słuchał bardzo uważnie i był ogromnie zainteresowany jej umiejętnościami i doświadczeniem.

Tak bardzo byli zajęci rozmową, że nie zauważyli nadejścia Jane. Zorientowali się dopiero, gdy otworzyła drzwi do pokoju Jerome'a. W kilkanaście sekund później stanęła w progu kuchni. Jej oczy pociemniały z gniewu.

- Mój Boże! - zawołała, widząc tę idylliczną scenę. - Więc tu się ukrywacie! Świetny pomysł! Każdy mógłby wejść i splądrować biuro, gdyby przyszła mu na to ochota. Albo... albo... - Ze złości zaczęła się jąkać. - A gdyby ktoś przyszedł z ofertą pracy albo szukał naszej pomocy, albo... w jakiegokolwiek innej sprawie? Nie mogę spuścić biura z oczu nawet na pięć minut, żeby nie zastać... nie zastać...

David Jerome obrzucił ją chłodnym, spokojnym spojrzeniem.

- No dokończ wreszcie! - rzekł opanowanym głosem. - Żeby nie zastać... czego, przepraszam? Zastałaś w kuchni twojego współnika i jego asystentkę, którzy piją filiżankę herbaty przed wyjazdem Anne do pracy w Londynie. W agencji nie ma niczego, co mogłoby zainteresować złodzieja, a

poza tym Lotti siedzi na swoim miejscu, skąd dokładnie widzi wszystkich przychodzących. A więc dlaczego się nie uspokoisz i nie napijesz się z nami herbaty? Za kilka minut Anne i ja musimy wyjechać.

- Ależ... ależ naturalnie - wyjąkała Jane. W tej chwili Anne poczuła dla niej niemal współczucie. Ton, jakim Jerome do niej przemawiał, raczej wykluczał nadmierną sympatię. Czyż on nie widział, że Jane była w nim zakochana? Czyż nie potrafił zrozumieć, że mogła być zazdrosna, widząc go z inną kobietą?

Anne naląła jej herbaty do filiżanki. Uśmiechnęła się do Jane, która tymczasem najwyraźniej zdążyła się już opanować.

- Idź do swojego pokoju - przyjaźnie powiedziała Anne - zaniosę ci herbatę! W tej kuchni nie jest zbyt przytulnie.

Jane zmusiła się do wyniosłego uśmiechu.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że wybierasz się na Hebrydy - powiedziała chłodno. - A przecież chodzi tylko o Londyn.

W drodze na dworzec David nie odezwał się ani słowem. Dopiero kiedy zatrzymali się przed budynkiem stacji i Anne już chciała wysiąść, powiedział:

- Nie powinna pani pozwalać, żeby Jane tak panią komenderowała.

Anne była tak zaskoczona, że omal nie wypuściła walizki z ręki. Potem jednak odzyskała swój dobry humor i roześmiała się.

- Niejeden raz już mi to doradzano - odparła pogodnie. - Ale ona wcale mną nie komenderuje, naprawdę. Znam Jane od tak dawna, z pewnością dłużej niż pan...

- Z pewnością - potwierdził poważnie. - Ale nie trzeba dużo czasu, żeby kogoś poznać. Na przykład ja znam Jane dopiero od niedawna, wydaje mi się jednak, że przejrzałem ją na wylot i wiem o niej więcej niż pani. - Wziął jej walizkę, którą postawiła na chodniku. - To wszystko, co pani ze sobą

zabiera? Odniosę walizkę na peron, ale potem muszę jechać dalej. Już jestem trochę spóźniony. W każdym razie życzę pani powodzenia w Londynie. Bardzo jestem ciekaw, co mi pani opowie po powrocie.

Postawiwszy walizkę na peronie, odwrócił się energicznie i odszedł.

W pociągu Anne siedziała z zamkniętymi oczami, zastanawiając się jeszcze raz nad wrażeniami ostatniej godziny. Ten nowy współnik Jane rzeczywiście był niesłychanie dziwnym człowiekiem.

Pociąg przybył na dworzec punktualnie. Do domu państwa Kennetów pojechała taksówką. Pani Kennet już na nią czekała i przywitała ją serdecznie. Była to dość pulchna kobieta o matczynym wyglądzie, której istnienie na tym świecie zdawało się mieć na celu wyłącznie stwarzanie wokół siebie miłej i przyjemnej atmosfery.

Prowadząc Anne do jej pokoju, mówiła:

- Chcę, żeby czuła się pani tutaj jak u siebie w domu, i proszę w żadnym wypadku nie pozwolić, żeby Geoffrey nadmiernie obciążył panią obowiązkami. On nie ma złych intencji, tylko po prostu nie zauważa, że za dużo wymaga od innych. Sam zresztą potrafi pracować bez wytchnienia; Elaine mogłaby coś o tym powiedzieć. Ale na szczęścia ja tu jeszcze jestem, już ja się panią zaopiekuję. - Uśmiechnęła się wyrozumiale. Przecież musi się pani trochę rozerwać. Taka młoda, ładna dziewczyna powinna mieć przyjaciółki i poznawać młodych mężczyzn. Proszę posłuchać mojej rady! W pani pokoju jest telefon, może pani z niego korzystać, kiedy tylko pani zechce. W tej chwili mąż jest w szpitalu, ale wróci na obiad, a po południu na pewno będzie chciał popracować. Do tej pory proszę sobie odpocząć, pospacerować po ogrodzie albo zrobić, na co przyjdzie pani ochota! Obiad jemy punktualnie za kwadrans pierwsza, o

drugiej mąż znów zaczyna pracować. Brzmi to okropnie, prawda? Ale tak nie jest. Geoffrey to dusza człowiek, sama się pani o tym przekona. Jego jedyną wadą jest to, że nie potrafi żyć bez pracy.

Anne rozpakowała walizkę i wzięła gorący prysznic, po czym natychmiast zadzwoniła do matki i powiedziała jej, że miała przyjemną podróż i szczęśliwie dojechała na miejsce. Pani Brinton zawsze tego od niej wymagała, choćby Anne wyjeżdżała tylko na jeden dzień.

- Wyobraź sobie - zaczęła pani Brinton, kiedy już przekonała się, że Anne bezpiecznie dotarła na miejsce - że jest tu Peter. Przyszedł akurat w chwili, gdy robiłam ojcu herbatę, i dał się skusić na filiżankę kawy. Na pewno chciałabyś z nim porozmawiać. Peter, Anne dzwoni z Londynu! Chodź tutaj i porozmawiaj z nią!

- Halo, dziecinko! - odezwał się po chwili Peter. Kupiłem bilety do teatru na czwartek, czy to ci odpowiada? Na wszelki wypadek podaj mi swój adres i telefon, gdyby coś miało mi pokrzyżować plany. W każdym razie jeszcze do ciebie zadzwonię, okay? I obiecuję ci, Anne...

Wstrzymała oddech w nadziei, że powie jej jeszcze coś miłego. Jednocześnie obawiała się, że matka mogłaby to przypadkiem podsłuchać. Kiedy jednak Peter nic więcej nie powiedział, zmarszczyła czoło.

- O co chodzi, Peter? - spytała. - Twój głos brzmi jakoś tak... inaczej. Wszystko w porządku? Mama chyba nie zachorowała? Jak to się stało, że jesteś u nas o tej porze?

- Och, dajże spokój! - roześmiał się. - Wszystko jest w najlepszym porządku. Powoli stajesz się taka jak twoja matka: kiedy tylko nie możesz kogoś zobaczyć, od razu podejrzewasz najgorsze. Po prostu wiedziałem, że twoja matka martwi się o ciebie, i dlatego zaszedłem. Dla niej na zawsze pozostaniesz pięcioletnią dziewczynką.

- Tak - słabym głosem odpowiedziała Anne. - Tak, wiem.

Porozmawiali jeszcze przez kilka minut, po czym się pożegnali.

Przy obiedzie Anne poznała pana Kenneta. Nie spodziewała się, że ktoś o jego pozycji może być człowiekiem tak bezpośrednim i uprzejmym. Później, w gabinecie, okazało się, że potrafi się błyskawicznie przemienić w uosobienie fachowości i koncentracji. Dyktował spokojnie, ale szybko; zdawał się milcząco zakładać, że znała nawet najtrudniejsze zwroty medyczne i techniczne.

Anne, która pracowała z coraz większym zajęciem, nawet nie zauważyła, jak szybko mijał czas, dlatego była zaskoczona, gdy do gabinetu wkroczyła pani Kennet i oznajmiła, że pora na herbatę i na dziś koniec pracy.

- Nie chciałabym, żebyś zameczył to dziecko - dodała, gdy pan Kennet próbował protestować. - Jest młoda i na pewno bardzo pracowita, ale i ona jest przecież tylko człowiekiem, mój drogi.

Doktor Kennet, popatrzył na Anne znad okularów.

- Bardzo pracowita, tak mi się zdaje - potwierdził uprzejmie. - Nie przerwała mi pani ani razu. A przecież, muszę to przyznać, kilkakrotnie starałem się pomieszać pani szyki. Czy rzeczywiście potrafi pani odczytać wszystko, co podyktowałem? Poleciał mi panią doktor Hart, ale jego pochwały potraktowałem z pewną rezerwą. Po herbacie...

- W żadnym wypadku - stanowczo zareagowała pani Kennet. - Po herbacie Anne wychodzi do miasta. Stenogram przepisze jutro rano, kiedy będziesz w szpitalu. Musisz przestrzegać pewnych reguł, Geoffrey!

- Ależ doprawdy, to nie jest konieczne - wtrąciła Anne. - Nie jestem zmęczona, poza tym nigdzie się nie wybieram, z wyjątkiem czwartku. Byłabym wdzięczna, gdybym w czwartkowy wieczór mogła dostać wolne.

- Coś podobnego! - zawołała pani Kennet. Wcale mi się nie podoba, że zamierza pani wybrać się do miasta tylko w ten jeden wieczór. Ale teraz pora na herbatę! O tym, czy trzeba będzie jeszcze dziś popracować, porozmawiamy później.

- Widzi pani? - powiedział pan Kennet z rezygnacją w głosie, ale jednocześnie zrobił do niej oko. - Oto moja żona! Zawsze trzyma mnie żelazną ręką. Naprawdę samodzielnie mogę działać jedynie wtedy, gdy mam pacjenta na stole operacyjnym. Sala chirurgiczna to moje królestwo; tam nikt nie śmie mi powiedzieć, że coś robię nie tak, nawet gdybym zabrał się do amputacji nie tej nogi, co trzeba.

Roześmiał się ze swojego nieco makabrycznego dowcipu. Anne, która spoglądała to na jedno, to na drugie, stwierdziła, że to jest najpogodniejsze i najszcześniejsze małżeństwo, jakie kiedykolwiek zdarzyło się jej spotkać. .

Dni mijały zadziwiająco szybko. Wieczorami Anne siedziała u siebie albo z panią Kennet w pokoju telewizyjnym. Zauważyła, że po pierwszych pięciu minutach każdego programu pani Kennet najczęściej zasypiała. Anne zresztą też niekiedy kleiły się powieki. Kilka razy około północy pan Kennet zastawał obie kobiety śpiące mocnym snem w fotelach przed telewizorem.

Sama praca wymagała ogromnego wysiłku i koncentracji, ale była bardzo satysfakcjonująca. Czasami towarzyszyła panu Kennetowi do pobliskiego szpitala, a pewnego razu zabrał ją do ekskluzywnej kliniki położniczej. W obu miejscach Kennet piał z zachwytu nad jej umiejętnościami i wychwalał agencję, która mu ją przysłała. Uszczęśliwiona Anne pomyślała sobie, że Jane i David też pewnie będą z tego zadowoleni.

Zbliżał się czwartek. Anne nie znalazła nawet chwili czasu, żeby kupić sobie coś nowego na ten wieczór. Miała cichą nadzieję, że tym razem Peter nie kupi najdroższych

miejsc w teatrze, w swojej walizce nie miała bowiem sukienki, w której mogłaby się pokazać w wytwornym towarzystwie.

Tego dnia, wbrew zaleceniom żony, pan Kennet pracował z Anne dłużej niż zwykle. Nie zwracał uwagi na wymowne spojrzenie, jakie Anne rzucała na zegarek. Kiedy już niemal zupełnie straciła nadzieję, że będzie mogła spotkać się z Peterem, pan Kennet zdjął okulary i położył je na biurku. Dopiero wtedy zauważył niepokój na twarzy Anne.

- Mój Boże, dlaczego pani mi nie przypomniała? - spytał szorstko. - Przecież nie może pani oczekiwać, że podczas pracy będę pamiętał o pani randce. - Zniżył głos, na jego wargach pojawił się ojcowski uśmiech. - Powinna pani była mi przerwać już kilka godzin temu, Anne. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak prosić panią o wybaczenie, ona będzie się na mnie okropnie gniewała. Wybaczy mi tylko wówczas, gdy będę mógł ją zapewnić, że nie zmarnowałem pani wieczoru.

- Ależ skądże - żywo zaprotestowała Anne, którą wzruszyła jego skrucha.

Przebierając się w pośpiechu i szczotkując włosy, Anne zastanawiała się z niepokojem, czy Peter będzie bardzo niezadowolony. Nie dość, że była spóźniona, to jeszcze wyglądała niezbyt korzystnie. Wprawdzie postanowiła sobie, że specjalnie dla niego zrobi się na bóstwo, zamierzała też pójść do fryzjera. Ale teraz było już za późno. Cóż, pomyślała, jeśli ten wieczór miał być jednym z najpiękniejszych wieczorów jej życia, to Peter powinien ją przyjąć taką, jaka była: niepozorna, nieelegancka i nie umalowana.

Samochód Petera stał przed domem. Kiedy otworzyła drzwi i zbiegła po schodkach, przywitał ją z wyraźną ulgą w głosie:

- Już myślałem, że o mnie zapomniałaś - stwierdził, pomagając jej wsiąść do samochodu. - Ale teraz musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy zdążyć do teatru. Umówiłem się z

moim przyjacielem, że znów zostawię samochód w jego garażu; na pewno zechce nas podrzucić swoim wozem do teatru, gdyby zrobiło się zbyt późno. A teraz odetchnij sobie, dziewczyno; czyżby ten podły facet, dla którego pracujesz, tak cię wykończył?

Anne roześmiała się.

- Ta praca bardzo mi się podoba - odparła wesoło. - Pan Kennet zawsze jest dla mnie uprzejmy, ale kiedy pracuje, zapomina o bożym świecie. A ja po prostu nie mam serca, żeby mu przerwać, nawet dzisiaj. Dlatego musiałam się mocno śpieszyć. Obawiam się, że nie wyglądam dzisiaj zbyt atrakcyjnie.

Peter nic nie odpowiedział, i Anne, która spodziewała się uprzejmego sprzeciwu z jego strony, poczuła się nieco rozczarowana. Czy gdyby na jej miejscu siedziała Lois, też nie powiedziałaby ani jednego miłego słowa? Naturalnie, trudno było sobie wyobrazić, żeby Lois przyszła na randkę tak niestarannie przygotowana. Ale gdyby nawet - żaden mężczyzna, pewnie również Peter, nie omieszkałby jej powiedzieć, że wygląda cudownie.

- Co słyhać w domu? - spytała po chwili milczenia. Samochód lekko zarzucił. Anne spojrzała na Petera z lękiem w oczach. - Czy coś się stało? - spytała ostro. - Coś się dzieje z samochodem, prawda?

- Czyżbyś chciała dać mi do zrozumienia, że źle prowadzę? - Ton, jakim zadał pytanie, był zupełnie inny niż zwykle, tak oschły i bezosobowy, że Anne zmarszczyła czoło.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała. - Jesteś najlepszym kierowcą, jakiego kiedykolwiek poznałam, sam o tym dobrze wiesz. Chodziło mi tylko o to... ale dajmy temu spokój, to bez znaczenia. Opowiedz mi lepiej, co nowego w domu. Jak się czuje mama?

- Tak dobrze, że... - zaczął sarkastycznym tonem, potem nagle urwał. Kątem oka obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

- Przepraszam - powiedział. - Wybacz, Anne! Miałem dzisiaj w warsztacie mnóstwo roboty, bałem się nawet, że nie zdążę do wieczora. W domu nie zdarzyło się nic szczególnego. W końcu wyjechałaś dopiero kilka dni temu. Ale - dodał po krótkiej pauzie - ale bardzo się za tobą stęskniłem. A ty?

To nie jest ten sam Peter co zwykle, pomyślała niemile poruszona, i poczuła, że nastrój radosnego oczekiwania, jaki towarzyszył jej przez ostatnie dni, powoli zaczął się ulatniać. Coś było nie tak, a on nie chciał jej o tym powiedzieć. Jakby nagle stanął pomiędzy nimi mur.

- Byłam zbyt zajęta, żeby mieć czas na sentymenty - oświadczyła i natychmiast zaczęła się wstydzic tego przykrego kłamstwa. Ale nie chciała, żeby wiedział, jak bardzo może ją zranić. - A jeśli idzie o ciebie: jeśli tak strasznie za mną tęskniłeś, to dlaczego przez cały czas nie zadzwoniłeś ani razu?

- Widzisz, Anne... - zaczął, ale nagle urwał i roześmiał się cicho. - Dajmy temu spokój! - powiedział łagodnie. - Oboje mamy za sobą ciężki dzień. Ale teraz musimy o wszystkim zapomnieć i myśleć tylko o naszym wieczorze! A więc ani słowa o twojej czy mojej pracy, ani słowa o sprawach domowych. Od tej chwili liczymy się tylko my dwoje.

Musical nie był tak dobry jak poprzedni, który wspólnie oglądali. Anne, lekko znudzona, bez przerwy wracała myślami do niezrozumiałego zachowania Petera. Coś tu było nie w porządku. Może mama była niezdrowa? Może ojciec? Czyżby rodzice prosili Petera, żeby nie powiedział jej niczego, co mogłoby jej zepsuć ten wieczór?

Kiedy przedstawienie wreszcie dobiegło końca, Anne znajdowała się w stanie krańcowego napięcia nerwowego.

- Peter... - zaczęła z naciskiem, ale on skoncentrował się na torowaniu drogi w tłumie widzów, i nic jej nie odpowiedział. W końcu wyszli na zewnątrz. - Peter - powtórzyła, chwytając go za ramię i zmuszając, żeby się zatrzymał - musisz mi powiedzieć, co się dzieje, słyszysz? Na pewno w domu stało się coś złego, prawda? Powiedz mi wreszcie! Czy sądzisz, że mogłabym spokojnie spacerować nad rzeką nie mając pojęcia, co się stało? Jeśli natychmiast mi tego nie powiesz, pójdę do najbliższej budki telefonicznej i zadzwonię do matki.

Nie odpowiedział od razu. Przeprowadził ją przez ulicę, po czym poszli w kierunku bulwaru. Tutaj przystanął i obrócił ją twarzą ku sobie. Wziął ją w objęcia i powiedział cichym, jakby smutnym głosem:

- Och, Anne, dlaczego zawsze tak szybko tracisz panowanie nad sobą? Nie stało się nic, czym musiałybyś się martwić, absolutnie nic, słyszysz? Tak bardzo pragnąłem, żeby to był wieczór, który przez całe życie będziesz mogła wspominać z radością. A co z tego wyszło? W ogóle się nie cieszysz, prawda? Nie - położył jej palec na ustach, gdy chciała zaprotestować - nie zaprzeczaj! Przecież to ja, twój stary Peter, nie zapominaj o tym. Zawsze, od wczesnego dzieciństwa, raniono twoje uczucia. Ale chcesz znać moje zdanie? Często sama sobie zadawałaś ból, moja mała.

Podniosła ku niemu wzrok, niepewnie, z niedowierzaniem.

Przyciągnął ją do siebie, nie zważając na przechodniów. Wiedziała, że zaraz ją pocałuje, i czekała na falę rozkosznej radości, jaką potrafi wywołać tylko miłosny pocałunek ukochanego mężczyzny. Była z Peterem, trzymał ją w ramionach, i zaraz nadejdzie ten moment, gdy powie, że ją kocha i że chce się z nią ożenić. Przecież właśnie tego pragnęła przez tyle długich lat.

- Późno już - usłyszała własny głos, dobiegający jakby z oddalenia. - Czy nie sądzisz, że powinniśmy wracać? Państwo Kennetowie są bardzo wyrozumiali, ale...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Przez chwilę wtulała się w niego. Rozpaczliwie wsłuchiwała się w siebie, czy nie odczuje wreszcie tej triumfalnej radości, którą przecież taki moment musiał wywołać. Ale nie poczuła nawet jednego drgnienia serca.

W końcu wypuścił ją z objęć. Kiedy ruszyli przed siebie, ujął jej dłoń i spytał cichym głosem, czy chce za niego wyjść.

Rozdział 5

W drugim tygodniu pobytu w Londynie Anne nie była już taka wesoła, spokojna i zadowolona jak na początku. Sama nie wiedziała, dlaczego tak się stało. Sądziła, że nie potrafi się teraz skoncentrować wyłącznie na pracy, ponieważ zaręczyła się z Peterem. Poza tym myślała już o powrocie do agencji i o spotkaniu z rodzicami. Miała więc pod ręką dostateczną ilość wyjaśnień swojego malejącego zainteresowania pracą.

Ostatniego wieczora, kiedy znalazły się tylko we dwie, pani Kennet spytała, czy Anne czymś się trapi.

- Mam wrażenie, że ostatnio jest pani odrobinę rozproszona, drogie dziecko - stwierdziła. - Och, nie - dodała pośpiesznie, kiedy Anne zrobiła zaniepokojoną minę - nie zamierzam krytykować pani pracy, mój mąż jest zadowolony ze wszystkiego, co pani dla niego robi. Chodzi mi raczej o to, że pani jest teraz jakby z nas niezadowolona. A przecież na początku zdawała się pani być taka szczęśliwa. Smuci mnie to, i zastanawiam się, czy jednak nie miała pani za dużo pracy.

- Ależ nie - zapewniła Anne - cieszę się tak samo jak na początku, pani Kennet. I naprawdę jestem szczęśliwa. Chyba uwierzy mi pani, jeśli powiem, że właśnie się zaręczyłam.

- Zaręczyła się pani? - pani Kennet była zdumiona. - Czyżby to się stało podczas pani pobytu w Londynie?

Anne nagle się zaczerwieniła.

- Tak, tamtego wieczoru, kiedy wybrałam się do miasta - odparła Anne zmieszana. - Ja... to znaczy my... cóż, w każdym razie sama pani widzi, że nie ma najmniejszego powodu, by przypuszczać, że jestem niezadowolona czy nieszczęśliwa.

Pani Kennet spojrzała na Anne badawczym wzrokiem. W jej oczach pojawił się wyraz dziwnej zadumy.

- Naprawdę nie? - spytała. - Nie sądzę, żeby zaręczyny zawsze i w każdej sytuacji oznaczały, że ktoś jest szczęśliwy. Nie wiem, jak odczuwają to dzisiejsi młodzi ludzie, ale

pamiętam, że ja po zaręczynach wcale nie czułam się taka szczęśliwa.

- Pani... ale przecież pani i pan Kennet jesteście... - Anne umilkła zdumiona.

Pani Kennet uśmiechnęła się wyrozumiale.

- To było później - powiedziała spokojnie. - Szybko się zorientowałam, że pierwsze zaręczyny były pomyłką. Czy jest pani całkiem pewna, że trafiła pani na odpowiedniego mężczyznę?

- O tak - pospiesznie zapewniła Anne. - Kocham Petera od niepamiętnych czasów. Zawsze marzyłam o tym, żeby zostać jego żoną. Nie mam najmniejszych wątpliwości, przysięgam pani. Przykro mi, jeśli odniosła pani wrażenie, że jestem niezadowolona czy nieszczęśliwa.

- W takim razie naprawdę się cieszę - pani Kennet uśmiechnęła się serdecznie. - Koniecznie musi nas pani odwiedzić ze swoim narzeczonym, skoro tylko znów będziecie w Londynie. Tak bardzo panią polubiliśmy, Anne, naprawdę, i jestem pewna, że gdyby teraz Elaine nie wróciła, mój mąż błagałby pani agencję na kolanach, żeby przedłużono pani pobyt tutaj. Może być pani pewna, że wszędzie będzie panią wychwalał. Pani jest najlepszą reklamą swojej agencji. Proszę o tym nie zapominać; może dzięki temu nabierze pani trochę więcej zaufania we własne siły.

- Myśli pani, że potrzebuję... - zaczęła Anne, którą trochę zdenerwowały dziwne słowa pani Kennet. Jednak umilkła. W ostatni wieczór swojego pobytu w Londynie wołała nie zaczynać dyskusji, której zakończenia nie mogła przewidzieć.

Jednak później, w swoim pokoju, zaczęła się zastanawiać nad uwagą pani Kennet. Nie wątpiła w swoje umiejętności zawodowe. Nawet jeśli kiedyś miała wątpliwości w tym względzie, to przecież zostały one ostatecznie rozproszone

dzięki sukcesom w pracy. Nie tylko pan Kennet, lecz przede wszystkim Jane bardzo wysoko oceniała jej pracę...

Jeśli jednak pani Kennet nie miała na myśli jej pracy, to o co mogło jej chodzić? Czyżby myślała o jej związku z Peterem? Czyżby wątpiła, że Peter mógł pokochać taką niepozorną dziewczynę jak ona?

Och, to po prostu było śmieszne! Wprost absurdalne! Peter poprosił o jej rękę, a ona wyraziła zgodę. Byli więc zaręczeni, i kiedy Peter jutro po nią przyjedzie, na pewno przywiezie z sobą pierścionek zaręczynowy. A może nie, może wolał, żeby razem wybrali się do jubilera? Tamtego wieczora rzeczywiście nie mówili o pierścionku, ale zrobiło się już tak późno, że z trudem udało im się złapać taksówkę, która odwiozła ją do domu państwa Kennetów. W tej sytuacji trudno się dziwić, że zapomnieli o tym porozmawiać, prawda?

Późnym wieczorem zadzwonił Peter i powiedział, że rano przyjedzie do Londynu i zabierze ją do Mextown.

- Muszę omówić pewien interes z moim przyjacielem - wyjaśnił. - Do południa na pewno skończymy.

- Ale Jane spodziewa się, że będę w agencji trochę wcześniej - odparła niezdecydowanie. - Napisałam do niej wczoraj, że postaram się wrócić jak najszybciej.

- Bez sensu! - wyrwało mu się. - Niech przynajmniej raz sobie poczeka! A gdyby znów zaczęła marudzić, przyślij ją do mnie! Nie pozwolę, żeby nadal tobą komenderowała. W końcu teraz mam pełne prawo występować w twojej obronie.

Po raz pierwszy zrobił aluzję do tego, że teraz byli narzeczonymi.

- Ale przecież Jane ma prawo się denerwować, jeśli ktoś z nas się spóźnia - niepewnie zaczęła Anne. - Nie chodzi o to, że nie chcę z tobą jechać, zastanawiam się tylko...

- Przestań się zastanawiać - stwierdził energicznie. - Dokładnie o dwunastej będę przed domem Kennetów.

Zrozumiano? W drodze powrotnej wstąpimy gdzieś na obiad, a po południu możesz pójść do agencji. Nie rozumiem, czym ty się w ogóle zajmujesz. Przecież jest tam jeszcze ten cudowny i wszechmocny David Jerome. Komu brakowałoby małej Anne, gdy on osobiście czuwa nad interese!

- Czyżbyś go poznał? - spytała przestraszona.

- Nie, i nie mam na to najmniejszej ochoty - odrzekł. - Ale przedwczoraj spotkałem Lotti, która mi opowiedziała, że od kiedy on się u was pojawił, w agencji zapanowała lodowata atmosfera. Jeśli się nie mylę, Jane jest jedyną osobą, która go lubi.

- Ależ nie przesadzaj! - zaprotestowała Anne. - On nie jest taki zły. Jane dobrze wiedziała, co robi, kiedy przyjęła go do spółki: on jest niesłuchanie pracowity. Lotti jest za młoda, żeby zrozumieć jego szorstki charakter, a poza tym on wymaga dyscypliny i punktualności...

- Świetna mowa obrończa - roześmiał się Peter. - Czyżby ten facet omotał cię tak jak Jane? W takim razie chyba jednak powinienem go poznać, przynajmniej po to, by udzielił mi kilku wskazówek, jak łamać niewieście serca. Więc widzimy się jutro o dwunastej. Czekać na mnie! Bądź grzeczną dziewczynką! I jeszcze coś... - Urwał. Anne, która myślała, że Peter już zakończy rozmowę, zmarszczyła czoło.

- Tak, Peter? O co chodzi?

- Och, to nic takiego - odparł z lekkim wahaniem. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że zastanawiam się, czy jednak nie powinienem przyjąć tej propozycji przyjaciela ojca w Londynie. Pamiętasz, opowiadałem ci kiedyś o tym.

- Ależ Peter, przecież mówiłeś, że zrezygnowałeś z tego planu. Więc skąd ta nagła zmiana? To by znaczyło, że nie moglibyśmy się już spotykać i że musiałbyś zostawić twojego ojciec samego i...

- Czyżbyś już o wszystkim zapomniała? - spytał spokojnie. - Przecież jeśli zamieszkałam w Londynie, to tylko z tobą. A może nie podoba ci się pomysł przeprowadzki do Londynu? Ostatecznie do tej pory nie podjąłem jeszcze żadnej decyzji, tak na wszelki wypadek... porozmawiamy o tym później. Nie denerwuj się, Anne, na pewno nie postanowię niczego bez twojej zgody! Obiecuję ci to.

Zamienili jeszcze kilka słów, potem powiedzieli sobie dobranoc. Anne odłożyła słuchawkę z uczuciem dziwnej pustki w sercu. Właściwie teraz powinna spakować walizkę, ale rozmowa z Peterem tak ją zaniepokoiła, że nie mogła się do tego zabrać.

Wcześniej położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Myślała o Peterze. Zastanawiała się, co mogło go skłonić do tak nagłej zmiany decyzji. Przecież w Little Watbury był szczęśliwy - dopóki Lois nie dała mu kosza. Ale nawet wtedy, choć ta korzystna oferta z Londynu nadal była aktualna, nie opuścił swojego ojca. A teraz, kiedy się jej oświadczył, chciał opuścić miasteczko. Dlaczego?

Wstała, podeszła do okna i przycisnęła czoło do szyby. Chłodne szkło odrobinę ukoło jej podrażnione nerwy. Mój Boże, czy zawsze musi się od razu tak strasznie denerwować?! Czyż nie mogła choć raz w życiu spojrzeć na wszystko z dobrej strony? Peter chciał się z nią ożenić, więc chyba nie trudno zrozumieć, że teraz będzie dążył do osiągnięcia pozycji, która otworzy przed nim szersze perspektywy - zarówno dla niego, jak i dla niej. Czyż przed Peterem nie opuściło Little Watbury wielu młodych mężczyzn, żeby udać się do Londynu, ponieważ widzieli tam większe szanse na sukces zawodowy? Peter z pewnością nie był pierwszym i ostatnim, który chciał rozwinąć skrzydła.

Tyle że przedtem nie miał takiego pragnienia. A ona jak zniosłaby rozstanie z Little Watbury? Dla niej Little Watbury i

Peter to była nierozdzielna całość, miasteczko stanowiło scenę całego jej dotychczasowego życia i jej długiej miłości do Petera. Czy nic się nie zmieni, kiedy zamieszkają w Londynie?

- Ja chyba zwariowałam! - powiedziała do siebie gniewnym tonem. - Dlaczego nie potrafię się cieszyć prostym faktem, że Peter mnie kocha? Dlaczego zawsze muszę wszystko tak komplikować? Mogłabym teraz być najszczęśliwszą dziewczyną na świecie... a jak ja wyglądam!

Wróciła do łóżka i szybko zapadła w kamienny sen. Kiedy się obudziła, oczy miała mętne i potwornie bolała ją głowa. W drzwiach jej pokoju stała pani Kennet i spoglądała na nią zaniepokojonym wzrokiem.

- Już dwa razy pukałam do drzwi - powiedziała z troską głosem. - Dziecko, jak ty wyglądasz? Jest pani taka blada, chyba się pani nie rozchorowała? Poproszę Geoffreya, żeby panią zbadał. Jeśli stwierdzi, że jest pani chora, na pewno nie pozwoli pani wyjechać.

Anne zapewniła zdecydowanie, że czuje się całkowicie zdrowa.

- Po prostu źle spałam tej nocy - dodała widząc, że pani Kennet wcale nie jest przekonana. - Byłam trochę zdenerwowana z powodów osobistych, i...

- Ach, teraz wreszcie rozumiem! - Pani Kennet ze zrozumieniem skinęła głową. - To z powodu tych zaręczyn. Od razu wiedziałam, że coś tu jest nie w porządku.

- Pani Kennet - powiedziała Anne, z ogromnym wysiłkiem trzymając na wodzy swój temperament - jeśli chodzi o moje narzeczeństwo, to wszystko jest w najlepszym porządku. Nie mogłam zasnąć z zupełnie innego powodu. Już raz pani powiedziałam: jestem bardzo szczęśliwa. Kocham Petera i on mnie kocha.

Pani Kennet lekko uniosła brwi, ale uśmiechnęła się.

- W takim razie niczym nie powinna się pani przejmować, moja droga - stwierdziła. - Jeśli pani go kocha, a on panią, cała reszta się nie liczy, proszę mi wierzyć. Tam, gdzie jest prawdziwa miłość, nie ma problemu, którego nie dałoby się rozwiązać.

Anne, która ze zdenerwowania była niemal bliska płaczu, zapewniła panią Kennet, że całkowicie się z nią zgadza.

Poranek zdawał się ciągnąć bez końca. Nadeszło południe, a Peter wciąż się nie pokazał. W końcu, tuż przed pierwszą, wreszcie przyjechał.

- On już jest! - zawołała pani Kennet, która czekała na Petera z nie mniejszą niecierpliwością niż Anne. Uparła się, że odprowadzi Anne do samochodu.

- Więc to pan jest Peter - uprzejmie powiedziała pani Kennet. - Miło mi pana poznać. Anne mówiła mi o zaręczynach, cieszę się więc, że jako pierwsza mogę panu pogratulować. Czy wolno spytać, kiedy odbędzie się ślub?

Anne uprzedziła odpowiedź Petera.

- Bardzo przepraszam, pani Kennet, ale czekają na mnie w agencji - wyjaśniła pośpiesznie. - Dziękuję za wszystko, pani Kennet. Byliście państwo dla mnie tacy mili.

Peter uruchomił silnik i odjechali. Kilka kilometrów za Londynem znaleźli restaurację, w której zjedli obiad.

Kiedy później siedzieli przy filiżance kawy, Anne nie mogła się już dłużej powstrzymać od pytania, które leżało jej na sercu: czy Peter podjął ostateczną decyzję w sprawie Londynu.

- Decyzja należy do ciebie, moja mała - powiedział uśmiechając się do niej nad stołem. - Nawiasem mówiąc, wczoraj wieczorem odniosłem wrażenie, że niespecjalnie spodobał ci się mój pomysł. Ale to jest naprawdę niesłuchanie nęcąca oferta, nawet jeśli będziemy musieli opuścić nasze ukochane Little Watbury.

- Ty chcesz je opuścić, prawda? - przerwała mu. - Dlaczego? Dlaczego nagle tak bardzo zależy ci na tym, żeby wyjechać z domu?

Z zaskoczeniem stwierdziła, że to pytanie najwyraźniej wytrąciło Petera z równowagi.

- Wyjechać z domu? - powtórzył z oburzeniem. - Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież mnie chodziło tylko o naszą przyszłość... Anne... - znów odezwał się miękkiem głosem, czule kładąc rękę na jej dłoni - Anne, nie będziemy zwlekali ze ślubem. Przecież... nadal chcesz za mnie wyjść? Bo chyba nie przyśnił mi się tamten wieczór nad rzeką?

Uśmiechnęła się do niego.

- Oczywiście, że nie - odparła łagodnie. - Tylko nie wiedziałam... nie była całkiem pewna... Zgodzę się na wszystko, czego tylko zapragniesz, kochany.

Pochylił się do przodu i popatrzył na jej zawstydzoną twarz.

- Pójdziemy do Barnetta, wiesz, tego jubilera w Mextown przy głównej ulicy. Wczoraj widziałem na wystawie śliczne pierścionki. Na pewno sama będziesz chciała sobie jakiś wybrać, wszystkie dziewczyny to lubią.

- Ile razy już się zaręczałeś? - spytała figlarnie. - Słuchając ciebie, można by pomyśleć, że...

Urwała. Zbyt późno sobie uświadomiła, że popełniła błąd.

Przez chwilę obawiała się, że poczuje się dotknięty. Ale Peter nie dał po sobie niczego poznać.

- Chętnie z tobą pójdę, Peter - powiedziała po prostu. - W sobotę. Razem coś wybierzemy.

Reszta drogi minęła w mgnieniu oka. Kiedy dojechali do Mextown, Anne czuła się szczęśliwa i zadowolona. Wszystkie obawy i wątpliwości zostały rozwiane.

Zegar na wieży ratuszowej wybił czwartą.

- Peter! - zawołała przerażona. - Czy wiesz, która godzina? O Boże, co Jane na to powie!

- To powinno nam być zupełnie obojętne - drwiąco oświadczył Peter. - Anne, kochanie, czuję, że teraz dałbym radę dwudziestu takim potworom jak Jane i czterdziestu Davidom Jerome'om. I postanowiłem, że nie przyjmę tej propozycji. To mój pierwszy prezent zaręczynowy dla ciebie. Zadowolona? Będziemy razem mieszkali w tym miłym starym miasteczku po kres naszych dni, będziemy razem pracowali i...

Starła się cieszyć wizją przyszłości, jaką przed nią roztoczył, ale nie potrafiła. Za bardzo była przejęta faktem, że tak późno pokaże się w agencji.

- No, to jesteśmy na miejscu - powiedział Peter, parkując samochód. - A teraz do boju! Wkroczmy do sławnego imperium Jane! I nie patrz na mnie jak spłoszona sarenka! Możesz polegać na wujku Peterze. Bądź spokojna, nikt cię nie poźre.

- Nie musisz ze mną wchodzić - powiedziała zaniepokojona. - Wolę pójść tam sama. W każdym razie natychmiast muszę się zabrać do pracy...

- Jeśli już, odprowadzam młodą damę, to nigdy nie porzucam jej przed drzwiami - odparł ironicznie. Nie zważając na jej protesty, wszedł z nią do agencji.

W przedpokoju czekały dwie kobiety - na Jane albo na Davida Jerome'a. Popatrzyły na nią z dezaprobatą, najwyraźniej widząc w niej konkurentkę.

- Byłyśmy pierwsze - oświadczyły z kwaśną miną. - Musi pani poczekać na swoją kolejkę.

- Ja tu pracuję - szybko odpowiedziała Anne. - Czy ktoś już się paniami zajął?

- Do tej pory nikt - odparła jedna z kobiet. Właśnie zaczęłyśmy się zastanawiać, czy nie powinniśmy sobie pójść.

Jane wyszła ze swojego pokoju i obrzuciwszy Anne krótkim spojrzeniem, poprosiła je do siebie. Na Petera w ogóle nie zwróciła uwagi.

Ledwie zamknęły się drzwi do pokoju Jane, w przedpokoju zjawił się David Jerome. Na widok Anne i Petera zatrzymał się.

- Spóźniła się pani - stwierdził bez żadnych wstępów. - Spodziewaliśmy się pani powrotu już przed południem. Tak się przecież umówiliśmy. Postawiła pani na głowie cały nasz program, ponieważ...

- Czyżby? - odezwał się Peter, zanim Anne zdążyła odpowiedzieć. - Chyba trochę pan przesadził. Nikt nie może powiedzieć z dokładnością co do minuty, kiedy wróci z Londynu. Zapewne sam pan wie, jak zatłoczone są szosy o tej porze.

David Jerome nie zaszczycił Petera nawet jednym spojrzeniem. Wpatrywał się w Anne, jakby oczekiwał wyjaśnień. Poczula się jak uczennica, która nie odrobiła lekcji.

- Przepraszam - zaczęła po chwili nieprzyjemnego milczenia. - Wiem, że miałam wrócić wcześniej, ale kiedy Peter, mój narzeczony, zaproponował, że przyjedzie po mnie samochodem, pomyślałam sobie, że zdążę na czas. Ale potem zatrzymano nas i...

- I przez to spóźniła się kilka minut - uzupełnił Peter, zupełnie wytrącony z równowagi.

- Czekaliśmy na pańską narzeczoną nie kilka, a kilkaset minut - krótko stwierdził David, który dopiero w tej chwili spojrzął na Petera. - A teraz może będzie pan łaskaw zostawić ją samą, żeby mogła się poświęcić zaległym obowiązkom...

Nagle pojawiła się Jane. Na jej twarzy malowała się złość. Oczy pociemniały jej z gniewu.

- Co wy sobie właściwie wyobrażacie? - spytała cicho, ale w jej głosie pobrzmiwała wyraźna groźba. Czy nikt z was nie

zauważył, że mam u siebie dwie klientki i że słyhać stąd każde słowo? Mój Boże, co się właściwie z wami dzieje? I co ty tu robisz, Peter?

- Właśnie zamierzałem wyjść - odparł opryskliwym tonem. - Myślę, że już najwyższy czas. Bo inaczej mogłoby się zdarzyć, że wygarnąłbym twojemu przyjacielowi, co o nim myślę... Czekam na ciebie o wpół do szóstej, Anne... może wówczas będzie mi wolno powiedzieć kilka słów o niektórych osobach. Uważam, że im prędzej się stąd wyniesiesz, tym lepiej dla ciebie!

- Peter, proszę - powiedziała Anne lekko drżącym głosem - idź już, kochany! Jeśli nie skończę do wpół do szóstej, sama mogę wrócić do domu.... Wolałabym, żebyś... proszę cię, idź już!

Peter wahał się jeszcze przez chwilę, ale w końcu sobie poszedł. Zatrzasnął za sobą drzwi odrobinę za głośno.

Jane przeniosła wzrok z Anne na Davida, potem znów na Anne. David Jerome, bardzo blady, z oczami ciemniejszymi niż zwykle, powiedział po prostu:

- Przykro mi, Anne. Zachowałem się okropnie... naprawdę mi przykro.

Odwrócił się na pięcie i zniknął w swoim pokoju. Anne i Jane zostały same.

Stały tak przez chwilę, spoglądając na siebie w milczeniu. Anne drżała na całym ciele - również po Jane można było poznać, że całe to zajście wytrąciło ją z równowagi.

I nagle, kiedy tak jeszcze stały naprzeciw siebie i przyglądały się sobie wzajemnie, Anne zauważyła w oczach Jane coś, co do głębi przejęło ją lękiem: był to wyraz bezgranicznej zazdrości.

Dopiero kiedy Jane odwróciła się i poszła do swojego pokoju, Anne uświadomiła sobie, że ten sam wyraz dostrzegła

już przed chwilą: w spojrzeniu, jakim David Jerome patrzył na Petera.

Mimowolnie pojawił się na jej ustach lekko drwiący uśmiech. Przecież myśl, że David Jerome mógł być nią choćby w najmniejszym stopniu zainteresowany, była wprost absurdalna.

Ale Jane również dostrzegła jego spojrzenie. I wcale nie było jej do śmiechu.

Rozdział 6

Anne wzięła się do załatwiania spraw, jakie nagromadziły się w czasie jej nieobecności. Już o piątej wiedziała, że nie skończy wcześniej niż za kilka godzin.

Około szóstej zjawiała się u niej Jane.

- Dzwonił pan Kennet - stwierdziła sucho. - Wyrażał się z wielkim uznaniem o twojej pracy. Znakomicie się spisałaś, moja droga, jestem ci za to wdzięczna. Trochę mi przykro z powodu przyjęcia, jakie cię dzisiaj spotkało. Ale przecież znasz Davida, to trudny człowiek, a poza tym ma fioła, jeśli idzie o punktualność. W dodatku ten tydzień był bardzo nerwowy, zwłaszcza w ostatnich dniach było bardzo ciężko...

- Nic się nie stało - przerwała jej Anne. Podniosła wzrok, trochę niepewna, co ujrzy w oczach Jane.

- Obawiam się, że nawet ci nie pogratulowaliśmy - ciągnęła Jane po chwili milczenia. - Więc to prawda, że ty i Peter...?

- Tak - odparła Anne, która zauważyła spojrzenie Jane na jej lewą rękę. - To jeszcze nie jest oficjalne, ale wkrótce to nadrobimy.

Zmusiła się do nieśmiałego uśmiechu.

- Proszę cię, Jane, zapomnij o tym, co się stało, wiem, że powinnam była wrócić wcześniej. A teraz... znajdziesz chyba kilka minut czasu, żebyśmy mogły porozmawiać o zleceniach dla panny Jones.

Jane przysiadła na brzegu biurka. Westchnęła. Dopiero teraz Anne zauważyła, że ma bardzo zmęczoną twarz. To nie była już ta twarda, zawsze pewna swego Jane, którą podziwiała i której zazdrościła.

- Och, Anne, to mój błąd - przyznała. - Myślałam, że wszystko zorganizowałam bez zarzutu, ale prawda jest taka, że w tym tygodniu nie czułam się najlepiej, a w dodatku ciebie tu nie było. - Uśmiechnęła się. - Mam nadzieję - zdawała się

być całkowicie pogrążona w kontemplacji swoich paznokci - że tak szybko cię nie stracimy?

- Mnie? - ze zdziwieniem powtórzyła Anne. Potem jednak zrozumiała. - Och nie, jeszcze nie ustaliliśmy daty ślubu.

- Och, Anne, byłabym ci naprawdę wdzięczna, gdybyśmy mogli przekazać ci te wszystkie sprawy. Ja i David mamy wielkie plany, i teraz nie bardzo możemy się zajmować szczegółami. Gdybyś zechciała się tym zająć... Najlepiej nie bierz w najbliższych tygodniach żadnej pracy poza agencją! Wówczas David i ja będziemy mieli wolną głowę.

Anne ucieszyła się, kiedy Jane wreszcie sobie poszła. Usłyszała, jak wchodzi do pokoju Davida, po krótkiej zaś chwili znów była na korytarzu. Twarz miała wykrzywioną gniewnym grymasem, Uświadomiwszy sobie jednak, że Anne ją widzi, uśmiechnęła się z przymusem.

- Mój wspólnik jest nadmiernie sumienny - oświadczyła głośno. - Najpierw ty, moja droga Anne, uparłaś się, żeby siedzieć tutaj Bóg wie jak długo, a teraz jeszcze David. Przecież to wcale nie jest konieczne. Szczerze mówiąc, moja droga, zdaje mi się, że po tych dwóch tygodniach ciężkiej pracy zasłużyłaś sobie na chwilę odpoczynku. Dlaczego nie pójdziesz do domu? Naprawdę nie chcielibyśmy, żeby twój Peter jeszcze raz wziął agencję szturmem.

- Za chwilę - spokojnie odrzekła Anne. - Peter wie, że wrócę później. Muszę jeszcze skończyć kilka spraw, żebym jutro mogła zacząć z czystym biurkiem.

Po wyjściu Jane w pomieszczeniach agencji zapanowała cisza. Anne jak zawsze pracowała w skupieniu. Kiedy skończyła, uprzątnęła papiery z biurka, pochowała je do szuflad, po czym wyszła z pokoju.

Przy drzwiach Davida, które stały otworem, przez moment się zawahała. Właściwie powinna mu powiedzieć, że wychodzi. Ale miała zapukać czy też wejść bez zapowiedzi?

Kiedy tak stała, nie mogąc się zdecydować, zauważyła, że David ogląda jakąś fotografię, którą wyjął z biurka. Tak bardzo był tym zaabsorbowany, a na jego twarzy malował się wyraz takiego przygnębienia, że Anne najchętniej wymknęłaby się z agencji na palcach. Ale David, jakby wyczuł jej obecność, zwrócił się nagle w jej stronę.

- Czego pani sobie życzy? - spytał ostrym tonem.

- Chciałam tylko powiedzieć, że wychodzę, panie Jerome
- odparła spokojnie.

Odłożył fotografię do szuflady biurka i westchnął ciężko.

- W porządku - mruknął. - Niech pani idzie, Anne, sam później pozamykam drzwi. I... - popatrzył na nią smutnym wzrokiem - żałuję tego, co się zdarzyło dziś w południe. To nie do wybaczenia, ale...

- Już raz pan przeproszał - przypomniała mu. - To była nasza wina, nie pańska. Ja... - Sama nie wiedziała, co kazało jej zadać to pytanie: - Czy mogę panu w czymś pomóc?

- Nie, nie - odparł krótko. - Nikt mi nie może pomóc... przynajmniej jeszcze nie teraz.

Przez moment stała niepewna i skonsternowana. W końcu jednak powiedziała dobranoc i wyszła z agencji.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła na zewnątrz, był samochód Petera.

- Peter! - zawołała uszczęśliwiona, biegnąc w kierunku samochodu. - Och, Peter, jaka miła niespodzianka!

- Mówiłaś, że bym na ciebie nie czekał - odezwał się, kiedy ruszali z miejsca. - Potem jednak postanowiłem po ciebie przyjechać. Co prawda muszę przyznać, że z trudem powstrzymałem się przed tym, by o wpół do szóstej nie wejść do środka i nie wygarnąć pewnym ludziom, co o nich myślę. Ze wszystkich nieprzyjemnych facetów, jakich znam, ten Jerome jest chyba najgorszy. Pozwól, że dam ci dobrą radę: zwiewaj stamtąd i to jak najszybciej! Nie życzę sobie, żeby

tak cię traktowano. Jane jest okropnie niewdzięczna. I to po tym wszystkim, co dla niej zrobiłaś. Jest dostatecznie dużo innych miejsc, gdzie możesz pracować, jeśli już koniecznie musisz.

Na przykład ja mógłbym ci zaproponować pracę u nas, kiedy tylko zechcesz. Co ty na to, Anne?

- Do tej pory nie dałeś mi szansy, żebym cokolwiek powiedziała - roześmiała się. - Poza tym wszyscy nawzajem się przeproszaliśmy, każdy padł na kolana, i wszystko znów jest w najlepszym porządku. Możesz więc o tym zapomnieć!

- Zapomnieć? - oburzył się Peter. - Mówisz, zapomnieć! Anne, kiedy wreszcie przestaniesz pozwalać, żeby ludzie traktowali cię w ten sposób? To zły człowiek, co ja mówię, to prawdziwy potwór, wierz mi.

Anne milczała przez chwilę.

- Mam wrażenie, że on jest raczej smutny. Wydaje mi się, że jest bardzo nieszczęśliwy.

- Dlaczego?

- Sama nie wiem. Po prostu to czuję.

- Ach, ta kobieca intuicja! - ironicznie stwierdził Peter. - Więc dobrze, niech sobie będzie nieszczęśliwy. Ale to jeszcze nie tłumaczy...

- A właśnie że tak - zaprotestowała. - Ludzie mówią i robią rozmaite rzeczy, kiedy są nieszczęśliwi. Jeśli ciebie coś gryzie, też oczekujesz, że inni będą dla ciebie wyrozumiali.

- Czy to miała być aluzja do mojego zachowania? - spytał raptownie.

- Czyżbyś czuł się nieszczęśliwy, Peter? - spytała z poważną miną. - Bo jeśli tak..,

- Oczywiście, że nie czuję się nieszczęśliwy.

- Dlaczego w takim razie pytasz, czy robię jakieś aluzje? - spytała ze smutkiem. - Doprawdy, czasem trudno cię

zrozumieć, Peter. Znam cię od dzieciństwa, ale niekiedy wydajesz mi się taki obcy.

Zjechał na pobocze i zahamował. Bez słowa objął ją i przyciągnął do siebie. Nie zważając na jej protesty, zaczął ją namiętnie całować.

- A teraz? - spytał, wypuszczając ją wreszcie z objęć. Czy wciąż wydaję ci się obcy, moja mała? Jeśli tak, będę cię musiał dalej przekonywać, że wcale nie jestem ci obcy.

- Och, Peter! - zawołała, z trudem łapiąc oddech.

Policzki miała zaczerwienione.

- Kogo chcesz przekonać, siebie czy mnie? Ależ naturalnie... - roześmiała się widząc, że znów chce ją do siebie przyciągnąć - jestem przekonana, przysięgam! Ale teraz lepiej już jedźmy! Inaczej mama dostanie ataku serca. Musisz wejść ze mną do domu, kochany, i obwieścić im nowinę.

- Chętnie bym to zrobił - odparł dziwnie zachrypniętym głosem. - Ale ojciec prosił, żebym wieczorem coś za niego załatwił. Mam nadzieję, że nie będziesz na mnie zła.

- Ja miałabym być zła? - odparła szczerze. Ale przyjdź innego dnia, Peter, przyjdź jak najszybciej! Od czasu naszych... zaręczyn tak mało mieliśmy dla siebie czasu.

Dojechali do domu rodziców Anne i zatrzymali się. Peter pocałował ją jeszcze raz, po czym odjechał z wyraźnym pośpiechem. Anne podeszła do drzwi i zapukała. Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Pani Brinton szybkim krokiem weszła do hallu: Twarz miała mocno zaróżowioną, również jej oczy były zaczerwienione. Anne natychmiast przyszyły do głowy wszystkie niepokojące myśli, które dręczyły ją w Londynie.

- Co się stało, mamó? Jesteś chora? A gdzie tata? Gdybym wiedziała, że coś się...

Pani Brinton uśmiechnęła się niepewnie.

- Ależ nie musisz się tak martwić, dziecko - powiedziała.
- Już wszystko w porządku. Trochę się zdenerwowaliśmy, ale to już minęło. Nie chciałam, żebyś się martwiła, kochanie.

- Och, mammo - zawołała Anne - co się z wami dzieje? Dlaczego wszyscy coś przede mną ukrywają? Najpierw Peter, a teraz ty. Traktujecie mnie, jakbym była małym dzieckiem, które trzeba uchronić przed wszystkim, co mogłoby zburzyć jego śliczny świat bajek.

- Wejdz i wypij z nami filiżankę herbaty! - poprosiła pani Brinton, nerwowo splatając dłonie. - Ale niepotrzebnie się denerwujesz, moje dziecko. Nie było konieczności, żeby cię niepokoić. Przecież ci powiedziałam, że już jest po wszystkim i nikomu nic się nie stało. Jestem pewna... jestem przekonana, że ona wszystko znów sobie ułoży.

- Kto? - spytała Anne, idąc za matką do pokoju. - Mammo, chyba nie mówisz o Lois? - zawołała, ogarnięta nagłym lękiem.

Pani Brinton odwróciła się do niej plecami i pośpiesznie wyszła do kuchni. Anne, która z trudem panowała nad swoim niepokojem, ruszyła za nią. Znała ten rytuał. Jeśli stało się coś złego, matka najpierw szła do kuchni i wstawiała wodę na herbatę.

- Posłuchaj, mammo - powiedziała Anne z naciskiem i Wzięła z jej rąk czajnik - sama się tym zajmę. Usiądź i opowiedz mi, co się stało! Chodzi o Lois, prawda? Czy ona jest chora?

- Och, nie. - Pani Brinton opadła na krzesło. Wcale nie jest chora. Tylko... tylko na krótko wpadła do domu.

- Tak po prostu wpadła, nieoczekiwanie, bez zapowiedzi?
- zdziwiła się Anne. - Czy był z nią Paul?

- Nie, nie - odparła pani Brinton, zacierając ręce, jakby były zmarznięte. - Właśnie dlatego przyjechała... to znaczy, chciałam powiedzieć, bez niego. Oni... no po prostu trochę się

pokłócili i Lois bardzo się na niego gniewała... czy można ją za to winić? Oczywiście, od początku wiedziałam, że Paul był pomyłką, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że może w ten sposób potraktować naszą biedną Lois. Bardzo się zdenerwowałam, i Peter naturalnie też. Biedny chłopak! Czy to nie było okropne, jak się wtedy rozstali? Teraz przynajmniej rozumiesz, dlaczego nic ci nie powiedzieliśmy o tej historii. Niepotrzebnie byś się zdenerwowała. Byliśmy pewni, że wszystko dobrze się skończy.

Anne odstawiła czajnik, nie napelniwszy go wodą, i zwróciła się do matki.

- Posłuchaj, mamó - powiedział, z trudem nad sobą panując - nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz. Zaczynaj jeszcze raz od początku i nie zapominaj, że dopiero co przyjechałam i nie widziałam pierwszego aktu. O ile dobrze zrozumiałam, Lois przyjechała do domu i to bez swojego męża, tak? Mówisz, że trochę się posprzecjali. Ale co Peter ma z tym wszystkim wspólnego? Czy chcesz powiedzieć, że on tu był, kiedy przyjechała Lois i że nic mi o tym nie powiedział? Pani Brinton uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- No tak, ona rzeczywiście chciała odejść od męża - odparła ledwie słyszalnym szeptem. - Och, Anne, potrafisz to sobie wyobrazić? I kiedy tu przyjechała, najpierw pomyślała o Peterze. On był taki miły, ten poczciwy chłopak; natychmiast przyjechał i zabrał ją na długą przejażdżkę. Nikt nie wie, co jej powiedział, ale rezultat był taki, że wróciła do Paula, wiesz, do swojego męża.

- Przecież wiem, że Paul jest jej mężem - odburknęła Anne. - A kiedy to wszystko się stało?

- Och, sama nie wiem... - Pani Brinton wykonała nieokreślony gest. - Ale jakie to może mieć znaczenie? To musiało być wtedy, gdy tyś była w Londynie... ach tak, wieczorem, na dzień przed wyjazdem Petera do Londynu,

wtedy to się stało. A potem dowiedzieliśmy się - jej głos nagle zabrzmiał wesoło - że ty i Peter jesteście zaręczeni. To była wspaniała nowina, i bardzo nas podniosła na duchu, wiesz, o co mi chodzi. Taka wspaniała wiadomość w tym całym zamieszaniu. Ale jestem pewna, że teraz wszystko wróciło do normy. Wprawdzie nigdy już nie będę miała zaufania do Paula, wiem jednak, że obowiązkiem Lois było do niego powrócić.

- Peter najwidoczniej był tego samego zdania - gorzko stwierdziła Anne. - To niesłychanie ciekawe! Naprawdę zabawna historia! Wzgardzony kochanek odsyła swoją byłą narzeczoną do jej obecnego małżonka i sam zaręcza się z jej siostrą!

Pani Brinton popatrzyła na córkę zdumionym wzrokiem.

- Anne, jak możesz mówić takie rzeczy! - zaprotestowała. - Tylko dlatego, że biedny Peter pomógł się im pogodzić i chciał ci oszczędzić nerwów. Jemu chodziło wyłącznie o ciebie, dlatego prosił nas, żebyśmy ci o niczym nie mówili. Sam zamierzał ci o wszystkim opowiedzieć.

- A dlaczego tego nie zrobił? - spytała Anne. - Dlaczego musiałam się dowiedzieć wszystkiego od ciebie?

- Boś mnie do tego zmusiła - odrzekła pani Brinton. - Och, Anne, tak mi przykro, że musiałam cię w taki sposób przywitać w domu. Ojciec i ja bardzo się cieszyliśmy, że wreszcie wracasz...

- To miło, że znaleźliście na to czas, przy wszystkich tych zmartwieniach z powodu Lois - chłodno odparła Anne, po czym odwróciła się na pięcie, wyszła z kuchni i pobiegła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi od środka.

Długo siedziała na łóżku, wpatrując się w ścianę. Była zbyt wstrząśnięta, by wykonać jakiś ruch. Wstała dopiero wówczas, kiedy na zewnątrz zapadł zmrok. Zauważyła, że

ktoś postawił na stole wazon z kwiatami. Na pewno zrobiła to matka, chcąc pokazać, że cieszy się z powrotu młodszej córki.

Potem jednak przypomniała sobie, że kiedyś mieszkała w tym pokoju z razem Lois; jej siostra na pewno tutaj spała podczas swojego krótkiego pobytu. Tak więc kwiaty prawdopodobnie były przeznaczone dla niej.

Usiadła na krześle przed toaletką i wpatrzyła się w swoje odbicie w lustrze: blada twarz, oczy w ciemnej obwódce. Bez dwóch zdań, wyglądasz jak upiór, pomyślała. Jak mogłaś wyobrazić sobie choćby przez chwilę, że Peter chce się z tobą ożenić z miłości? Przecież on kieruje się wyłącznie nadzieją, że pewnego dnia pomożesz mu zapomnieć o cudownej Lois.

Z oczu popłynęły jej niepowstrzymane łzy rozpacz. Dlaczego Lois zawsze musiała jej wszystko popsuć? Co było w niej takiego, że wciąż wprowadzała niepokój w życie i w serca innych ludzi? Najpierw Peter, potem jej własna siostra, a teraz ten ukochany Paul! Ukochany, doprawdy! Tylko jak długo trwał ten tak zwany romans? Kilka miesięcy! I teraz, kiedy powoli zaczęła się zblizniać rana Petera, którą ona sama mu zadała, znów musiała ją rozjątrzyć.

- Anne! - rozległ się zatroskany głos matki. - Anne, kochanie, nie słyszysz, że dzwoni telefon? To do ciebie!

- Powiedz, że jestem chora, że umarłam albo co zechcesz... - zaczęła rozniewanym tonem, urwała jednak, gdy matka zaczęła szarpać za kłamekę.

- Anne, daj spokój! Za bardzo wszystko dramatyzujesz.

Nigdy nie kłamałam i teraz też nie mam takiego zamiaru. Jeśli nie podejdziesz do telefonu, powiem, że ci się nie chciało...

Anne uśmiechnęła się mimowolnie. Znała niezłomną zasadę matki, że nigdy nie wolno kłamać. Ona i Lois często sobie z niej żartowały. Teraz jednak nie było tu Lois, i nie

miała z kim podzielić się swoim rozbawieniem. Wstała z westchnieniem i powiedziała matce, że już idzie.

Pani Brinton pośpieszyła z powrotem do telefonu, i Anne, schodząc na dół, usłyszała, jak matka do kogoś mówi:

- Anne już idzie, przykro mi, że musiałeś czekać. Matka podała jej słuchawkę. Zanim odeszła, obrzuciła córkę poważnym spojrzeniem.

- Anne? - usłyszała głos Petera. - Co się do licha dzieje? Głos twojej matki brzmiał tak obco, a ty potrzebujesz dziesięciu minut, żeby podejść do telefonu...

- Peter - przerwała mu Anne - dlaczego sam mi o tym nie opowiedziałeś?

- Chodzi ci... chodzi ci o Lois?

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi! Jesteś dla mnie tak samo niedobry jak mama! - krzyknęła. - Zdaje się, że żadnemu z was nie przyszło do głowy, że w końcu ja też mam jakieś prawo wiedzieć, co dzieje się w mojej rodzinie. Miałam prawo wiedzieć, że Lois porzuciła Paula i wróciła do domu. Jednak ty musiałeś mnie okłamać mówiąc, że nic się nie stało...

- Ach, dajże wreszcie spokój, dziewczyno! - rozzłościł się Peter. - Nie mogłem ci wówczas tego powiedzieć. Obiecałem, że tego nie zrobię.

- Obiecałeś? - zawołała drwiąco. - Komu to obiecałeś, mojej matce?

- Nie - odparł spokojnie. - Lois.

- Lois? - spytała niemile dotknięta po chwili milczenia. - Ale po co Lois chciała, żebyś jej to obiecał, Peter? Przecież musiała się domyślać, że w końcu i tak się o wszystkim dowiem. Nie rozumiem tego.

- Rzeczywiście - potwierdził łagodnie. - To właśnie jest w tobie najgorsze: nie rozumiesz. Tak bardzo jesteś zajęta odgrywaniem roli tragicznej królowej, że nie umiesz przyjąć

prostego, szczerego wyjaśnienia. Jednak potrafisz sobie chyba wyobrazić, Lois była bardzo zmieszana. Twoi rodzice oczywiście również. Na szczęście przynajmniej ja byłem w stanie porozmawiać z nią jak dobry wujek i w końcu nakłonić ją, żeby wróciła do męża. Ona... bardzo kocha Paula, Anne. To była głupia sprzeczka. Wiesz, jaka potrafi być Lois, kiedy nie może postawić na swoim. Myślę jednak, że to się już nie powtórzy.

- Mimo wszystko nie rozumiem, dlaczego nie mogłam się o tym dowiedzieć.

- Zaraz do tego dojdę - odparł Peter. - Wprawdzie nie chcesz tego dostrzec, ale Lois bardzo, bardzo cię lubi. Kiedy się zorientowała, jak się mają sprawy między nami - między tobą a mną, Anne, zależało jej wyłącznie na tym, żeby nie zakłócić naszego wspólnego wieczoru. Wymusiła na mnie obietnicę, żebym ani słowem nie wspomniał o jej wizycie, zanim nie wrócisz do domu. „Najlepiej niech mama jej wszystko opowie, kiedy Anne będzie już w domu”, to były jej słowa, a ja na to przystałem. Cóż, teraz, kiedy patrzę na sprawę z twojego punktu widzenia, potrafię zrozumieć, że to nie był dobry pomysł. Ale wtedy, podobnie jak Lois, chciałem tylko trzymać cię z dala od tej sprawy. Nie chciałem cię niepokoić. Taka jest prawda, Anne, przysięgam.

- Peter... - Anne zawahała się na moment, po czym ciągnęła dalej: - Peter, jedno chciałabym wiedzieć: czy ta sprawa zmieniła twoje uczucia w stosunku do mnie? Mama najwyraźniej uważa, że wtedy Lois zrobiła błąd, i że... wiesz, co chcę powiedzieć. Jeśli Lois nadal cię kocha, to jak jest z tobą? Bo jeśli ty nadal ją kochasz...

Nie odpowiedział od razu. Dopiero po chwili stwierdził spokojnie:

- Najpierw odpowiem ci na pierwsze pytanie. Nic nie zmieniło się w moich uczuciach do ciebie. Co się zaś tyczy

moich uczuć wobec Lois, to sama wiesz najlepiej, jak bardzo byłem z nią związany. Ale potem wyszła za męża, a ja pogodziłem się z tym faktem. Poznałem Paula, i polubiłem go, trudno tu coś więcej dodać. Przecież właśnie ciebie spytałem, czy chcesz zostać moją żoną i tutaj również nic się nie zmieniło. Przynajmniej z mojej strony. Ale przecież musisz to wiedzieć! Czy inaczej przyjechałbym do Londynu zaraz po rozmowie z Lois, i prosiłbym, żebyś za mnie wyszła, gdybym miał choć cień wątpliwości? Anne, kochana, nie mogę wymazać przeszłości, nie mogę cię zapewnić, że jesteś pierwszą dziewczyną, którą poprosiłem o rękę. Wiesz równie dobrze jak ja, że tak nie jest. Jeśli nie potrafisz zaakceptować mojej przeszłości, to cóż ja mogę na to poradzić? Nie można jej wymazać!

- Nie - powiedziała nieszczęśliwym głosem, z oczami pełnymi łez. - Niczego nie da się wymazać. Przykro mi. Wiem, że nie miałaś złych zamiarów, i że głupio zrobiłam, tracąc panowanie nad sobą. Ale przez cały dzień nic mi się nie układało, a teraz jeszcze cała ta sprawa z Lois...

- Posłuchaj, kochanie - odezwał się łagodnie - przyjadę po ciebie za dziesięć minut, i wybierzemy się na spacer. Chcę mieć całkowitą pewność, że ten dzień jednak skończy się dla ciebie szczęśliwie. Do zobaczenia, kochana!

Odłożył słuchawkę, nie czekając na jej odpowiedź. Bezradnie potrząsnęła głową. Matka uśmiechnęła się do niej z progu drzwi do kuchni. Najwyraźniej wszystko słyszała.

- I jak, wszystko w porządku? - spytała. Anne skinęła głową.

- Peter zabierze mnie na spacer - odrzekła z westchnieniem.

- Jak miło! - zawołała z ulgą pani Brinton. - Frazer się ucieszy.

- Frazer? Och, mammo! - Anne wybuchnęła niemal histerycznym śmiechem. Potem szybko podbiegła do matki i mocną ją objęła. - Czasami bywasz zabawna. Ale strasznie cię lubię.

Później, idąc u boku Petera przez senne ulice miasteczka, Anne czuła, jak powoli opada z niej napięcie ostatnich godzin. Nie mówili wiele, ale to nie było konieczne. Oboje wiedzieli, że znów zapanował między nimi pokój.

Dopiero w drodze powrotnej Anne powiedziała nagle:

- Peter, dlaczego zamierzałeś wyjechać do Londynu? Czy to miało jakiś związek z Lois?

Peter kopnął czubkiem buta jakiś kamień, zanim odpowiedział.

- Możliwe. - stwierdził z wahaniem. - Sam dobrze nie wiem. Nagle odczułem pragnienie, żeby zacząć wszystko od początku, bez tych ciągle powracających wspomnień, jakie kryje w sobie to miasto, nie tylko dla mnie, lecz również dla ciebie. Ale to już minęło! Zapomnij o tym!

Przed drzwiami domu pocałował ją jeszcze raz, po czym Anne weszła do środka. Natychmiast udała się do swojego pokoju. Tej nocy spała jak dziecko, mocnym, głębokim snem. Obudziła się wcześniej i przez chwilę leżała w łóżku wsłuchując się w świergot ptaków w koronach drzew za domem. Myślała przy tym o Peterze. Przypomniała sobie również o agencji... i o Davidzie Jeromie. Kto mógł być na tej fotografii, którą oglądał z takim smutkiem? Może kochał jakąś dziewczynę, która nie odwzajemniała jego uczuć? Jeśli tak, to szkoda jej było Jane, która najwyraźniej sama zakochała się w Davidzie po uszy.

- Ale cóż mnie to obchodzi - powiedziała do siebie. - To już ich sprawa, jak sobie z tym poradzą.

Peter zabrał ją z przystanku autobusowego i odwiózł do Mextown. Oświadczył, że tak będzie każdego ranka, ale ten stan długo już nie potrwa.

- Nie ma powodu, żeby przedłużać sprawę - powiedział ożywionym tonem. - Po prostu nie podoba mi się, że tkwisz w tej okropnej agencji, nic na to nie poradzę. Nawiasem mówiąc, ojciec stwierdził wczoraj wieczorem, że przydałby nam się ktoś, kto zająłby się księgowością, pomyślałem więc sobie, że mogłabyś...

- Ależ naturalnie! - przerwała mu energicznie. - Przyślę ci kogoś. Znam taką jedną dziewczynę...

- Myślałem o tobie - stwierdził, zerkając na jej pogodną twarz. - Ale to najwyraźniej nie może się tak szybko pomieścić w twojej małej główce, co? Czasami zdaje mi się, że jedyne, co naprawdę kochasz, to ta twoja agencja.

- O mnie? - spytała, jakby dosłyszała tylko trzy pierwsze słowa. - Myślałeś o mnie? Chcesz, żebym wam pomagała? Nie sądzę, żeby Jane w tej chwili pozwoliła mi pracować poza agencją. Wczoraj mówiła...

- Zapomnij o tym! - stwierdził krótko. - Chodziło mi o coś innego: rzuć tę agencję! I przestań wreszcie wynosić pod niebiosa tę twoją Jane! Możesz mi wierzyć, że tylko ty widzisz ją przez różowe okulary.

- Przykro mi, Peter - powiedziała skruszona. - Wiem, że nigdy nie lubiłeś Jane, ale... cóż, naprawdę mi przykro. Ona nie jest szczęśliwa, podobnie jak on.

- On?

- David Jerome. Mam wrażenie, że Jane jest w nim bardzo zakochana, ale on... cóż, mogę się oczywiście mylić, ale myślę, że on kocha inną, która z kolei nie...

- Och, daruj sobie dalszy ciąg! - Peter roześmiał się drwiąco. - Zdaje mi się, że kiedyś już słyszałem te mądrości. Nawiasem mówiąc, żal by mi było tego niesympatycznego

gościa, gdyby strzeliło mu do głowy, zakochać się w Jane; z równym powodzeniem mógłby się zakochać w zimnym głazie. Wiesz, co ci powiem? Jane kocha tylko jedną osobę: siebie samą. Ona je, śpi, marzy i myśli w dzień i w nocy tylko o Jane. Prawdopodobnie jeszcze nigdy nie przyszło jej do głowy, że oprócz niej istnieją na tym świecie jacyś inni ludzie.

I ona miałyby się zakochać w tym facecie? Prędeż mi tu kaktus wyrośnie. Nie, dziewczyno, z powodu tego zarozumiałego jegomościa Jane nie będzie miała bezsennych nocy.

Anne, która nigdy jeszcze nie słyszała, żeby Peter w tak bezwzględny sposób wyrażał się o Jane, popatrzyła na niego zdumionym wzrokiem.

- Możliwe, że się mylę - przyznała ze skruchą. - Nie powinnam była ci mówić o moich przypuszczeniach. Wysadź mnie tutaj, Peter! W pobliżu agencji nie znajdziesz miejsca do parkowania.

- Jeśli to będzie możliwe, przyjadę po ciebie wieczorem - oświadczył. - Muszę jednak odwiedzić pewnego człowieka do Londynu, i nie jestem całkiem pewny, kiedy wrócę. Jeśli nie zdążę, zobaczymy się później u ciebie w domu.

Anne wysiadła i poszła do agencji. Tym razem zjawiała się jako pierwsza.

Ledwie usiadła za biurkiem, gdy zadzwonił telefon.

- Och, Anne! - zawołała Jane z wyraźną ulgą w głosie. - Cieszę się, że już tam jesteś! Dzwoniłam do zakładów Chessona w sprawie pracownika, który jest im teraz potrzebny, ale niestety nie mam przy sobie ostatniego listu z ich działu kadr. Wydaje mi się, że dałam go Davidowi. Spytaj, czy on go ma. Jeśli tak, to niech przekaże mi szczegóły...

- David jeszcze nie przyszedł. Czy mam poszukać tego listu?

- Tak, tak, tylko pośpiesz się!

Anne szybkim krokiem poszła do pokoju Davida. Wewnątrz panował idealny porządek. Biurko było uprzątnięte, wszystkie dokumenty stały zamknięte w szafie. Zamknięta była również środkowa szuflada biurka. Ale może list znajdował się w którejś z pozostałych szuflad.

Anne otworzyła górną szufladę i natychmiast zobaczyła fotografię. Nie miała pojęcia, skąd brała się jej pewność, że to właśnie to zdjęcie, któremu tak dokładnie przyglądał się poprzedniego dnia David, ale wzięła je do ręki i wstrzymując oddech wpatrywała się w śliczną, roześmianą twarz młodej kobiety. Z prawym dolnym rogu było napisane: „Mojemu ukochanemu Davidowi”.

Zapomniała o Jane, która niecierpliwie czekała na drugim końcu linii telefonicznej. Zapomniała o liście, który miała znaleźć. Tak bardzo była pogrążona w kontemplacji zdjęcia, że nawet nie usłyszała kroków w korytarzu. Potem, zupełnie nieoczekiwanie, ktoś stanął w drzwiach.

- Co pani tu robi, do stu diabłów? - ostrym tonem spytał David Jerome. Podszedł bliżej, z twarzą stężałą w gniewnym grymasie, z oczami ciskającymi gromy.

Kiedy Anne, śmiertelnie przestraszona, odwróciła się do niego, wyrwał jej zdjęcie z ręki, wrzucił je do szuflady i zamknął ją.

- A teraz proszę stąd wyjść! - powiedział ze spokojem, który był jeszcze straszniejszy niż poprzedni gniew. - Słyszysz pani? Proszę stąd wyjść!

Rozdział 7

Anne stała z pobladłą twarzą, drżąc na całym ciele.

- Proszę mi wierzyć, pani Jerome - wyjąkała - proszę mi wierzyć... nie zamierzałam szperać w pańskich papierach. Przyszłam tu tylko dlatego, że Jane prosiła mnie o odszukanie pewnego listu i... znalazłam tę fotografię i... Wiem, że to niewybaczalny błąd, ale wyjęłam ją, żeby dokładniej jej się przyjrzeć. Naprawdę... naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć...

- Proszę nic nie mówić! - stwierdził beznamiętnie. - Było, minęło. Zdaje się, że ostatnio głównie na panią krzyczę - posłał jej zmęczony uśmiech, który poruszył ją mocniej, niż mogłyby to uczynić wszelkie wymówki - a potem muszę przeproszać. Zapomnijmy o tym! Jakiego to listu pani szukała? Dlaczego Jane sama po niego nie przyszła?

- Jeszcze jej nie ma... czeka na odpowiedź w budce telefonicznej - odparła Anne przygnębionym głosem. - W każdym razie była tam jeszcze przed kilkoma minutami. Obawiam się jednak, że mogła już odłożyć słuchawkę.

Otworzył środkową szufladę biurka i wyciągnął jakiś list. Anne natychmiast się zorientowała, że to właśnie ten, którego szukała.

- O ile znam Jane - stwierdził, podając list Anne - również w to wątpię. Chyba tego pani szukała? Jane mówiła mi wczoraj wieczorem, że zamierza do nich zadzwonić. Ale teraz niech pani biegnie do telefonu, bo może jednak Jane nadal tam czeka; inaczej będziemy musieli się przygotować na bardzo nieprzyjemny dzień.

- Panie Jerome... - Anne zaczęła jeszcze raz z wahaniem w głosie - mam nadzieję, że pan nie myśli... naprawdę nie chciałam pana zdenerwować...

- Dziecino, niechże już pani biegnie! - powtórzył uprzejmie; wyglądało na to, że jego gniew zupełnie się już ulotnił.

Wróciła do swojego pokoju i podniosła słuchawkę. Jane nadal była przy aparacie. Odezwała się z jadowitą ironią:

- Mam nadzieję, że nie uznasz tego za nieuprzejmość czy brak dyskrecji, jeśli pozwolę sobie zadać pytanie, gdzie byłaś i co robiłaś przez ostatnie dziesięć minut? Nie myśl, że jestem wścibska, ale to mnie interesuje. Pewnie nie zdajesz sobie sprawy, że przez ciebie czeka tu pół miasta. To jest publiczna budka telefoniczna, z której najwyraźniej korzysta dziewięć dziesiątych mieszkańców; takie przynajmniej mam wrażenie, kiedy patrzę na tę kolejkę. Rany boskie, przekaż mi wreszcie informacje, których potrzebuję! O reszcie porozmawiamy później.

Anne odczytała jej najistotniejsze fragmenty listu. Kiedy Jane odłożyła słuchawkę, Anne usiadła przy biurku.

Wciąż jeszcze drżała. Scena w pokoju pana Jerome'a była po prostu okropna. Co jej strzeliło do głowy, żeby wyciągnąć to zdjęcie? Miała wrażenie, że działała pod wpływem cudzej woli.

Jane zjawiła się po godzinie. Jej złość, wywołana zachowaniem Anne, była teraz jeszcze większa, ponieważ rozmowa z fabryką zakończyła się fiaskiem.

- Nie jestem dzieckiem, żeby przypisywać ci winę za to, że nie dogadałam się z tamtejszym menedżerem - oświadczyła na wstępie. - A jednak nie byłoby to tak dalekie od prawdy. Cholernie się wściekłam, że kazałaś mi wisieć na telefonie... do diabła, cóżeś ty wtedy robiła? Wiem przecież, że David wpina takie ważne listy do segregatora...

- Pan Jerome nie wpiął tego listu do segregatora, tylko zamknął go w środkowej szufladzie swojego biurka.

Jane zmarszczyła czoło.

- Ale przecież mówiłaś, że jego tu nie było? - stwierdziła krótko. Anne mimo woli zaczerwieniła się; wiedziała, że to na pewno nie ujdzie uwagi Jane.

- Rzeczywiście - odparła zakłopotana. - Ale przyszedł, kiedy szukałam listu.

Jane znacząco uniosła brwi.

- Rozumiem - powiedziała chłodno. - A wtedy ty natychmiast o wszystkim zapomniałaś, o mnie, o liście i o telefonie. Powiem ci coś, Anne: jeśli wydaje ci się, że możesz...

Urwała, gdyż w tej samej chwili otworzyły się drzwi i do środka zajrzał David Jerome.

- Ach, tu jesteś, Jane! - powiedział. - Waśnie zajmuję się tymi planami, o których wczoraj dyskutowaliśmy. Gdybyś znalazła dla mnie kilka minut, moglibyśmy dokończyć całą tę sprawę.

- Ale przecież już to skończyliśmy - odparła Jane podenerwowanym głosem. - Co tu jest jeszcze do omawiania? No dobrze - niecierpliwie wzruszyła ramionami - jeśli już koniecznie chcesz, to chodź!

Anne popracowała do wpół do pierwszej, po czym postanowiła pójść coś zjeść w pobliskiej restauracji. Zanim wyszła, uprzedziła o tym Jane, która właśnie prowadziła rozmowę z jakimś wyjątkowo trudnym klientem.

- Tak, tak, idź! - mruknęła do Anne. - Widzisz, że teraz jestem zajęta.

Restauracja jak zwykle była przepełniona, i Anne musiała poczekać kilka minut, zanim zwolniło się miejsce. W powietrzu unosił się zapach wilgotnych ubrań i przypalonego tłuszczu, tak że Anne z trudem przełknęła kilka kęsów. Zaczęła żałować, że nie poprosiła matki o przygotowanie kanapek.

Kobieta, siedząca przy jej stoliku, wstała i odeszła, i natychmiast ktoś zajął jej miejsce. Anne nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. Przyniosła ze sobą książkę, i choć lektura nie była szczególnie zajmująca, to jednak pozwoliła jej odizolować się od reszty gości.

- Anne...

Złękła się i podniosła wzrok. Ku swojemu bezgranicznemu zdumieniu ujrzała obok siebie Davida Jerome'a. Na jego ustach pojawił się przeproszający uśmiech.

- Wcale pani nie zauważyła, że usiadłem przy tym stoliku? - spytał.

- Oczywiście, że nie. Nie miałam pojęcia, że pan też tu przyjdzie.

- Ja również - odrzekł. - Nigdy tu jeszcze nie byłem. Ale widziałem, że pani tu zmierza, więc poszedłem za panią.

- Poszedł pan za mną? - powtórzyła z naiwnym zdziwieniem; spoglądając na kelnerkę, która właśnie podeszła do stolika i czekała na zamówienie pana Jerome'a. - Na miłość boską, dlaczego miałby pan to robić?

David Jerome złożył zamówienie, poczekał, aż kelnerka odejdzie, po czym odpowiedział:

- A dlaczego nie? Jane czeka na jakiś telefon, więc nie mogliśmy wyjść razem. A ponieważ nie lubię jeść samotnie...

- Ach, rozumiem. Ale jedzenie tutaj nie jest najlepsze.

- Widzę to po pani talerzu - stwierdził sucho. - Czy nie mógłbym zamówić dla pani czegoś innego? Co pani właściwie czyta?

Zapewniła go pośpiesznie, że jest najedzona i czyta kryminał.

- Lubi pani taką lekturę? - spytał, najwyraźniej zdecydowany podtrzymać konwersację. - Moim zdaniem to osobliwy znak naszych czasów, że tak wielu ludzi ucieka od rzeczywistości w świat przestępstwa. - Czy widziała pani

przedstawienie, jakie pokazano w tutejszym teatrze dwa tygodnie temu? To była rzeczywiście dobra sztuka, kryminał jak się patrzy. Bardzo nam się podobała. Nie jestem wprawdzie teatromanem, ale...

Anne zwróciła uwagę tylko na słówko „nam”, i zaczęła się zastanawiać, z kim on mógł być w teatrze.

Mówił dalej, ale Anne słuchała go tylko jednym uchem. Przyłapała siebie na tym, że spogląda na niego z nadzieją, że pojawi się na jego ustach ten odrobinę niepewny, nieśmiały uśmiech. Zastanawiała się, jaki mógł być wcześniej, zanim jakaś kobieta sprawiła, że stał się takim posępnym, mrukliwym człowiekiem.

Kiedy przechodzili przez ulicę, David Jerome ujął ją za łokieć, żeby bezpiecznie przeprowadzić ją przez jezdnię.

- Powinniśmy byli skorzystać z przejścia dla pieszych - stwierdziła, gdy odrobinę zdyszani dotarli na drugą stronę ulicy. Nie usłyszała jego odpowiedzi, ponieważ w tej samej chwili zobaczyła Jane, która stała w drzwiach agencji i przyglądała im się uważnie.

Przywitała ich uśmiechem. Ale był to chłodny, nieprzyjemny uśmiech.

- Miałam nadzieję, że wrócisz szybciej - powiedziała do Anne. - Jestem umówiona na obiad z dyrektorem szpitala. Możliwe, że znów ma coś dla ciebie, ale jeszcze nie jestem pewna. Później będę mogła powiedzieć coś konkretniejszego. Aha, zostawiłam ci kilka notatek na biurku. Do zobaczenia!

Po południu Anne była zbyt zajęta, żeby zastanawiać się nad wyraźnym niezadowoleniem Jane. Ostatecznie nie dała jej do tego żadnych powodów. Jeśli Jane była na tyle głupia, żeby denerwować się za każdym razem, gdy widzi Davida z inną kobietą, to musiała się pogodzić z konsekwencjami.

Anne była zdumiona, gdy po pewnym czasie Jane pojawiła się w niesłychanie pogodnym i miłym humorze.

Spotkanie z dyrektorem szpitala najwyraźniej bardzo ją ożywiło. Przez całe popołudnie była w dobrym nastroju. David Jerome również sprawiał wrażenie bardziej przystępnego niż zwykle.

- Atmosfera w agencji bardzo się poprawiła - powiedziała do Petera, kiedy później spacerowali nad rzeką. - Jane i pan Jerome byli dzisiaj naprawdę mili.

- Nadal zamierzasz bawić się w swatkę? - spytał obojętnym tonem. - Na próżno tracisz czas. Dla Jane zawsze najważniejszy będzie sukces zawodowy, a jeśli chodzi o tego pana Jerome'a, to nie zdołasz mnie przekonać, że jakaś dziewczyna mogłaby o nim marzyć, nawet Jane. Ale kogo to obchodzi? - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Dlaczego nie rozmawiamy o naszych własnych uczuciach? Już dawno postanowiliśmy się pobrać, ale do dzisiaj nie ustaliliśmy daty ślubu.

- To nie było znów tak dawno - roześmiała się Anne. - Nawet nie wybraliśmy jeszcze pierścionka.

- A kto jest temu winny? - spytał z udawaną surowością. - Chciałem się wybrać z tobą już w pierwszą sobotę po twoim powrocie z Londynu. Ale kto powiedział, że nie ma czasu? Ty. A kto w następną sobotę znów nie miał czasu? Ty. Ale w najbliższą sobotę może się dziać nie wiadomo co, a i tak pojedę z tobą do Mextown i kupimy pierścionek. Zgoda? Tak też się stało. W sobotnie popołudnie odwiedzili mały sklep jubilerski przy głównej ulicy w Mextown i kazali sobie pokazać wszystkie możliwe pierścionki. Wybierali długo i z rozważą, a kiedy w końcu wyszli ze sklepu, oprócz pierścionka zaręczynowego Anne miała jeszcze złoty pierścionek z perłą i turkusem, który od pierwszej chwili tak ją zachwyił, że Peter nie mógł się oprzeć pokusie i natychmiast go kupił.

Następne dni upłynęły szybko i przyjemnie. Jane i David Jerome sprawiali wrażenie zadowolonych i spokojnych. Peter był bardzo miły i kochany. Kładąc się wieczorem do łóżka, Anne miała kojące uczucie, że w jej małym świecie zapanowała całkowita harmonia. Lois pisała, że jest bardzo szczęśliwa i że zamierza na wiosnę przyjechać na jakiś czas to Little Watbury.

A potem, zupełnie nieoczekiwanie; zdarzyło się coś, co wstrząsnęło małym światem Anne.

Anne znów spędziła bardzo pracowity dzień. Na krótko przed końcem pracy poszła do pokoju Jerome'a, żeby omówić z nim jakąś sprawę. David najwidoczniej był w nastroju do rozmowy, spytał bowiem, czy Anne już wie, że Elisabeth urodziła córeczkę. Dziecko i matka czują się znakomicie.

- Tak to się chyba zwykle mówi - dorzucił, a w jego głosie nagle zabrzmiała gorzkość.

- Musimy jej wysłać kwiaty - powiedziała Anne, i znów odniosła wrażenie, że na jego twarzy pojawił się cień gorzkości. Ale przecież to było absurdalne - musiało jej się tylko zdawać.

- Porozmawiam z Jane - dodała szybko. - Myślę, że wszyscy powinniśmy się złożyć na kwiaty. Zdaje się, że pan dobrze zna Elisabeth i jej męża?

- Tak.

Była trochę zdziwiona tą lakoniczną odpowiedzią. Czuła się zbита z tropu faktem, że David Jerome najwyraźniej znów popadł w swój zwykły posępny nastrój. Ale na litość boską, cóż mogła mieć z tym wspólnego Elisabeth i jej dziecko?

Trzykrotnie rozległ się dźwięk brzęczyka na biurku Davida. Oboje wiedzieli, że Jane wzywa do siebie nie Davida, tylko Anne.

- Wróć za kilka minut - powiedziała Anne i wybiegła na korytarz.

- Wejdz! - zawołała Jane, gdy Anne zapukała do jej drzwi. - Muszę ci coś powiedzieć, Anne.

Anne zbliżyła się do niej, trochę zaniepokojona bezosobowym tonem.

- Tak? - spytała po chwili nieprzyjemnej ciszy.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, Anne - zaczęła Jane spokojnym głosem - ale każda dziewczyna, która ugania się za Davidem, musi być świadoma, że bierze na swoje barki całą rodzinę, a w dodatku niesłuchanie skomplikowanego i nieszczęśliwego mężczyznę. Muszę cię ostrzec, Anne, wyłącznie dla twojego dobra.

- Nie wiem, o czym mówisz - zdecydowanie odparła Anne. - Jane, ty chyba zwariowałaś! Chcesz mi powiedzieć, że David Jerome jest żonaty? Nie mam pojęcia o jego życiu prywatnym, a nawet gdybym o wszystkim wiedziała, cóż to za różnica? Jak możesz twierdzić, że uganiam się za Davidem... czy za jakimś innym mężczyzną? Zdajesz się zapominać, że jestem zaręczona z Peterem. Jane uśmiechnęła się chłodno.

- Ja nie zapomniałam, Anne - odparła z fałszywą łagodnością. - Ale wydaje mi się, że to właśnie ty o tym zapomniałaś.

W pierwszej chwili Anne po prostu oniemiała. Ogarnął ją taki gniew, że drżała na całym ciele.

Musiała się zdobyć na ogromny wysiłek, żeby odpowiedzieć w miarę spokojnym głosem:

- Nie masz najmniejszego powodu, żeby mówić mi takie impertynencje, sama o tym dobrze wiesz, Jane. Znasz mnie wystarczająco długo, by wiedzieć, że kocham Petera, wiesz również doskonale, że moje stosunki z Davidem nigdy nie wyszły poza koleżeńską uprzejmość. Mój Boże, Jane, co w ciebie nagle wstąpiło, że zachowujesz się wobec mnie nie fair? Przecież nie możesz przenosić na mnie swojej niechęci do Petera.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Jane, której twarz nagle zaczerwieniła się po korzonki włosów. - Dlaczego miałabym odczuwać niechęć do Petera? Nie żywię urazy do nikogo, chciałam cię tylko ostrzec, żebyś nie robiła sobie jakichś głupich nadziei.

- Dziękuję - odrzekła Anne, nie posiadając się z oburzenia. - A teraz, skoro powiedziałaś już wszystko, mogę chyba odejść? Mam jeszcze coś do zrobienia... o ile oczywiście nadal masz ochotę, żebym tu pracowała. Nie chciałabym pokrzyżować twoich planów, jakie by one nie były.

Odwróciła się, chcąc wyjść z pokoju, ale Jane jeszcze raz ją przywołała.

- Anne, tak mi przykro - powiedziała. - Nie powinnam była rozmawiać z tobą takim tonem. Nie mam żadnego usprawiedliwienia, ale uwierz mi, że naprawdę mi przykro. Przecież znasz mnie od tylu lat i wiesz, jaki okropny mam charakter. Mój Boże, ileż ja wycierpiałam z tego powodu, ale cóż ja na to poradzę, że taka jestem. Nawet David uważa... - Wsparła głowę na rękę i wpatrzyła się blat biurka. - A teraz na dodatek obraziłam cię. Mogę cię tylko prosić o jedno: nie bierz sobie do serca tego, co tu powiedziałam! I nie mów, że chcesz od nas odejść! Proszę, nawet o tym nie myśl! Przecież bez ciebie nie bylibyśmy w stanie prowadzić tej agencji... dziś w południe znów dopytywał się o ciebie dyrektor szpitala.

- Cieszę się - krótko odrzekła Anne. - Ale chciałabym cię prosić, żebyś w tej chwili nie przyjmowała dla mnie żadnych zleceń poza agencją. A tak przy okazji... - Urwała. Dopiero po krótkiej pauzie spytała: - Od kiedy wiesz to wszystko o Davidzie?

Jane zaczerwieniła się.

- Co masz na myśli? - usiłowała się wykręcić od odpowiedzi. - Ach, chodzi ci o jego przeszłość? Poznałam go

u Elisabeth, chyba już o tym wspominałam? Wydawał się bardzo zagubiony i prawdopodobnie Elisabeth pomyślała, że będę go mogła wyrwać z, tego letargu. Ale jak zwykle miałam tylko jeden temat do rozmowy: agencję. Zdawał się być zainteresowany i...

- Jego żona też tam była? Jane raptownie podniosła głowę.

- O Boże! - szepnęła. - Oczywiście, przecież ty nic nie wiesz! To straszna historia, ale skoro już tyle ci opowiedziałam, dlaczego nie miałabym dokończyć? Ale nie rozmawiaj o tym z Davidem, proszę cię. Jego żona zmarła w wyniku wypadku samochodowego, który zdarzył się w drodze do kliniki, gdzie miała urodzić swoje drugie dziecko.

- Mój Boże - jęknęła Anne. - Jane...

- On prowadził ten samochód - ciągnęła Jane. - Nigdy sobie tego nie wybaczył. Obwinia siebie i dziecko. Policja wprawdzie stwierdziła, że to nie jego wina, ale to nic nie zmieniło. Wszyscy próbowali go przekonać, że ani on, ani dziecko nic na to nie mogli poradzić, ale on nikogo nie słuchał. Upierał się i wciąż się upiera przy tym, że musiał popełnić jakiś błąd i że jego żona nie musiała umrzeć, gdyby nie dziecko. Zrozum mnie dobrze: w czasie wypadku doznała tylko pewnych obrażeń, ale wszystko to razem wzięte, obrażenia, szok, a potem poród, tego było już po prostu za wiele. Nawiasem mówiąc, jego żona była bardzo zaprzyjaźniona z Elisabeth.

Anne odwróciła się do wyjścia; po prostu dłużej nie była w stanie słuchać o tej okropnej historii.

Dopiero teraz zrozumiała, skąd brało się jego mrukliwe, nietowarzyskie usposobienie! David przeżywał depresję, bez przerwy oskarżał siebie i własne dziecko o spowodowanie śmierci swojej ukochanej żony. Jego żona? Czy to do niej

należała ta roześmiana, uszczęśliwiona twarz na fotografii w jego biurku? Tak, to musiała być jego żona!

- Myślałem, że miała pani jeszcze do mnie wpaść? Anne z przestraczem podniosła głowę, słysząc głos Davida, dobiegający od drzwi. Z niepokojem popatrzył na jej spłoszoną minę.

- Co się stało? Wygląda pani tak dziwnie. Czyżby Jane znów zrobiła pani przykrość?

- Nie... ależ nie - wyjąkała z trudem. - Po prostu... rozboleła mnie głowa. Nie, to nic takiego. Byłam... byłam trochę zajęta, i zapomniałam wrócić do pańskiego pokoju. Bardzo... bardzo przepraszam.

- Nic nie szkodzi - odpowiedział swobodnie. - Ale martwię się o panią. Myślę, że filiżanka herbaty dobrze by pani zrobiła. Właśnie wstawiłem wodę, więc serdecznie panią zapraszam.

- Och, nie... - zaczęła niepewnie - to jest, chciałam powiedzieć, że to bardzo miło z pańskiej strony, ale wydaje mi się...

Zamknął za sobą drzwi i podszedł bliżej. Popatrzył na nią zatroskanym wzrokiem.

- Pani jest chora - stwierdził. - Proszę spakować swoje rzeczy i iść do domu. Najgorsze w pani jest to, że bez słowa skargi zaharowuje się pani tutaj od świtu do nocy. Najwyraźniej należy pani do tych posłusznych koni, które nawet po największej porcji batów niewzruszenie ciągną pług dalej. Zgadza się? A teraz proszę pójść ze mną na filiżankę herbaty. Zrozumiano?

- Nie mogę - zaczęła niepewnie. - Wcale nie jestem chora, a poza nie chciałabym się narażać Jane...

Usiadł na brzegu biurka i popatrzył na nią z wyrzutem.

- Jane nie jest tu jedyną osobą, która może wydawać polecenia - oświadczył spokojnie. - O ile pani pamięta, jestem

jej współnikiem. Moje słowa mają takie samo znaczenie. Poza tym Jane nie jest ludożercą, wprawdzie często i głośno szczeka, ale nie gryzie. Powiem jej, że pani wyszła. - Zeskoczył z biurka. Sam odwiozę panią do domu.

Ale to właśnie było coś, do czego za żadne skarby nie chciała dopuścić; zbyt dobrze miała jeszcze w pamięci oskarżenie Jane, że zapomina o swoim narzeczeństwie z Peterem.

- Po herbacie na pewno poczuję się znacznie lepiej stwierdziła. - Już teraz czuję się lepiej.

Przyjrzał jej się z powątpiewaniem. Nadal na nią patrzył, gdy Jane otworzyła drzwi i powiedziała, że chce poznać Davida z ewentualnym nowym klientem.

- To jeden z tych skomplikowanych ludzi, z którymi tak znakomicie potrafisz sobie radzić - dodała z czarującym uśmiechem. - To na pewno nie potrwa długo, a kiedy z nim skończymy, napijemy się herbaty: po prostu konam z pragnienia.

Kiedy David wreszcie wyszedł z pokoju Jane, herbata zdążyła już wystygnąć. Jane poleciła Lotti przygotować nową.

Anne, która była już u kresu wytrzymałości nerwowej, spytała Jane, czy może pójść do domu.

- Ależ naturalnie - zdziwiła się Jane. - Dlaczego nie poprosiłaś Davida, żeby cię odwiózł do domu?

- Proponowałem jej to - spokojnie wtrącił David. - Ale zostałem odprawiony z kwitkiem.

- Ach, tak, rozumiem. - Jane próbowała się roześmiać. - Cóż, w takim razie może zamówimy dla ciebie taksówkę?

- Nie jestem chora - opryskliwie stwierdziła Anne. - Jestem po prostu zmęczona. Poza tym chciałam cię spytać, czy mogłabym dostać kilka dni urlopu. Jak wiesz, nie wykorzystałam go w całości. Chciałabym to zrobić teraz.

- Ależ Anne - Jane była wyraźnie zaskoczona - obawiam się...

- Proszę tak zrobić - krótko stwierdził David, ignorując rozwścieczone spojrzenie Jane. - Jakoś sobie poradzimy. I proszę nie wracać, nim nie odzyska pani pełni sił! Proszę teraz spakować swoje rzeczy, odwiozę panią do domu, czy pani tego chce czy nie.

Tym razem Anne nawet nie próbowała protestować.

W drodze do Little Watbury nie zamienili słowa, za co Anne była mu wdzięczna. Kiedy dotarli do miasteczka, Anne pokazała mu drogę do domu swoich rodziców. Wsiadła, podziękowała za podwiezienie i nagle, ku swojemu zdumieniu, usłyszała własny głos: mimowolnie spytała, czy nie zechciałby wejść do środka. David grzecznie odmówił.

- Proszę odpocząć przez kilka dni - powiedział. - I niech się pani tak bardzo nie przejmuje, Jane! A tak przy okazji... - Urwał. Po kilku sekundach wahania spytał nieoczekiwanie: - Chyba już się pani nie gniewa o tę fotografię? Miałem nadzieję, że puści to pani w niepamięć...

Zaczerwieniła się po korzonki włosów. Z przerażeniem stwierdziła, że łzy napływają jej do oczu.

- Och, proszę mi o tym nie przypominać - wyjąkała. - Gdybym wiedziała, kto., to znaczy...

- A więc Jane wszystko pani opowiedziała - stwierdził. - Powinienem był się tego spodziewać. Ale w gruncie rzeczy cieszę się, że pani o tym wie. Może to będzie jakieś usprawiedliwienie mojego zachowania, które często pozostawia wiele do życzenia. Ale teraz muszę już jechać, bo herbata znów wystygnie.

Odprowadziła go wzrokiem, dziwnie zmieszana, z oczami pełnymi łez.

- Kto to był, Anne? - spytała pani Brinton, która akurat wyszła z ogrodu. - I dlaczego tak wcześnie wróciłaś? Chyba

nic ci nie jest, moje dziecko? Wyglądasz bardzo blado. Dlaczego nie zaprosiłaś swojego znajomego do środka? Przecież wiesz, że możesz przyprowadzić na herbatę wszystkich swoich przyjaciół.

- Och, mammo! - Anne zaczęła histerycznie chichotać. - To nie był mój przyjaciel, tylko pan Jerome z agencji... no wiesz, wspólnik Jane. I naprawdę nic mi nie jest. Czuję się tylko zmęczona i mam tego wszystkiego po dziurki w nosie... i...

- Dziecko, jak ty mówisz! - dobrodusznie powiedziała pani Brinton. - O ile mogłam się przekonać, to bardzo miły człowiek. I za moich młodych lat dziewczęta nie wracały z biura wcześniej tylko dlatego, że były zmęczone albo miały wszystkiego po dziurki w nosie, jak ty to określiłaś. Ale w ostatnich czasach wszystko tak bardzo się pozmieniało. Czyżby Jane znów ci zrobiła przykrość?

Anne, która właśnie szła przez hall, zwróciła ku matce przestraszoną twarz.

- Jane? - spytała. - A co ona ma z tym wspólnego?

- O, właśnie to chciałam od ciebie usłyszeć - cierpliwie odparła matka. - Jane zawsze była małą despotką, i nie sądzę, żeby się zmieniła. Wyobrażam sobie, jak trudno się z nią pracuje, chyba że ktoś potrafi ją naprawdę zrozumieć. Obawiam się jednak, że ty nigdy nie zrozumiesz Jane, kochanie. Napijesz się herbaty?

- Znam Jane równie długo jak ty - zirytowała się Anne - i doskonale ją rozumiem, choć ty uważasz, że nikt poniżej czterdziestki nie potrafi zrozumieć innych ludzi.

- No, no - pojednawczo mruknęła pani Brinton - widzę, że naprawdę jesteś wykończona. Ale poczujesz się lepiej, kiedy trochę odpoczniesz i wypijesz filiżankę herbaty. A może zażyłabyś aspirynę?

- Na miłość boską, zostaw mnie w spokoju! - zawołała Anne, ostatecznie zirytowana. - Po co tyle hałasu o nic!

- Wybacz, mamó, ale miałam dziś okropny dzień - wymamrotała przeproszającym tonem.

- A co było takie okropne, kochanie?

- Wszystko - odparła Anne i wybuchnęła płaczem. Pani Brinton energicznie wepchnęła córkę do kuchni, posadziła ją na krześle i włożyła jej do ręki filiżankę gorącej herbaty.

- Od dawna się tego spodziewałam - powiedziała do męża, który pojawił się w kuchni z zaniepokojoną miną. - Czyż nie powtarzałam bez przerwy, że nasze dziecko jest bezwzględnie wykorzystywane i że długo tego nie wytrzyma? No i widzisz, tak właśnie się stało! Ale poczekajcie no tylko, pójdę do Jane i już ja jej powiem, co o niej myślę. Albo jeszcze lepiej - jej twarz nagle się rozjaśniła - niech Peter z nią porozmawia.

- Peter? - spytała Anne zupełnie zmieszana. - Dlaczego Peter miałby z nią rozmawiać? Oni się bardzo nie lubią, i jeśli myślisz, że Jane pozwoli sobie cokolwiek powiedzieć, zwłaszcza na mój temat...

- Bzdura. Peter jest jedynym znanym mi człowiekiem, który potrafi nauczyć Jane rozumu. Wierz mi! A jeśli nie chcesz pójść do łóżka, to połóż się na sofie i odpocznij trochę.

W godzinę później przyszedł Peter. Minę miał zatroskaną i jakby niezadowoloną.

- Do wszystkich diabłów, dlaczegoś do mnie nie zadzwoniła? - zaczął, z nikim się nie witając. - Uważasz mnie za głupiego? Siedzę w samochodzie przed agencją i czekam na ciebie. Po chwili wychodzi ten wstrętny facet i mówi mi, że pojechałaś do domu i że to on cię odwiózł! Bardzo przyjemna sytuacja! Ale wygarnąłem jemu i Jane, co myślę o tym, jak tobą orzą. Ona oczywiście natychmiast schowała się za parawanem swojego słynnego świętego oburzenia, a ten nędzny łobuz stał tam i traktował mnie jak powietrze. Muszę ci powiedzieć, że doprowadził mnie do wściekłości. Po prostu

nie pojmuję, dlaczego nie zadzwoniłaś, Anne. Przecież jeśli źle się poczułaś, to chyba ja powinien po ciebie przyjechać i odwieźć cię do domu.

- Och, Peter, przestań! - zawołała Anne, rozpaczliwym gestem przeczesując włosy. - Na miłość boską, co się z wami wszystkimi dzieje? W końcu naprawdę się rozchoruję, jeśli bez przerwy będę musiała zapewniać, że wcale nie jestem chora! Nie życzę sobie, żebyś wtrącał się w moje sprawy, Peter!

- Piękne dzięki - odparł krótko.

- Och, Anne - włączyła się pani Brinton. - Przecież Peter chce ci tylko pomóc. Wszyscy chcemy tylko twego dobra.

- Wiem - odrzekła Anne. - Ale zdaje mi się, że nikt z was nie może pojąć jednej prostej rzeczy: nie potrzebuję pomocy, ponieważ wszystko jest w najlepszym porządku. Przyznaję, że jestem trochę przepracowana. Ale to nie jest wina Jane ani nikogo innego, tylko moja własna. Prawdopodobnie musiałam odreagować te dwa tygodnie spędzone w Londynie. Tamta praca sprawiła mi satysfakcję, ale najwidoczniej przeceniłam swoje siły. Peter... - popatrzyła na niego błagalnie - ...wiem, miałeś dobre intencje, ale nie możesz za wszystko obwiniać Jane! Ona i tak ma już za dużo spraw na głowie, a poza tym David Jerome wcale nie jest nędznym łobuzem, tylko bardzo, bardzo nieszczęśliwym człowiekiem.

- Co ty nie powiesz? - ironicznie spytał Peter, jednak kiedy zauważył nieszczęśliwą minę Anne, natychmiast do niej podszedł i powiedział: - Za mało przebywasz na świeżym powietrzu. Weź płaszcz, pójdziemy nad rzekę. To cię powinno uspokoić. A jeśli będziesz miała ochotę opowiedzieć swojemu staremu Peterowi, co ci leży na sercu, razem spróbujemy wszystko wyjaśnić. Zgoda?

- Z ust mi to wyjąłeś, Peter - ucieszyła się pani Brinton. - Ale ona oczywiście nie chce mnie słuchać. Może tobie uda się

ją nakłonić do mówienia. Idź już, Anne, ale wracaj szybko. To, czego teraz najbardziej potrzebujesz, to spokój.

- To, czego teraz najbardziej potrzebuję, to ty - powiedziała Anne w chwilę później, idąc z Peterem wzdłuż rzeki. - Sama nie wiem, dlaczego przedtem tak wybuchłam, ale nagle nie mogłam już tego wszystkiego dłużej wytrzymać. Miałam w głowie kompletny zamęt.., z różnych powodów.

- Na przykład? - spytał, spoglądając na jej zmartwioną minę.

Nie odpowiedziała od razu. Szła obok niego w milczeniu, już trochę spokojniejsza pod wpływem jego bliskości. Wiedziała, że on zawsze potrafi ją zrozumieć, nawet wówczas, kiedy ona sama siebie nie rozumiała. Początkowo z wahaniem, później jednak coraz szybciej opowiedziała mu o tragedii, jaka naznaczyła życie Davida Jerome'a.

- To on prowadził samochód, Peter - powiedziała zdławionym głosem. Łzy spływały jej po policzkach. - Potrafisz to sobie wyobrazić? Teraz obwinia siebie za śmierć swojej żony! A myśmy sobie drwili, że jest taki mrukliwy i małomówny. Pamiętasz, jaka byłam zła, kiedy Jane przyjęła go do spółki?

- Oczywiście - odparł spokojnie. - I to była całkowicie zrozumiała reakcja.

- Czułam się, jakbym dostała obuchem w głowę, kiedy Jane mi o tym opowiedziała. Nie potrafię ci tego opisać, Peter. Wydaje mi się, że początkowo naprawdę go nienawidziłam. Ale właśnie dlatego teraz mam jeszcze większe wyrzuty sumienia... wiesz, że wyjęłam fotografię z jego biurka?

- Jaką fotografię?

Opowiedziała mu o tym zdarzeniu, a on cierpliwie jej wysłuchał. Od czasu do czasu zerkał na jej rozgorączkowaną twarz, potem znów w zamyśleniu spoglądał przed siebie.

- Ale jest coś jeszcze gorszego! - zawołała zrozpaczonym głosem. - Mówisz, że Jane jest twarda i despotyczna, i czasami muszę ci przyznać rację. Ale czy nie rozumiesz, jak bardzo jesteś wobec niej niesprawiedliwy? Ona kocha Davida, a przy tym ma świadomość, że on utracił swoją ukochaną żonę i że ma dwoje dzieci. A mimo to go kocha. Czy potrafisz to sobie wyobrazić, Peter? Teraz wreszcie wiem, dlaczego on zawsze jest taki zasępiony; prawdopodobnie nie chce zauważyć, że Jane go kocha, ponieważ wie, jakie ona musiałaby ponieść ofiary.

- Och, Anne - Peter roześmiał się cicho - czy ty masz pojęcie, o czym mówisz? Chodź tutaj! - Przyciągnął ją do siebie i czule pocałował. - A teraz nie mówmy już o tym! Jesteś kochaną, małą i trochę głupiutką dziewczynką. To nie twoja sprawa, co robi Jane. Ona sama musi sobie poradzić ze swoimi sprawami i nikt - nawet ty, najdroższa - nie może tego za nią zrobić. Opowiedziałaś mi tragiczną historię tego Jerome'a... Cóż, oboje mu współczujemy, ale na tym powinniśmy poprzestać. Takie dramaty zdarzają się częściej, niż myślisz. Jeśli chodzi o Jane - jego głos lekko zadrżał - to nie powinnaś się nią zbytnio przejmować. Ona jest twarda jak skała, tylko ty nie chcesz tego dostrzec. Ona nie należy do tych kobiet, które wynoszą miłość ponad wszystko. Nawet przy maksimum dobrej woli nie potrafię sobie wyobrazić, żeby była gotowa ponieść jakąkolwiek ofiarę dla Jerome'a. Ani dla niego, ani dla nikogo na świecie. W każdym razie...

Przerwał i znów ją pocałował.

- Czy możemy wreszcie zmienić temat? - spytał łagodnie. - Mamy do omówienia tyle przyjemniejszych rzeczy, a nie zostało znów tak dużo czasu. Twoja matka ma rację. Jesteś przemęczona, i przez najbliższe dwa, trzy dni najodpowiedniejszym miejscem dla ciebie byłoby łóżko albo wygodny fotel przy radiu czy telewizorze. Ale zanim wrócimy

do domu - pogładził ją czule po policzku - chyba byś mi powiedziała, gdyby trapiło cię jeszcze coś innego, prawda?

Przez chwilę spoglądała na niego zmieszana, potem z głębokim westchnieniem objęła go za szyję i pocałowała.

- Nic mnie nie trapi - zapewniła. - Czuję się już o wiele lepiej, naprawdę... ty zawsze jesteś dla mnie taki wyrozumiały, Peter. Powiedz, czy nie mógłbyś wziąć urlopu? To byłoby cudowne!

Obiecał, że zobaczy, co da się zrobić, ale Anne miała wrażenie, że nie powinna sobie robić wielkich nadziei. Później, leżąc w łóżku, z radością myślała o następnych dniach. Nie będzie musiała jeździć do Mextown, nie będzie musiała pracować bez wytchnienia; czekały ją dni absolutnego spokoju i marzeń o wspólnej przyszłości z Peterem.

Ale jej radość nie trwała długo. Zupełnie nieoczekiwanie przypomniała sobie wszystkie zdarzenia tego popołudnia. Znowu naszyły ją troski, lęki i wątpliwości, które okazały się silniejsze niż dobre rady i opinie Petera, oprócz tej jednej, że Jane raczej nie była gotowa ponosić ofiar dla Davida. Prawdopodobnie miał rację: kto mógłby pokochać mężczyznę, który wciąż jeszcze był pogrążony w głębokim smutku po śmierci żony, a w domu miał dwoje małych dzieci?

Ciekawe, kto się nimi zajmował? Ile mogły mieć lat? I jak odnosił się do nich David, zwłaszcza do tego młodszego, które uważał za współwinne śmierci żony?

Ukryła rozpaloną twarz w poduszce, czekając, aż nadejdzie sen. W końcu zasnęła, a sen uwolnił ją od wszystkich dręczących myśli.

Kiedy obudziła się następnego dnia, słońce oświetlało jej pokój, ptaki śpiewały, a przed łóżkiem stała matka, trzymając w rękach tacę.

- Dzisiaj wyglądasz znacznie lepiej - zawołała radośnie. - Widzisz, potrzeba ci było snu. A nie mówiłam? Dzwonił

Peter, kazał ci powiedzieć, że popołudnie będzie miał wolne. O wpół do trzeciej zabierze cię na przejażdżkę samochodem. Co ty na to?

Anne usiadła i odgarnęła włosy z czoła. Potem uśmiechnęła się.

- Powiedziałybym, że to brzmi bosko! - odrzekła uradowana. Nagle zarumieniła się i dodała łagodnie: - Tak okropnie mi przykro z powodu mojego wczorajszego zachowania, mamó. Sama nie wiem, co mnie naszło. Ale to się więcej nie powtórzy, obiecuję. Peter tak rozsądnie ze mną rozmawiał, i w końcu zrozumiałam, że we wszystkim miał rację. Nie musisz się więc o mnie martwić.

Przez chwilę pani Brinton w zamyśleniu przyglądała się córce. Wbrew oczekiwaniom Anne, na jej twarzy nie było widać ani śladu uspokojenia i radości.

Naraz pani Brinton postawiła tacę na łóżku, pochyliła się nad córką i czule ją pocałowała. Kiedy znów się wyprostowała, na jej twarzy malował się wyraz dziwnej zadumy. - Naprawdę nie, moje dziecko? - spytała. - Gdybym tak mogła w to uwierzyć! Nikt z nas, a już najbardziej ja, nie chciałby, żeby odbiły się na tobie kłopoty Lois. A jednak tak się stało, nieprawdaż?

- Ależ mamó - zaniepokoiła się Anne - mój Boże, a cóż to wszystko ma wspólnego z Lois? Peter nie żywi do niej najmniejszej urazy, jeśli o to ci chodziło.

- To zbyt łatwe wytłumaczenie - spokojnie odparła pani Brinton. - Dlaczego nie powiedziałaś po prostu, że on już jej nie kocha, jeśli tobie o to chodziło? Sama wiesz, że to niewielka pocięcha, kiedy mi mówisz, że nie powinnam się martwić. Ach, gdybyż tak wreszcie można się było pogodzić z faktem, że inni ludzie, a nawet własne dzieci mają prawo popełniać błędy na swój rachunek!

Anne uśmiechnęła się, spoglądając na zatroskaną minę matki.

- Mniej więcej to samo powiedział mi wczoraj Peter - stwierdziła. - Przekonał mnie...

- Nikt nie może cię o niczym przekonać - przerwała jej matka. - Wcześniej czy później sama będziesz musiała się przekonać. I właśnie tego się boję. Przykro mi, ale obawiam się, że pewnego dnia będziesz zmuszona spojrzeć prawdzie w oczy. I możesz mi wierzyć, dziecko, że im dłużej będziesz zwlekała, tym boleśniej odczujesz moment, kiedy wreszcie to zrobisz i zrozumiesz, co naprawdę się z tobą dzieje.

Pani Brinton wzięła tacę i wyszła z pokoju. Anne, zupełnie zbita z tropu, odprowadziła ją wzrokiem.

Potem opadła na poduszki. Z trudem stłumiła niemiłe uczucie wywołane słowami matki. Starła się skoncentrować wyłącznie na rozpoczynającym się dniu, który miała spędzić z Peterem.

Rozdział 8

W czasie kolejnych dni Anne udało się nie myśleć o agencji.

Peter brał wolne, kiedy tylko mógł, i choć pogoda nie była szczególnie dobra, dni mijały w bardzo miłej atmosferze. Jeśli Peter musiał zostać w warsztatach, Anne wybierała się na długie spacery sama albo w towarzystwie Frazera. Przy okazji miała mnóstwo czasu do rozmyślań, i im dłużej się zastanawiała, tym większy ład zaczynał panować w jej myślach.

- Urlop dobrze ci robi - stwierdziła pani Brinton po jednym z takich spacerów. - Podejrzewam, że nie masz wielkiej ochoty wrócić do agencji. Gdybym była na twoim miejscu, po prostu powiedziałabym Jane, że w ogóle nie wrócę.

- Ale nie jesteś na moim miejscu - swobodnie odparła Anne. - Poza tym wcale nie myślę z taką niechęcią o powrocie do agencji; zawsze lubiłam tę pracę. I na pewno nigdy dobrowolnie z niej nie zrezygnuję.

- Po ślubie chyba będziesz to musiała zrobić...

Pani Brinton była trochę zdziwiona, gdy Anne wydała się poirytowana tą uwagą.

- To zupełnie inna sprawa - stwierdziła niecierpliwie Anne. - Zanim nadejdzie ten dzień, mamy jeszcze dość czasu, żeby się zastanowić.

Nie była to zbyt mądra uwaga, i matka natychmiast wyraźnie dała jej do zrozumienia, co o tym sądzi.

- Założę się, że Lois chciałaby wiedzieć, kiedy nastąpi ten radosny dzień - powiedziała z naciskiem. I na pewno nie będzie się kryła ze swoim zdaniem na temat waszego niezdecydowania. Wspomnisz moje słowa!

- I co z tego? - odparła Anne. - W końcu to nie jej sprawa, prawda?

- To sprawa całej rodziny - poprawiła pani Brinton. - To właśnie największy problem, że zawsze zachowujesz się tak, jakbyś nie należała do rodziny. Ale niech ci się nie zdaje, że nie wiemy, dlaczego tak postępujesz.

Anne roześmiała się.

- Skończ z tymi zagadkami, mammo! - zaprotestowała. - Powiedz mi lepiej, co napisała Lois. Czy rzeczywiście przyjedzie z Paulem na weekend?

- No przecież mówię - odrzekła pani Brinton. - I mam nadzieję, że będziesz dla niej miła, Anne. Wszyscy wiemy, co do niej czujesz, ale właśnie teraz, kiedy powoli zaczyna wychodzić z kryzysu, powinnaś zrobić wszystko, żeby czuła się u nas szczęśliwa. Bardzo cię proszę.

- Na miłość boską, mammo - Anne zmarszczyła brwi - co się z tobą dzieje? Dlaczego nie miałabym być miła dla własnej siostry? Skąd ci przyszło do głowy, że mam coś przeciwko niej? Jeśli nadal martwisz się o Petera i o mnie, to pozwól sobie powiedzieć, że wszystko jest w najlepszym porządku. Peter ostatecznie pogodził się z utratą Lois, kocha mnie, jesteśmy zaręczeni i mamy się pobrać. To chyba proste, prawda?

- Och, dziecko. - Anne westchnęła, widząc powątpiewanie na twarzy matki.

- Mammo, potrafisz człowieka wyprowadzić z równowagi. Mam wrażenie, że po prostu nie chcesz uwierzyć, że Peter kiedykolwiek zrezygnuje z nadziei na poślubienia Lois.

W spojrzeniu pani Brinton pojawił się wyraz głębokiego współczucia, którego Anne w ogóle nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

- Peter... może tak - spokojnie powiedziała pani Brinton - Ale ty, Anne?

Zadzwonił telefon. Peter powiedział, że za chwilę przyjedzie. Anne poczuła ulgę, bo dzięki temu nie musiała

kontynuować tej dziwacznej rozmowy z matką. Mama jest czasami niemożliwa, pomyślała, idąc przebrać się do swojego pokoju. Ale widocznie zbliżająca się wizyta jej ukochanej Lois wprowadziła ją w najwyższe podniecenie i jakoś musiała odreagować.

W głębi duszy Anne sama trochę się bała spotkania z siostrą - pierwszego od czasu jej ślubu z Paulem.

Kiedy później przekazała nowinę Peterowi, ten stwierdził tylko:

- Ach, tak - i dodał: - Miło będzie znów ją zobaczyć. Wczesnym rankiem następnego dnia zadzwoniła Jane.

- Och, Anne, wiem, że jestem okropna - powiedziała lekko zdyszczonym głosem - ale czy nie mogłabyś już wrócić? Wczoraj wieczorem spotkałam Petera w Mextown, i dowiedziałam się, że czujesz się znacznie lepiej. Pomyślałam więc sobie... słuchaj, nie będę owijała w bawełnę... musimy mieć ciebie albo kogoś innego, kto wykonywałby twoje obowiązki. Wiesz dobrze, że nigdy nie pozwoliłabym, żeby ktoś zajął twoje miejsce, gdybym miała pewność, że od nas nie odejdziesz...

- Czy to jest ultimatum? - spytała Anne. Kiedy sobie uświadomiła, że Jane nie może zobaczyć jej uśmiechu, dodała szybko: - To miał być żart, Jane. Oczywiście, rozumiem, że macie teraz dodatkowe obowiązki. Rzeczywiście jestem już w lepszej formie i mogłabym wrócić. Chodzi tylko o to, że Lois przyjeżdża na kilka dni, pomyślałam więc sobie, że byłoby miło, gdybym w tym czasie była w domu.

- Lois? - głos Jane zabrzmiał ostro. - Myślałam, że byłabyś raczej zadowolona, gdybyś w tym czasie znajdowała się daleko poza polem ostrzału... w tej sytuacji.

Anne pobladła.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Och, kochanie - sarkastycznie stwierdziła Jane - chyba nie chcesz mi wmówić, że między tobą a Lois panuje albo kiedykolwiek panowała taka wielka miłość! Naturalnie, Lois cię lubi, z tym się zgodzę, ale czy ty odwzajemniasz jej uczucia? Przypominam sobie, że kiedy byłaś małą dziewczynką...

- Mamy rozmawiać o pracy czy o moim dzieciństwie? - przerwała jej Anne, starając się nie okazać Jane swojego zdenerwowania. Dobry Boże, pomyślała, wystarczą dwie minuty rozmowy z Jane, a już wracam do punktu, w którym znajdowałam się, kiedy szłam na urlop. Jane jest po prostu genialna, jeśli chodzi o to, żeby mnie zdenerwować.

- No, no, już dobrze - ugodowo odezwała się Jane. - Nie chciałam cię zdenerwować. Ale ty najwidoczniej zapominasz, że wtedy ja też byłam dzieckiem. Dlatego trochę się orientuję, co działo się w twojej rodzinie. Ale wróćmy do interesów. Sądzisz, że mogłabyś zrezygnować z przyjemności przebywania z siostrą, żeby pomóc nam w pracy? David uparł się, żeby rozszerzyć naszą działalność. W najbliższym czasie będzie sporo podróżował. A ja sama nie dam sobie z tym wszystkim rady, przecież Lotti nie może mi w niczym pomóc. Szczerze mówiąc, Anne, ta dziewczyna jest beznadziejna, i kiedy do nas wrócisz, będziemy musieli się rozejrzeć za kimś innym. A tak przy okazji: ta pani Gretton, wiesz, ta, która zdeklarowała się, że o każdej porze gotowa jest pojechać wszędzie i zajmować się dziećmi, nagle zdecydowała, że jednak nie ma ochoty podróżować. Potrafisz to zrozumieć? Mam trzy zlecenia tego typu, a ta kreatura zostawia nas na lodzie! Chyba że ty masz jakiś pomysł? Może ta wdowa... jak ona się nazywa?

- Jutro będę w agencji - przerwała jej Anne. - Tak, Jane, naprawdę. Daj spokój - zaprotestowała, gdy Jane zabrała się do wyrażenia swojej wdzięczności - nie ma o czym mówić!

Tak czy inaczej w najbliższym czasie zamierzałam wrócić do pracy. Lepiej zrobić to od razu. Znam tę kobietę, o której mówisz; jutro odszukam jej nazwisko w rejestrze. I nie martw się, na pewno kogoś znajdziemy. Jeszcze coś?

- Nie, chyba nie. - Jane zawahała się. - Z wyjątkiem... no tak, jest jeszcze jedna sprawa. Chciałam ci tylko powiedzieć, że bardzo nam ciebie brakowało. I strasznie mi przykro z powodu tych wszystkich głupot, których ci nagadałam, o Lois i w ogóle. Mam nadzieję, że uda mi się z nią zobaczyć, kiedy będzie w domu.

- Już dobrze, Jane - odparła Anne. - Wierzę, że masz na to ochotę. Ale ostatnio nieczęsto bywasz w Little Watbury, prawda?

- Czy to miała być pretensja? - kąśliwie spytała Jane. - Tylko mi nie mów, że ktoś tam za mną tęskni. Za żadne skarby nie zrezygnowałabym z mojego małego mieszkania, żeby powrócić do rodzinnego gniazda, wierz mi. Nigdy zbyt dobrze nie pasowałam do Little Watbury. Czyżbyś o tym zapomniała?

Jane umilkła na chwilę. Nie doczekawszy się odpowiedzi, ciągnęła dalej:

- A więc do zobaczenia jutro. David też się bardzo ucieszy, że znów będziesz z nami. Oboje jesteśmy na skraju wyczerpania nerwowego.

Pani Brinton oświadczyła prosto z mostu, że jej córka chyba zwariowała, żeby wracać do pracy właśnie teraz, kiedy wreszcie zaczęła odczuwać zbawienne skutki urlopu. Ojciec jak zawsze zgodził się ze swoją żoną. Natomiast Peter tylko wzruszył ramionami.

- Wystarczy, że Jane powie słówko, a wszyscy tańczą, jak ona zagra - powiedział.

- Nie mówiłeś mi, że spotkaliście się w Mextown - stwierdziła Anne, której nagle przypomniały się słowa Jane. - Powiedziałaś jej, że jestem w lepszej formie.

Popatrzył na nią pytającym wzrokiem.

- Do czego zmierzasz?

- Wydaje mi się trochę dziwne, że nic o tym nie wspomniałeś. Nie mogę zrozumieć, dlaczego wszyscy macie jakieś tajemnice.

- Jeśli gdzieś dostrzeżasz jakieś tajemnice - stwierdził krótko - to wyłącznie rezultat twojej wybujałej wyobraźni, moje dziecko.

- Nie jestem twoim dzieckiem - zachnęła się. - I nie ma powodu, żebyś na mnie krzychał.

- Jeśli nie jesteś dzieckiem, to przestań się tak zachowywać - oświadczył opryskliwie. Potem jednak, widząc jej zdziwioną i przestraszoną minę, uśmiechnął się ze skruchą i objął ją ramieniem.

- Przykro mi, Anne - odezwał się pojednawczo. Ale przestań wreszcie robić z igły widły. Bądź grzeczną dziewczynką! Przecież nie mogę ci składać sprawozdań o każdym spotkaniu z ludźmi, których oboje znamy. Po prostu wychodziłem ze sklepu, zobaczyłem Jane i jako urodzony dżentelmen powiedziałem: „Dzień dobry. Jak leci?” A Jane równie uprzejmie odpowiedziała: „Jak ma się Anne?” W rezultacie powiedziałem jej, że masz się lepiej. Potem każde z nas poszło swoją drogą. Wystarczy?

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Och, Peter, jaka ja jestem głupia! - szepnęła. - Naprawdę nie wiem, co się ze mną dzieje.

Uniósł jej brodę i dziwnie smutnym wzrokiem popatrzył jej w oczy.

- Ale ja wiem, Anne - powiedział cicho. - Zawsze o tym wiedziałem. I w najbliższych dniach ty też się tego dowiesz.

Niecierpliwie wyzwoliła się z jego objęć.

- Jesteś tak samo niedobry jak matka - powiedziała z wyrzutem. - Oboje mówicie rzeczy, których nikt nie potrafi zrozumieć. Czasami podejrzewam, że sam nie bardzo wiesz, o co ci chodzi. Mówisz mnóstwo słów i masz nadzieję, że ktoś wydobędzie z nich jakiś sens. Jane ma rację, jak najczęściej powinnam przebywać poza domem, gdzie wszyscy traktują mnie, jakbym wciąż była małą dziewczynką.

W rezultacie była bardzo zadowolona, gdy następnego dnia mogła pojechać do Mextown. Zadzwoił Peter, który przedtem obiecał ją odwiedzić, ale nagle wypadła mu pilna praca i przez cały dzień musiał siedzieć w warsztacie. Zadzwoiła również Lois; stwierdziła, że przyjedzie z Paulem w południe, ale niestety wieczorem będą musieli wrócić do Londynu.

- W takim razie nie możesz dzisiaj pojechać do agencji, Anne - zawołała pani Brinton. - Lois byłaby rozczarowana. Jeszcze gotowa sobie pomyśleć, że nie chciałaś się z nią spotkać, a poza tym, gdyby pojawił się Peter...

- Ależ mam - oświadczyła Anne - obiecałam Jane, że przyjdę, i muszę dotrzymać słowa. Nie ma powodu, żebym tutaj była, kiedy wpadnie Peter, a jeśli Lois byłaby na tyle głupia, żeby pomyśleć, że nie chciałam się z nią zobaczyć, to już nic na to nie poradzę. Postaram się wrócić tak szybko, jak to będzie możliwe, ale niczego nie mogę obiecać, na pewno będę miała mnóstwo roboty.

I rzeczywiście. Kiedy usiadła za biurkiem, nie mogła uwierzyć, że w czasie tych kilku dni nazbierało się 'tyle zaległości.

Przyszedł David, żeby omówić kilka pilnych spraw, bez przerwy dzwonił telefon, a Jane, która była blada jak nigdy przedtem, najwyraźniej była uradowana, że Anne wreszcie wróciła.

- Potrzeba nam więcej ludzi - stwierdziła Anne w czasie popołudniowej rozmowy. - W obecnym składzie ledwie damy sobie radę z najbardziej pilnymi sprawami. Co będzie, jeśli nagle któreś z nas zachoruje? A kiedy pan Jerome wyjedzie w podróż, kto zajmie jego miejsce? Może powinniśmy dać ogłoszenie w miejscowej gazecie.

- To nie zrobiłoby najlepszego wrażenia - stwierdził David Jerome. - Taka agencja jak nasza nie może poszukiwać współpracowników przez ogłoszenia. To tak, jakby lekarz musiał przyznać, że nie potrafi siebie wyleczyć. Nie, sami powinniśmy się rozejrzeć. Może Elisabeth i George nam pomogą. Oni mają mnóstwo przyjaciół i...

Rozmowę przerwała dziewczyna, która szukała pracy w charakterze kelnerki.

- Najchętniej pracowałabym przy obsłudze przyjęć czy coś w tym stylu - oświadczyła. - Dość mam już pracy w koszarach, chciałabym spróbować czegoś innego. Chodzi o to, żeby to nie było tak prymitywne, trochę luksusu, jeśli panie mnie rozumieją...

Jane i Anne wymieniły rozbawione spojrzenia, po czym Anne poprosiła dziewczynę do swojego pokoju, żeby z nią porozmawiać.

Później, kiedy wspólnie pili herbatę, Jane powiedziała nieoczekiwanie:

- Mamy za sobą ciężki, ale owocny dzień. Może zakończylibyśmy go wspólną kolacją? Właściwie moglibyśmy zarezerwować stół u Knighta.

David spojrzał na Anne wyczekująco.

- Może powinniśmy pójść we czworo, z pani narzeczonym - zaproponował. Anne mimowolnie zerknęła na Jane.

Ale trudno było wyczytać z jej twarzy, co myśli o propozycji Davida.

- To byłoby całkiem miłe - odparła z wahaniem - ale jak ci już mówiłam, Jane, Lois przyjechała dziś do rodziców. Jeśli chcę ją jeszcze zobaczyć, prosto z pracy powinnam wrócić do domu. A Peter... też pewnie do nas wpadnie...

Jane uniosła brwi.

- Naprawdę? - powiedziała znacząco. - Teraz rozumiem, dlaczego koniecznie chcesz wrócić do domu. Zdaje się, że Peter ma odrobinę masochistyczne skłonności. Czy nie mówiłaś, że Lois przyjedzie z Paulem?

- Jane - zaczęła Anne odrobinę zakłopotana. Dziwne spojrzenie Davida zbiło ją z tropu nie mniej niż uwaga Jane. Przecież to zupełnie nie interesuje pana Jerome'a. - Uśmiechnęła się przepraszająco do Davida. - Lois to moja siostra - wyjaśniła - i ma spędzić u nas tylko jeden dzień.

- Rozumiem - odparł uprzejmie. - W takim razie może kiedy indziej...

- A może by tak jeszcze dzisiaj późnym wieczorem? przerwała mu Jane. - Czemu nie zadzwonisz do Petera i nie spytasz go, czy nie przyjechałby z tobą do Mextown, kiedy Lois i Paul wrócą do Londynu? Jestem pewna, że Peter się ucieszy.

David Jerome zdawał się nad czymś zastanawiać.

- W takim razie jutro wieczorem - stwierdził nieoczekiwanie - o ile to pani pasuje, Anne. Sama pani musi zdecydować, czy przyjedzie pani ze swoim narzeczonym. A teraz byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani wpaść do mnie, chciałbym jeszcze omówić kilka spraw. Jak już Jane pani mówiła, muszę wyjechać na parę dni, i nie chciałbym zostawić nierozstrzygniętych spraw.

- Ale Anne spieszy się do domu - wtrąciła Jane. Czyż nie tak, Anne? Wolałabym nie ryzykować, że Peter tu się zjawi, żeby nas spytać, dlaczego tak długo zatrzymujemy Anne, jak to się już raz zdarzyło.

- Ale dzisiaj po mnie nie przyjedzie - spokojnie wyjaśniła Anne. - A najbliższy autobus odjeżdża dopiero za godzinę. Jeśli zdążę na ten o wpół do siódmej, na pewno jeszcze zobaczę się z Lois.

W pokoju Davida rozmawiali przez kilka minut o sprawach służbowych. Ale Anne zauważyła, że David jest jakby trochę rozkojarzony.

- To musi być dla pana męczące, panie Jerome - powiedziała spontanicznie po chwili milczenia. - Te przygotowania do podróży i w ogóle. Przepraszam, że o to pytam, ale jak pan rozwiąże sprawę pańskich... obowiązków rodzinnych... to znaczy...

- Ma pani na myśli moje dzieci? - spytał krótko, wyraźnie zdenerwowany. - Proszę przyjąć do wiadomości, że jestem przeciwny mieszaniu spraw służbowych i prywatnych. A teraz...

- Dlaczego zawsze musi się pan tak szybko obrażać? - zawołała Anne, rozgoryczona tym upomnieniem. - Oczywiście, że miałam na myśli pańskie dzieci. Przecież nie mogę udawać, że nic nie wiem o nich... i o tym, co się stało, prawda? Zastanawiałam się tylko, co pan z nimi robi, ale teraz wiem, że pan podejrzewa mnie o wścibstwo, i to tylko dlatego, że kiedyś zachowałam się niezręcznie.

Zauważyła, że zadrżała mu ręka, trzymająca jeszcze list, który przed chwilą omawiali.

- Anne, naprawdę przepraszam - powiedział ze skruchą. - Zapewniam panią, że doskonale sobie radzę... i nie potrzebuję współczucia. Mieszkamy razem z moją ciotką. Dzieci są zdrowe i w dobrych rękach, proszę mi wierzyć. Świetnie się rozumiemy i wcale nam nie potrzeba...

- Mojego współczucia - gniewnie dokończyła Anne. - W porządku, wydaje mi się nawet, że pan i tak już cierpi od

nadmiaru współczucia, to znaczy, chciałam powiedzieć, że po prostu roztkliwia się pan nad sobą...

Urwała, przestraszona własnymi słowami. Przez chwilę rozpaczliwie spoglądała przed siebie, potem znów podniosła głowę.

- Teraz chyba ja powinnam przeprosić - powiedziała cicho. - Proszę mi wierzyć, że już nigdy bez wyraźnego pozwolenia nie będę się mieszała w pańskie prywatne sprawy. Przyrzekam, że od tej chwili będę się zajmowała wyłącznie moją pracą, cokolwiek by się miało zdarzyć... Jeśli nie ma pan już do mnie...

- Anne!

Zignorowała jego wołanie i po prostu uciekła z jego pokoju. Szybko włożyła płaszcz i nie uprzątnąwszy swojego biurka, jak to zazwyczaj robiła, wybiegła z agencji. W szalonym tempie dobiegła do przystanku, gdzie właśnie zjechał autobus.

- Co za człowiek! - powiedziała do siebie, siedząc w autobusie. Ręce jej się trzęsły, wargi drżały. Oszaleję przez niego. On jest taki okropny, taki głupi, taki...

Konduktor przerwał jej monolog, pytając ją, dokąd jedzie. Szybko wyciągnęła portmonetkę, przy czym wypadło jej kilka monet na podłogę.

Następne minuty zmieniły się w jeden koszmar. Wszyscy pasażerowie pomagali jej zbierać pieniądze, bez przerwy musiała komuś dziękować. Kiedy wreszcie dojechała do Little Watbury, była rozgorączkowana i potwornie zdenerwowana.

- Mama miała rację - pomyślała idąc do domu - Nie powinnam była wracać do pracy, nie jestem jeszcze w pełni formy. Ale nigdy nie będę w formie, dopóki będzie tam siedział ten okropny człowiek. Wszystko się zmieniło, od kiedy się pojawił w agencji... to wszystko jego wina.

Kiedy otworzyła furtkę ogrodową i zbliżała się do domu, otworzyły się drzwi i w progu pojawiła się Lois.

- Anne, moja mała - zawołała radośnie - jednak zdążyłaś! Paul i ja...

Nie dokończyła, gdyż Anne podbiegła do niej i padła w jej objęcia. Stały tak przez chwilę, to śmiejąc się, to znów płacząc. W końcu odsunęły się od siebie i popatrzyły na siebie nawzajem.

- Minęło już tyle czasu - powiedziała Anne przejęta do głębi. - Och, Lois, nawet nie wiesz, jak bardzo mi ciebie brakowało...

- Mnie też, kochanie, strasznie za tobą tęskniłam - odrzekła Lois. W jej oczach pojawił się wyraz zatroskania. - Ale co ci się stało, na litość boską? Mama mówiła, że byłaś chora, i teraz widzę, że wcale nie przesadziła... po raz pierwszy w życiu. Co ci dolega?

- Nic, naprawdę nic - pośpiesznie zaprotestowała Anne. - Wszystko jest w najlepszym porządku. Mama zawsze robi tyle zamieszania... Byłam tylko trochę przemęczona, to wszystko. Ale wzięłam kilka dni urlopu, i teraz czuję się wyśmienicie. A poza tym jestem oczywiście szczęśliwa. Ty chyba też, prawda? Wszystko jakoś się ułożyło?

- Tak, kochanie - odparła Lois - wszystko się ułożyło. Bardzo lubię Paula, i jeśli teraz znów czuję się szczęśliwa, to w głównej mierze zasługa Petera, jak pewnie już wiesz. A ty... ty i Peter?

Anne wyzywająco podniosła głowę.

- A co miałyby być ze mną i z Peterem? - spytała ostrym tonem. - Przypuszczam, że już przedyskutowaliście temat moich zaręczyn? Wierz mi, Peter i ja jesteśmy całkowicie szczęśliwi, choć może tobie trudno w to uwierzyć...

Do hallu wkroczyła pani Brinton razem z Paulem i Peterem.

- Anne, nie mieliśmy pojęcia, że już wróciłaś! - zawołała.
- Czyż to nie skandal, że oni muszą już wyjeżdżać, akurat kiedy wróciłaś do domu? Mam wrażenie, że byli tu nie dłużej jak pięć minut. Ale wkrótce znów musicie nas odwiedzić, Lois, dziecko, obiecasz mi to? A ty Paul, mój drogi...

W zamieszaniu, jakie natychmiast powstało, wśród śmiechów i pokrzykiwań, Anne znalazła się nagle u boku Petera. Zupełnie mimowolnie wsunęła dłoń w jego rękę. Peter spojrzał na nią i uśmiechnął się.

Pożegnawszy się z rodzicami, Paul i Lois poszli do swojego samochodu, zaparkowanego przed bramą ogrodu. Anne i Peter odprowadzili ich i machali im na pożegnanie, póki samochód nie zniknął za rogiem.

- Chodźmy na spacer - zaproponowała Anne. - Wieczór jest taki piękny, a ja znów miałam nieprzyjemny dzień.

Peter nie odpowiedział od razu, a kiedy się wreszcie odezwał, stwierdził przyjemnym tonem:

- Znów ta sama śpiewka - burknął. - Do diabła, dlaczego upierasz się, żeby nadal pracować w tej nędznej agencji, skoro później zawsze musisz się skarżyć? Nie potrafię tego zrozumieć. Co cię tam trzyma?

Spojrzała na niego posępnym wzrokiem.

- Myślałam, że mnie zrozumiesz, zwłaszcza ty - powiedziała przygnębionym głosem. - Jeśli człowiek nie może się poskarżyć nawet własnej rodzinie...

- Ja nie jestem twoją rodziną - odparł szorstko. - W każdym razie jeszcze nie. Dobrze by było, żebyś o tym pamiętała, kiedy znów będziesz miała ochotę wypłakać się z powodu tej nędznej agencji. Bo ja naprawdę mam już tego po dziurki w nosie.

Nie wierzyła własnym uszom. Poczula się tak zdruzgotana, jakby jej własny ojciec odwrócił się do niej plecami. Mój Boże, co się stało? Peter zachowywał się wobec

niej jak obcy człowiek. Lois... naturalnie, znów chodziło o Lois! A ona głupia wyobrażała sobie, że Lois nic już dla niego nie znaczy! Wystarczyły dwie, trzy godziny w jej towarzystwie, a od razu zaczynał się tak zachowywać!

- To sprawka Lois - powiedziała nieszczęśliwym głosem - ona zawsze mi wszystko psuje. Nie mogę pojąć...

- Nie opowiadaj głupstw! - odburknął Peter; ale tym razem jego głos zabrzmiał trochę przyjaźniej. - W tym właśnie tkwi problem: najtrudniej nam zrozumieć ludzi, którzy są nam najbliżsi. A wiesz dlaczego? Są tak blisko nas, że nigdy nie widzimy ich jako centrum, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Nie, nie wiem - odparła Anne odwracając się od niego. Wiem tylko tyle, że Lois zawsze będzie tą pierwszą, a ja drugą. Dla ciebie Lois zawsze będzie na pierwszym miejscu.

- Nie - odparł tak cicho, że ledwie go zrozumiała. - Ona nie jest dla mnie na pierwszym miejscu, Anne. I zastanawiam się, czy kiedykolwiek była.

Popatrzyła na niego zdumionym wzrokiem, ale on ruszył już w stronę domu i po chwili zniknął, nie powiedziawszy do niej ani słowa.

Rozdział 9

W dwa dni później David wybrał się w podróż. W agencji znów było jak dawniej, kiedy Jane i Anne pracowały tylko we dwie. Chwilami Anne zadawała sobie pytanie, co mogła odczuwać Jane w czasie nieobecności Davida i czy kiedykolwiek żałowała wprowadzenia Davida do agencji. Ze zdumieniem spostrzegła, że od jego wyjazdu Jane jakby odzyskała spokój, pewność siebie i częściowo również dawny humor. Przyszło jej na myśl, że taka zmiana przeczy przypuszczeniom, że Jane jest zakochana w Davidzie. Nie zauważyła żadnych oznak smutku i tęsknoty, co mocno ją zdziwiło. W końcu jednak pomyślała sobie, że takie zachowanie mogło oznaczać coś zupełnie innego: przed wyjazdem Davida oboje musieli wreszcie dojść do porozumienia. Jeśli tak rzeczywiście było, Jane miała wszelkie powody, by czuć spokój i zaufanie, po prostu zachowywała się jak młoda, szczęśliwa i zadowolona kobieta.

Próbowała porozmawiać o tym interesującym temacie z Peterem, ale on tylko machnął ręką.

- Do diabła, a cóż to ma wspólnego z nami? - spytał. - Jak już ci kiedyś powiedziałem, nikt, kto zna Jane, nie uwierzy, żeby zechciała wziąć sobie na kark dwoje dzieci i faceta, który wciąż oplakuje swoją zmarłą żonę. W każdym razie najpierw zażądałaby od niego konkretnego dowodu, że nie żeni się z nią tylko po to, żeby mieć w domu gospodynię i macochę dla swoich dzieci. Możesz mi wierzyć, znam Jane.

- To okropne, że tak mówisz o Jane - gorączkowo zaprotestowała Anne. - Jeśli ona naprawdę go kocha, to nie będzie się nad czymś takim zastanawiała.

Rzucił na nią zagadkowe spojrzenie.

- Prawda, jak to nazwałaś, często bywa okropna - odrzekł zdecydowanym tonem. - Ale dlaczego, na miłość boską, wciąż musimy rozmawiać o nich? Połowę naszego czasu tracisz na

opowiadanie mi, jaki okropny człowiek z tego faceta, a drugą połowę zajmuje ci niemal chorobliwa troska o niego. Najgorsze w tobie jest to, że kiedy w grę wchodzi twoje uczucie, nigdy nie potrafisz zachować umiaru. Gdyby Jane była w nim tak strasznie zakochana, to czy teraz nie powinna się zainteresować jego dziećmi? Czy nie powinna ich odwiedzać? Czy ona w ogóle je zna?

- Skąd mam to wiedzieć? - spytała Anne. Znow zduenerwował ją zupełny brak sympatii, pobrzmiwający w jego słowach. Na miłość boską, co się z nim dzieło?

- Najwidoczniej nie ma takiej potrzeby. Podczas jego nieobecności dziećmi zajmuje się jego ciotka, tak więc wszystko jest w najlepszym porządku.

- W takim razie przestań wreszcie tak się przejmować - stwierdził Peter. - Jeśli ktokolwiek powinien się martwić, to tylko Jane, ale nie wygląda na to, żeby się tym specjalnie zadreślała, więc dajmy temu spokój.

Chociaż Anne postanowiła sobie, że nie będzie już myślała o Davidzie, bez przerwy przyłapywała się na tym, że nie może zapomnieć o nim i o jego dzieciach. Pewnego późnego popołudnia zadzwonił telefon i Lotti przełączyła do pokoju Anne rozmowę zamiejscową.

- Pani Jane ma gościa - powiedziała Lotti - a sprawa wydaje się pilna.

- Anne, to pani? - krótko spytał David. - Przepraszam, ale trochę się śpieszę. Właśnie miałem telefon od mojej sąsiadki. Ciotkę odwieziono do szpitala i teraz nie ma kto zaopiekować się dziećmi. Byłbym wdzięczny, gdyby można było tam wysłać kogoś przez agencję. To pilne.

- Naturalnie - odrzekła Anne. - Zrobimy wszystko, żeby panu pomóc. Czy może mi pan podać jakieś szczegóły? W jakim wieku są dzieci, i jak długo, pańskim zdaniem...

- Och, Anne, czy nie rozumie pani, o co proszę? - przerwał jej. - To nagła sprawa, więc takie szczegóły, jak wiek dzieci nie mają żadnego znaczenia. Dzieci potrzebują kogoś, kto zaopiekowałby się nimi jak matka; nie chcę żadnej płatnej opiekunki, chcę kogoś, kto mógłby się tego podjąć możliwie szybko. Wrócę, skoro tylko będzie to możliwe, ale nie wcześniej niż jutro wieczorem. Anne, musi mi pani pomóc.

- Powiedziałałam już, że to zrobię - spokojnie odparła Anne. - Jane na pewno ma pański adres, zaraz jej o wszystkim powiem. Obiecuję, że w ciągu godziny znajdziemy kogoś do pańskich dzieci. I proszę się nie martwić! Damy sobie radę!

- Dziękuję - odpowiedział głosem, który wydał się jej zmieniony nie do poznania. - Ufam pani, Anne.

Odłożyła słuchawkę i poszła do pokoju Jane, Klientka, która przyszła na rozmowę, jeszcze u niej siedziała. Jane zrobiła niezadowoloną minę, kiedy Anne weszła do środka.

- Przepraszam, że przeszkadzam - zaczęła Anne. - Ale to pilna sprawa. Czy mogłabym z tobą chwilę porozmawiać?

- I tak już miałam sobie pójść - powiedziała kobieta wstając z miejsca. - Widzę, że w tej chwili jest pani bardzo zajęta.

Jane zapewniła ją, że nigdy nie jest zbyt zajęta, by nie móc skończyć rozmowy z klientem i że Anne na pewno potrafi to zrozumieć.

- Będę wolna mniej więcej za kwadrans - chłodno oświadczyła Jane.

Anne zagryzła wargi, z trudem powstrzymując się od wybuchu gniewu. Wróciła do swojego pokoju i zaczęła przeglądać rejestry w poszukiwaniu odpowiedniej osoby. Ale nie mogła się zdecydować; jedne kobiety były zupełnie nieodpowiednie, inne zaś wydawały jej się nie dość dobre. Po pewnym czasie zjawiała się u niej Jane. Anne była blada ze zmartwienia i niecierpliwości.

- Chodzi o dzieci! - zawołała, nie zwracając uwagi na karcące spojrzenie Jane. - O dzieci Davida Jerome'a! Ich ciotkę odwieziono do szpitala, i David zadzwonił z prośbą o pomoc, ale... ale nie mogę znaleźć nikogo odpowiedniego.

Jane gniewnie zmarszczyła czoło.

- Jak to nie możesz nikogo znaleźć? - spytała. - Nasza agencja załatwia wszystkie zlecenia. Zgoda, to nagły wypadek, ale takich spraw mamy na pęczki. Na pewno ktoś się znajdzie. Na przykład ta King wydaje się bardzo pracowita.

- Nie potrzebujemy nikogo pracowitego - rozzłościła się Anne. - Czy nie rozumiesz, że tutaj chodzi o dzieci Davida? One straciły matkę, ojciec jest gdzieś daleko, a teraz w dodatku opuściła je ostatnia osoba, którą znają i kochają. One nie są jeszcze dostatecznie duże, by docenić pracowitość obcej kobiety; potrzeba im kogoś, kto byłby dla nich jak matka. Nie możemy tak po prostu posłać tam pierwszej lepszej osoby.

- Więc kogo proponujesz? - spokojnie zapytała Jane. - Ależ Anne, nie musisz na mnie patrzeć takim oskarżycielskim wzrokiem: ja nie mogę tam pójść. Jeśli spokojnie się nad tym zastanowisz, na pewno mnie zrozumiesz. Jestem odpowiedzialna za tę agencję, jestem tu po to, żeby załatwiać pomoc dla dziesiątków ludzi, ale nie po to, żeby komuś pomagać osobiście. Możliwe, że to brzmi okrutnie, ale taka jest rzeczywistość. Mam zobowiązania wobec naszych klientów.

- Ale ja mogłabym opuścić biuro na kilka godzin - spontanicznie odparła Anne. - To nie byłby zresztą pierwszy raz.

Jane popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Ty? - spytała. - Ale nie jestem pewna...

- Za to ja jestem - odrzekła Anne. - Jestem zupełnie pewna. Jeśli ty tam nie pójdziesz, zrobię to sama.

Jane przez chwilę milczała. W końcu jednak zgodziła się, żeby Anne pojechała do domu Davida Jerome'a i zorientowała się w sytuacji. Później Anne do niej zadzwoni i zdecydują, co robić dalej.

- A tak przy okazji - dodała Jane - mam dla ciebie świetną pracę w Londynie. Najwidoczniej pan Kenneth w całej stolicy piał hymny pochwalne na twoją cześć. W każdej chwili spodziewam się telefonu w tej sprawie, dlatego chciałabym, żebyś była wolna.

- Jeśli nie znajdziesz nikogo odpowiedniego do dzieci Jerome'a, będziesz musiała odrzucić tę propozycję - odpowiedziała Anne. - Czekaj ma mój telefon.

- Dzięki - powiedziała Jane, patrząc na Anne zamyślonym spojrzeniem. - Chyba wiesz, co robisz?

- Naturalnie - krótko odparła Anne. - Idę, żeby pomóc w nagłym wypadku. W końcu takie jest nasze zadanie, w każdym razie ja zawsze tak to pojmowałam. Możesz mi wyświadczyć przysługę? Zadzwoń do mojej matki i powiedz, dokąd poszłam, i żeby się nie martwiła, jeśli nie wrócę na noc do domu. Zadzwonię później, kiedy trochę zorientuję się w sytuacji.

- Ale przecież nie możesz teraz tak po prostu wyjść - zaniepokoiła się Jane. - Co będzie z nie załatwionymi zleceniami? Chyba powinnaś mnie we wszystko wprowadzić.

- Nie w tej chwili... Wszystko znajdziesz w księgach. A teraz muszę już iść. Obiecałam to Davidowi.

W połowie drogi na przystanek Anne zobaczyła taksówkę. Natychmiast ją zatrzymała i podała kierowcy adres pana Jerome'a. Jane wytłumaczyła jej, gdzie mieści się jego dom. Nagle Anne ogarnęła niecierpliwość, której nie potrafiła sobie wytłumaczyć, Jak najszybciej chciała znaleźć się przy dzieciach Davida.

Niewielki dom, stojący w szeregu innych domów tego samego typu, sprawiał dość przygnębiające wrażenie. Był ponury i zaniedbany. To dom, pomyślała Anne, pukając do drzwi, w którym brakuje miłości, za to tym więcej jest smutku.

Z wewnątrz dobiegał płacz dziecka. Nagle drzwi otworzyły się. Na progu stała niewysoka, energiczna kobieta.

- Dzięki Bogu! - zawołała. - Muszę powiedzieć, że potrzebowała pani sporo czasu, żeby przyjechać. Oczywiście, nikt chętniej nie pomógłby temu biednemu człowiekowi niż ja, ale ostatecznie powinien był przewidzieć, że coś takiego może się zdarzyć. Mógł więc poczynić pewne przygotowania na wszelki wypadek. Przecież nie wolno tak po prostu obciążać dziećmi starszych osób, prawda? A teraz jeszcze ją zabrali, to znaczy jego ciotkę. A tyle razy mu mówiłam...

- Proszę mnie wpuścić - przerwała jej Anne. Kobieta, trochę dotknięta, usunęła się na bok.

- Cóż, jestem pewna, że nie doczekam się wyrazów wdzięczności - powiedziała zjadliwie. - A przy tym trzeba mieć anielską cierpliwość do tych dzieci, zwłaszcza do małego. To prawdziwy krzykacz. Może mi pani wierzyć, że kocham dzieci, ale...

- Z wyjątkiem dzieci nieszczęśliwych - odparła Anne, ściągając płaszcz i zmierzając w kierunku, skąd dobiegał płacz. Kobieta mruknęła : „Świat niewdzięcznością płaci", i opuściła dom, głośno trzaskając drzwiami.

Anne zbyt późno uświadomiła sobie, że zachowała się bardzo niezręcznie. Wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi do pokoju, w którym znajdowały się dzieci Davida Jerome'a.

Chłopczyk, zapłakany i zmęczony, popatrzył na nią niechętnym wzrokiem. Podobnie jak dziewczynka, licząca sobie mniej więcej pięć lat, w której oczach pojawiła się

jednak iskierka zainteresowania. Było to śliczne dziecko, porządnie ubrane i starannie uczesane.

- On często płacze - dziewczynka sama zaczęła rozmowę.
- Ale nigdy nie płacze głośno, bo ciocię często boli głowa. Czy panią też często boli głowa?

Chłopczyk przestał płakać, jakby chciał usłyszeć odpowiedź Anne. Ale w tej chwili Anne potrafiła po prostu tylko stać w miejscu i wpatrywać się w ten obraz całkowitej beznadziejności. Oczywiście, nie brakowało tu komfortu, nie było widać najmniejszych oznak zaniedbania. Dzieci był dobrze odżywione, dobrze ubrane, miały wszystko, czego potrzebowały ich ciała. Brakowało tylko miłości. Nawet kiedy płakały, musiały to robić cichutko, ze względu na starszą kobietę, która od dawna miała już za sobą czas macierzyństwa i która nie dysponowała odpowiednią siłą fizyczną, by sprostać potrzebom dzieci. A ten chłopczyk, lustrzane odbicie mrukliwego odludka Davida, nigdy nie poznał swojej matki, i prawdopodobnie nigdy nie zazna matczynej miłości...

- No - odezwała się wreszcie i uśmiechnęła się do dzieci, choć wcale nie było jej do śmiechu - myślę, że teraz pokażecie mi, gdzie się wszystko znajduje. Zajmę się wami do powrotu taty. Ale musicie mi pomóc, zgoda? Może najpierw napijemy się herbaty?

Chłopczykowi najwidoczniej nie spodobała się ta propozycja. Znow zaczął płakać. Po chwili wahania Anne podeszła bliżej, podniosła go i posadziła go sobie kolanach. Chłopczyk siedział sztywno i nieruchomo, wpatrując się w nią załzawionymi oczami.

- Myślę, że najpierw powinniście mi powiedzieć, jak się nazywacie - znów zaczęła Anne. - Ja mam na imię Anne. A wy?

- To jest Davey - z powagą odparła dziewczynka. - On sam nigdy by tego nie powiedział, bo pani nie zna. Musimy

mówić na niego Davey, w odróżnieniu do taty, który ma na imię David. Ja jestem Miriam, a moja mama nazywała się Mary...

Dziewczynka trajkotała dalej. Kiedy Anne w końcu postawiły chłopczyka na ziemi i poszła do kuchni, Davey ruszył za nią z kwaśną miną, ale już nie płakał.

Zapomniała o czasie, o agencji, o wszystkim, co znajdowało się poza tym domem. Napili się herbaty, co nie odbyło się bez przeszkód, a już wieczorna kąpiel nosiła wszelkie znamiona chaosu. Ale to wszystko było jeszcze niczym w porównaniu z tym, co nastąpiło potem. Davey najwyraźniej nie lubił kłaść się do łóżka i stosował najrozmaitsze wybiegi, żeby jak najdłużej odwlec ten moment. A kiedy wreszcie leżał w łóżeczku, bał się ciemności i szelestu zasłon, poruszanych lekkim wiatrem.

- Zawsze to samo - rezolutnie zauważyła Miriam. - Ciocia mówi, że to przejdzie i żeby się tym nie przejmować.

- A gdzie trzymacie swoje zabawki? - spytała Anne, której przypomniało się własne dzieciństwo i sposób, w jaki jej matka uciszała wszystkie jej lęki. - Czy Davey nie ma jakiejś ulubionej lalki albo jakiegoś misia?

- Ciocia niedawno kupiła mu takiego zwierzaczka - oświadczyła Miriam - Ale teraz mówi, że to brudne i niezdrowe, kiedy się całuje taką szmatkę. To był śliczny zwierzaczek, naprawdę, ale Davey go nie lubi.

Anne podeszła do bieliźniarki i wyciągnęła ręcznik. Zwinęła go w rulon i bez słowa położyła na poduszce. Davey natychmiast przytulił do niego policzek, wsuwając jednocześnie kciuk do buzi. Patrzył przy tym na Anne, jakby w każdej chwili i spodziewał się okrzyku niezadowolenia. Ale Anne tylko się uśmiechnęła i potrząsnęła głową.

- Zostawię zapalone światło - powiedziała miękko - gdybyś czego potrzebował, to zawołaj. Będę bliżutko.

Ale nie wszystko było takie proste. Kiedy około dziesiątej zajrzała do ich pokoju, dzieci wprawdzie już spały, ale pidżama i łóżeczko chłopczyka były mokre. Nie obudził się, kiedy go ostrożnie rozebrała, zawinęła w koc i poszukała nowej pidżamy. Dopiero kiedy prześcieliła łóżeczko i znów go położyła, otworzył oczy i popatrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy. Ale tak jej się tylko zdawało, bo nagle się uśmiechnął i zrobił zabawną minę.

Była zupełnie nieprzygotowana na tę burzę uczuć, jaka rozpętała się w jej sercu na widok tego uśmiechu. Schyliła się ku niemu i przytuliła policzek do jego główki. Niemal przestraszona własnym uniesieniem wyprostowała się, pośpiesznie przykryła go kołderką i cicho wyszła z pokoju. Właśnie schodziła na parter, gdy zadźwięczał dzwonek. Natychmiast pomyślała, że to David. Podbiegła do drzwi, otworzyła je gwałtownie i zawołała:

- Dzięki Bogu, że już pan wrócił!

- Cóż za wspaniałe przyjęcie - uśmiechnął się Peter. - Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłem witany tak entuzjastycznie, nawet przez ciebie, kochanie!

- Och, myślałam, że to David - odparła, przestraszona dziwnym uczuciem rozczarowania. - To znaczy pan Jerome, wiesz...

- Przecież wiem, jak się nazywa - sucho stwierdził Peter. - Przywiozłem walizkę z rzeczami, które zapakowała twoja matka. W końcu należało się spodziewać, że zostaniesz tu na noc. W każdym razie Jane była o tym przekonana.

- A co miałam zrobić? - spytała butnie. - Wiem, że wszyscy macie mnie za głupią, ale ktoś przecież musi tu być, prawda? Jane do ciebie dzwoniła?

- Nie. Czy mogę wejść? - spytał Peter. Weszli do hallu. - Nie, zadzwoniła oczywiście do twojej matki, ja natomiast zaproponowałem, że przywiozę ci rzeczy. Nikt nie ma do

ciebie pretensji, że tu zostałam, dziecinko. W końcu to twoja praca. Bo tak przecież jest, Anne, czyż nie?

Przez chwilę patrzyła na niego zupełnie zbita z tropu.

- A cóż innego? - odparła wymijająco, biorąc od niego walizczkę. - Naprawdę, Peter, czasami zadajesz przedziwne pytania. Oczywiście, że to jest moja praca i ktoś musiał się tego podjąć. Mówisz tak samo obojętnie jak Jane; ona też myśli, że to mógłby zrobić ktokolwiek. Ale te dzieci są samotne i nieszczęśliwe, czyż nie potrafisz tego zrozumieć? Nie mają matki, a ich ojciec całkowicie pograżył się w smutku. Co się zaś tyczy Jane, to nie sądzę, żeby była zdolna do jakichkolwiek cieplejszych uczuć, bo inaczej nie mogłaby spokojnie spać wiedząc, że dzieci potrzebują troskliwej opieki...

- Anne - przerwał jej Peter. - Nie wiesz, że dzieci to najdoskonalsi szantażyści świata? Jane jest właścicielką agencji, a nie da się prowadzić takiego interesu, kierując się uczuciami. Potrzebne jest praktyczne podejście i chłodny rozsądek. Gdyby w każdym nagłym wypadku kierowała się osobistymi uczuciami, to zabrakłoby jej sił na inne sprawy, prawda? Właśnie dzięki temu Jane tak znakomicie radzi sobie w interesach.

- Czego nie można powiedzieć o mnie, prawda? - wybuchnęła. - To chciałeś powiedzieć? Najpierw wszyscy porównywali mnie z Lois, przy czym porównanie zawsze wypadało na moją niekorzyść, a teraz najwyraźniej jestem oceniana na tle Jane, z tym samym niezadowolającym rezultatem. Może nie? Dlaczego nikt nie chce zaakceptować mnie taką, jaka jestem? Pozwólcie mi wreszcie być sobą!

- Ależ ty sama nigdy nie pozwalałaś, żeby ktoś mógł w ten sposób ciebie widzieć, Anne - odrzekł poważnie. - Zawsze miałaś ambicję, żeby być taka jak Lois, aż w końcu doszło do tego, że każdy widział w tobie tylko młodszą siostrę Lois.

Gdybyś postarała się choć trochę i demonstrowała swoją własną, odrębną osobowość, wówczas wszystko wyglądałoby inaczej. Ale ty bez przerwy zabiegałaś o uwagę i miłość innych, byłaś zazdrosna o Lois od niepamiętnych czasów, aż w końcu omal nie uwikłałaś się w małżeństwo, które byłoby największym błędem twojego życia.

Popatrzyła na niego gniewnym wzrokiem, czuła jednak, że jej gniew powoli zaczyna się mieszać z lękiem... Lękiem przed czymś, co nieuchronnie musiało nadejść.

- Nie wiem, o czym mówisz - zaczęła nerwowo. - O ile mi wiadomo, w nic się nie uwikłałam. Wcale nie zamierzam zaprzeczać, że byłam zazdrosna o Lois, ale przecież niedawno sam powiedziałeś, że nie jestem „druga”, prawda? Powiedziałeś, że już nie jesteś pewny, czy Lois kiedykolwiek była dla ciebie na pierwszym miejscu.

- Pierwsza, druga... cóż to ma za znaczenie? - spytał. - Przecież nie możesz ponumerować ludzi, Anne. To byłoby zbyt proste, nie sądzisz? Wiem tylko jedno, i myślę, że w głębi serca na pewno czujesz to samo, moja droga.

Anne ogarniał coraz większy lęk, nie mogła już tego dłużej znieść. Odruchowo zaczęła obracać swój pierścionek.

- Proszę cię, Peter - zaczęła niespokojnie - nie mów tak zagadkowo! Powiedz wprost, co masz do powiedzenia! Co takiego czuję w głębi serca? Co takiego wiesz i nie możesz z siebie wykrztusić?

Peter odwrócił się i otworzył drzwi wyjściowe. Potem nagle znów zwrócił się ku niej i potrząsnął głową. W jego oczach pojawiło się współczucie.

- Nic z tego nie będzie, prawda? - stwierdził po prostu. - Wiem to już od pewnego czasu, i sądzę, że ty również, Anne. Chyba już czas spojrzeć prawdzie w oczy. Nasze zaręczyny, nasz ślub... Nic z tego nie będzie, Anne. Dlaczego nie mamy się do tego przyznać?

Rozdział 10

Kiedy Peter poszedł, nie czekając na jej odpowiedź, pobiegła do salonu i zażwawionymi oczami wpatrywała się w wygasły kominek. Potrwało dobrą chwilę, nim sobie uświadomiła, że drży z zimna. Zauważyła piecyk i włączyła go. Po pewnym czasie drzenie ustało, ale pozostały te chaotyczne, przerażające myśli.

Peter powiedział, że powinni zerwać zaręczyny! To był koniec wszystkich jej marzeń, w których właśnie on odgrywał tak ważną rolę. Peter jej nie kochał i nie zamierzał się z nią ożenić. A ona, która zawsze kochała go jak brata, od... od...

Jej umysł uparcie wzbraniał się przed odgadnięciem prawdziwego sensu tego jednego słowa. Dopiero kiedy była już tak bardzo zmęczona, tak rozkojarzona, że jej rozum nie mógł kontrolować myśli, pojęła znaczenie, zawarte w słowie „brat”, które tak spontanicznie przyszło jej do głowy. Peter zawsze był jakby członkiem rodziny, zastępował jej brata, którego nigdy nie miała. Matka traktowała go trochę jak własnego syna; Lois przyjmowała jego hołdy jako coś oczywistego, kiedy jednak na scenie pojawił się Paul, natychmiast zorientowała się w odmienności tych dwóch uczuć i zdecydowała się na „obcego”.

- Ale ja zawsze go kochałam - powiedziała Anne do siebie. - Nie pamiętam takiego momentu, w którym bym go nie kochała!

Czyż to możliwe, żeby Peter i jej matka mieli rację, gdy sugerowali jej, że pragnęła zdobyć Petera tylko dopóty, dopóki zdawał się należeć do Lois?

W pewnym momencie Anne musiała usnąć w fotelu. Obudził ją wściekły ból w rękach i nogach, które zupełnie zdrętwiały. Dopiero po dłuższej chwili przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Z trudem podniosła się z fotela.

Zegar na gzymsie kominka wskazywał dopiero szóstą. Właśnie się zastanawiała, dlaczego obudziła się tak wcześnie, gdy usłyszała płacz Daveya. Jak szalona pobiegła na piętro.

- Już idę Davey! - zawołała, wbiegając po schodach. - Już jestem, maleńki.

Davey stał w swoim łóżeczku z ręcznikiem w rękę, twarz miał zalaną łzami.

- Tatuś... - zaszlochał, gdy do niego podeszła i wzięła go na rękę. - Kiedy tatuś wróci?

- Już niedługo - miękko powiedziała Anne. Davey przytulił się do jej policzka. Z łóżka Miriam dobiegł zaspany głos; oświadczyła, że przecież tatuś nie mógł jeszcze wrócić, ciocia zresztą też nie.

- Tatuś wyjechał, a ciocia poszła do szpitala - ciągnęła dalej dziewczynka - a pani też pewnie zaraz sobie pójdzie.

Anne zdumiał nie tyle spokój, z jakim Miriam to powiedziała, co pewność, z jaką wygłosiła ostatnie słowa. Zabrzmiało to trochę jak stwierdzenie, a trochę jak pytanie. Odwróciła się i spojrzała na Miriam. W jej oczach dostrzegła to, czego się domyślała: głęboki niepokój.

- Zostanę z wami do powrotu taty - oświadczyła zdecydowanie. - Możecie mi wierzyć.

Właśnie zjedli śniadanie, gdy zadzwoniła Jane. Oświadczyła, że Anne natychmiast ma pojechać do Londynu.

- Znalazłam już odpowiednią kobietę - powiedziała Jane - która zostanie z dziećmi do powrotu Davida. Potrafi się obchodzić z dziećmi, pracowała w przedszkolu. Czyż to nie cudowne? Elisabeth mi ją podsunęła. Wszystko już zaaranżowałam, za chwilę będzie mogła cię zastąpić.

- Nie - oświadczyła Anne.

- Co znaczy: nie? - spytała Jane po kilku sekundach milczenia. - Na co się nie zgadzasz?

- Żeby ta kobieta mnie zastąpiła - odparła Anne. - Przykro mi, że trzeba będzie zrezygnować z tego zlecenia, ale muszę zostać z dziećmi, dopóki David nie wróci. To nie byłoby fair, gdybym teraz sobie poszła.

- Nie. fair wobec kogo? - ostrym tonem spytała Jane. - Słuchaj, Anne, czy twoja postawa, bez wątpienia heroiczna i pełna poświęcenia, przyniesie komuś korzyść? Nie zapominaj, że jeszcze u mnie pracujesz! Kiedy David prosił o pomoc, chciał rozmawiać ze mną, a nie z tobą. Mam nadzieję, że jeszcze to pamiętasz. Chciał, żebyśmy znaleźli kogoś do opieki nad jego dziećmi; on sam dobrze wie, że jesteśmy przygotowane na takie sytuacje. Postanowiłaś pójść tam sama. Cóż, zgodziłam się, gdyż byłam pewna, że dotrzymasz naszej umowy. Pamiętasz? Ustaliłyśmy, że zorientujesz się w sytuacji i dasz mi znać. Nie było mowy o tym, że tam zostaniesz. Tymczasem dograłam sprawę tego zlecenia dla ciebie i znalazłam odpowiednią osobę, która zaopiekuje się dziećmi Davida. A teraz życzę sobie, żebyś niezwłocznie stawiała się w agencji, jeszcze przed południem. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno?

Anne bezradnie rozejrzała się po pokoju. Na komodzie stała duża fotografia w srebrnych ramkach: była to ta sama śliczna, roześmiana twarz, którą widziała już na zdjęciu w biurku Davida. Musiało upłynąć sporo czasu od chwili, gdy ten dom wypełniał wesoły, swobodny śmiech. I patrząc na to zdjęcie, Anne miała wrażenie, że ta kobieta spogląda na nią tak, jakby o coś prosiła, a jednocześnie czegoś się od niej domagała.

- Nie mogę przyjść - powiedziała spokojnie. - Przykro mi, ale to ostateczna decyzja. Jeśli zechcesz mnie zwolnić, będę musiała się z tym pogodzić, ale teraz nie mogę stąd odejść. Nie żądaj dalszych wyjaśnień, Jane...

- Nie drażnij mnie, Anne - niecierpliwie przerwała jej Jane. - Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że zupełnie straciłaś głowę. Pomyśl tylko, co Peter powie na tę całą historię. David też będzie zakłopotany, nie przyszło ci to do głowy? Masz zobowiązania wobec agencji, i choć nie traktuję twojej decyzji poważnie...

- Będziesz musiała ją potraktować poważnie - odparowała Anne. Przez chwilę zastanawiała się, czy przypadkiem Jane nie miała racji mówiąc, że straciła głowę. - Niech to będzie moje ostatnie zlecenie. Myślę, że tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

Jane odłożyła słuchawkę. Kiedy Anne odwróciła się do dzieci, ujrzała dwie zaleknione twarzyczki.

- Co pani powiedziała? - spytała Miriam drżącym głosem.
- Co pani mówiła tej osobie? Pani odchodzi?

Jeszcze nim zdążyła odpowiedzieć, Davey zaniósł się przejmujących szlochom. Anne podbiegła do niego i wzięła go na ręce.

- Posłuchajcie - powiedziała kołysząc małego - teraz wszyscy pójdziemy do sklepu. Musimy kupić coś do jedzenia, bo chcę z wami zjeść obiad, potem wypić herbatę, a na koniec zjeść kolację. A później wróci wasz tata i wszystko znów będzie dobrze. Dziś po południu odwiedzimy waszą ciocię i zobaczymy, jak się czuje. Może byśmy zanieśli jej kwiaty, od Miriam i Daveya, co wy na to?

- I... i komiks? - zachlipał Davey kładąc gorącą rączkę na jej policzku.

- I komiks - z powagą przytaknęła Anne. - To cudowny pomysł! A teraz trochę posprzątamy i przebierzemy się do wyjścia. Ale zanim wyjdziemy, muszę jeszcze zadzwonić do mojej mamy.

- Ty masz mamę? - spytała Miriam, najwyraźniej bardzo zdziwiona, że dorosły człowiek może mieć jeszcze mamę, podczas gdy niektóre małe dzieci nie. - Jak ona wygląda?

- Jest miła i dobra - spontanicznie odpowiedziała Anne.

Pani Brinton spokojnie wysłuchiwała córki, ani razu jej nie przerywając. Dopiero kiedy Anne przeszła do szczegółów okropnego położenia, w jakim znalazły się dzieci, powiedziała:

- Przywieź je tutaj, moje dziecko.

- Masz na myśli dzieci? - Anne była zdumiona. - Ależ mam, czy mówisz serio? Chodzi mi o to, że jest przy nich mnóstwo roboty. Ale oczywiście byłoby cudownie...

- Więc przywieź je tutaj! - miękko powiedziała pani Brinton. - Rozmawiałam z Peterem... Chcę, żebyś wiedziała, że doskonale cię rozumiem, moje dziecko, i że nie będę ci zadawała żadnych głupich pytań.

- I tak nie miałabyś o co pytać, mam, - strapionym głosem odrzekła Anne. - Peter po prostu mnie nie kocha i nigdy mnie nie kochał. A jeśli o mnie chodzi, to sama nie wiem, co czuję. Naprawdę. Może nigdy się tego nie dowiem.

- Dowiesz się. - W głosie matki zabrzmiała czułość. - Dowiesz się, gdy nadejdzie właściwy moment. Tak samo było z Lois, pamiętasz?

- Och, mam, - zaczęła Anne. Te słowa, które słyszała już tyle razy, podziałały na nią jak zimny prysznic. - Czy . przynajmniej raz nie mogłabyś zostawić Lois w spokoju? Jeśli chcesz wiedzieć, wydaje mi się, że Peter również jej nigdy naprawdę nie kochał. Może tylko tak sobie wyobrażał, ponieważ w jego świecie istniały wyłącznie siostry Brinton, nigdzie nie mógł pójść, żeby nie wlokły się za nim dwie dziewczynki...

- Trzy - poprawiła ją pani Brinton tak cicho, że Anne nie była pewna, czy się nie przesłyszała. - Tylko pamiętaj, żebyś

zostawiła panu Jerome'owi wiadomość! - przypomniała jej pani Brinton, gdy Anne miała już odłożyć słuchawkę. - I naturalnie Jane...

- Złożyłam wymówienie - odparła Anne. - Ale nie martw się, mammo!

Dzieci, jakby nagle przemienione nadzieją na nieoczekiwaną wycieczkę, zaczęły się śmiać i podskakiwać.

Zakupy nie odbyły się bez pewnych trudności, ponieważ ożywienie dzieci zdawało się nie mieć granic. Anne odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie dotarła z nimi do Little Watbury.

Pani Brinton stała przy bramie ogrodu. Powitała ich miłym uśmiechem. Anne, która myślała, że dzieci będą się lękliwie i kurczowo trzymały jej rąk, zauważyła nagle, jak po twarzyczce Daveya przemknął promyk radości, a zaraz potem chłopczyk bez skrupowania podbiegł do jej matki.

I właśnie w tej chwili, gdy tak stała przyglądając się, jak Miriam i Davey podbiegają do jej matki, poznała prawdę o sobie samej.

Okropną, bolesną zazdrość odczuła tylko przez ułamek sekundy - był to ów zadawniony lęk, że ktoś inny może być bardziej kochany niż ona. Właśnie tego uczucia najczęściej doznawała, gdy Peter szedł obok Lois, podczas gdy ona i Jane dreptały z tyłu.

Jane?

Ale przecież Jane nigdy nie należała do rodziny, pomyślała, trochę zbita z tropu faktem, że w tym kontekście przypomniała sobie o Jane. Ale czy mama nie mówiła czegoś o „trzech” dziewczynkach?

- Chodź no tu, dziecko! - zawołała pani Brinton. - Zostawiłaś wiadomość dla pana Jerome'a?

- Naturalnie - odparła Anne. - Napisałam mu, że odwiozę je z powrotem o szóstej. Do tej pory na pewno zdąży wrócić.

Tak się jednak nie stało. Kiedy około szóstej wróciła z dwójką zmęczonych, ale szczęśliwych dzieciaków, koperta wciąż jeszcze leżała na stole.

Davey, który natychmiast zrobił smutną minę, popatrzył na Anne z wyrzutem i przypomniał jej obietnicę, że tata będzie w domu. Miriam, która w ogóle nie chciała wracać, spytała, dlaczego nie mogli zostać na zawsze u tej miłej starszej pani, zamiast wracać do tego smutnego domu.

Anne położyła dzieci do łóżka. Starła się nie martwić, ale wraz z upływem czasu coraz bardziej lękała się o Davida. O dziesiątej miała wrażenie, że dłużej już tego nie wytrzyma. Wszystko się skończyło, myślała gorączkowo. Straciłam Petera, zrezygnowałam z pracy, którą tak lubiłam, a teraz w dodatku i temu nieszczęśliwemu człowiekowi musiało się przydarzyć coś strasznego...

Czyż w jej życiu nic nie mogło się udać?, zastanawiała się na granicy rozpacz. Czym zawiniła, że życie obchodziło się z nią tak brutalnie? Czyż to miała być kara za jej zazdrość w stosunku do Lois?

Jak przez mgłę usłyszała, że ktoś przekręca klucz w zamku drzwi wejściowych. Wyczerpana długimi godzinami oczekiwania zerwała się z miejsca i pobiegła do hallu.

David Jerome spojrział na nią zaskoczonym wzrokiem, potem na jego twarzy pojawił się uśmiech, który jednak natychmiast zgasł, gdy popatrzył w jej pociemniałe z gniewu oczy.

- Na miłość boską, gdzie pan się do tej pory podziewał? - krzyknęła. - Czy zdaje pan sobie sprawę, jak długo musieliśmy czekać? Czy w ten sposób pojmuje pan swoje obowiązki? Zawsze się pan gniewa, gdy ktoś spyta o pańskie dzieci... cóż, teraz już się temu nie dziwię. Ktoś, kto tak postępuje i w ogóle się nie troszczy... nie troszczy się... to znaczy, nie daje im poczucia pewności...

- Anne!

Ale nie mogła już przestać. Wszystkie nagromadzone uczucia, które tłumiała całymi latami, wybuchnęły właśnie w tym momencie z potężną siłą. Nagle odczuła niedorzeczną chęć zranienia Davida, a jednocześnie miała ochotę go pocałować i przytulić się do niego, jak wcześniej tuliła jego syna.

- Anne, proszę przestać! - poprosił podchodząc do niej. To nie moja wina; wykoleił się pociąg, musiałem znaleźć inne połączenie, stąd wzięło się kilka godzin opóźnienia. W każdym razie i tak nie mógłbym wrócić tak wcześnie, jak to przewidywałem. Miałem kilka ważnych spraw...

- A tutaj oczywiście nie działo się nic ważnego? - przerwała mu z furją. - Dwoje małych dzieci nic dla pana nie znaczy, prawda? Był pan święcie przekonany, że ktoś tu przyjdzie i zajmie się nimi, tak?

- Wiedziałem, że mogę liczyć na agencję... - zaczął z wahaniem, ale Anne wpadła mu w słowo.

- Agencja? - spytała ironicznie. - Nie powinien pan wyřęcać się agencją, gdy chodzi o pańskie dzieci. Nawiasem mówiąc, odeszłam z agencji. Złożyłam Jane wymówienie i przy okazji informuję o tym również pana. A teraz wychodzę.

- Anne - powiedział cicho. - Proszę usiąść i posłuchać!

- Wychodzę - powtórzyła. - Niczego już nie chcę od pana słyszeć. Pan nie ma pojęcia, jak bardzo się niepokoiłam i zamartwiałam...

- Anne - powiedział łagodnie, kładąc rękę na jej ramieniu - niech mi pani pozwoli się wytłumaczyć. Czy pani myśli, że ja się nie martwiłem? Wiedziałem jednak, że pani tu jest i wszystko będzie w porządku. Mam do pani pełne zaufanie, Anne.

Odeszła od niego na kilka kroków. Potknęła się przy tym o brzeg dywanu i byłaby upadła, gdyby nie chwycił jej w

ramiona. Przez chwilę, krótką, nieopisaną chwilę, spoczywała na jego piersi. Czuła gwałtowne bicie własnego serca i omal nie rozpląkała się ze szczęścia. Potem jednak David wypuścił ją z objęć i wszystko się skończyło.

Kiedy tak stała, wstrząśnięta, zmieszana, wzburzona do głębi duszy, nagle przyszły jej do głowy słowa jej matki: „Dowiesz się tego, gdy nadejdzie właściwy moment. Tak samo było z Lois, pamiętasz?”

Teraz właśnie nadszedł ten moment. Kochała Davida Jerome'a... teraz to zrozumiała. Przez cały czas związku z Peterem, nawet wtedy, gdy ją pocałował i spytał, czy za niego wyjdzie, nie doznała tego cudownego uczucia, co przed chwilą. David nie powiedział nawet jednego słowa, ale to nie miało żadnego znaczenia. On jej nie kochał, ale to niczego nie zmieniało, nie mogło zmienić jej uczuć do niego. Teraz pragnęła już tylko tego, żeby to cudowne uczucie, to uczucie bolesnej, słodkiej rozkoszy, trwało nadal.

Chcąc ukryć swoje zmieszanie, postanowiła uciec w rozmowę. Opowiedziała o wizycie dzieci u jej matki, zajmując się równocześnie przygotowaniem kolacji dla Davida.

Siedział przy stole, blady z wyczerpania. Anne zauważyła, że kilkakrotnie spoglądał przez otwarte drzwi kuchni do skąpo oświetlonego salonu. Na pewno patrzy na fotografię żony, pomyślała Anne, dziwiąc się jednocześnie, że nie czuje nawet odrobiny zazdrości.

- Peter powiedział matce, że przyjedzie po mnie późnym wieczorem, kiedy nie będę już tutaj potrzebna - stwierdziła pośpiesznie. Wiedziała, że jeśli w tej chwili przestanie mówić, będzie zgubiona. - Byłam przekonana, że pan do tego czasu wróci. Oczywiście, rano znów mogłabym tu przyjść. A tak przy okazji: pytaliśmy w szpitalu o zdrowie pańskiej ciotki. Lekarz jest dobrej myśli, twierdzi, że nie będzie musiała długo leżeć.

- Dziękuję - odparł krótko. Potem zaczął mówić, jakby sam do siebie: - Jane powiedziała mi, że czeka na panią świetną pracę w Londynie, i że znalazła kogoś, kto mógłby panią tutaj zastąpić. Myślę, że nie mam prawa pozbawiać pani takiej szansy...

- Już panu mówiłam, że odeszłam z agencji - zdecydowanie stwierdziła Anne. - I jestem gotowa zostać tu tak długo, dopóki pan... dopóki dzieci będą mnie potrzebowały.

David milczał przez długą chwilę. W końcu powiedział spokojnym tonem:

- To musiałoby potrwać bardzo, bardzo długo. Ale nie mam prawa prosić, żeby pani tu została, zwłaszcza że odeszła pani z agencji. Nie mam do tego moralnego prawa. Przykro mi, że panią stracimy, oczywiście, ale jeśli taka jest pani decyzja, nie możemy pani zatrzymywać. Przecież wkrótce i tak by pani odeszła, zaraz po ślubie.

Machinalnie zaczęła obracać swój pierścionek zaręczynowy; w głowie miała zupełny zamęt. Miała skłamać, czy wyznać prawdę?

- To już nieaktualne... to znaczy moje zaręczyny - powiedziała nagle zdecydowanym głosem. - I tak nic by z tego nie wyszło... na szczęście oboje to zrozumieliśmy w porę.

- Ach, tak.

I to wszystko? Czyż to było możliwe, żeby człowiek odczuwał tak gwałtowną miłość, jak ona w tej chwili, nie wzbudzając w drugiej osobie nawet najmniejszej iskierki miłości? Czy choćby odrobiny sympatii? Cokolwiek, cokolwiek, tylko nie to chłodne przyjęcie do wiadomości prostego faktu zerwania zaręczyn!

W końcu, gdy milczenie stało się nie do zniesienia, powiedziała cicho:

- Niech mi pan pozwoli tu zostać! Jestem pewna, że dzieci już mnie polubiły.

Oparł głowę na rękę. Natychmiast przypomniała sobie, że kiedyś już widziała go w takiej pozie; patrzył wówczas na fotografię swojej zmarłej żony.

- Och, Anne, Anne - szepnął - gdyby pani wiedziała...

Ogarnięta nagłą falą współczucia, zapomniała o wszystkim; pragnęła mu pomóc, pocieszyć go. Uklękła przy nim i wzięła jego rękę, jakby to był mały Davey.

- Opowiedz mi wszystko! - powiedziała cicho. - Jeśli to przyniesie ci ulgę, opowiedz mi wszystko!

Spojrzał na jej strapioną twarz, po czym ujął ją w dwie ręce.

- Nigdy nie sądziłem, że to znów może się zdarzyć - zaczął spokojnie. - Nawet w tej chwili wiem, że nikt nigdy nie zajmie jej miejsca... przeszłości nie da się wymazać, zresztą nie chciałbym tego zrobić. Kochałem Mary bez pamięci, ale to, co czuję do ciebie, jest równie mocne i nieskończenie słodkie. Czy wiesz, że cię kocham? Ale nie mogę ci zaproponować niczego, co byłoby nowe i świeże. W moim wypadku żadna kobieta nie może mieć całkowitej pewności, czy bardziej kieruję się szczerym uczuciem, czy potrzebą zapewnienia opieki dzieciom. Która kobieta mogłaby się pogodzić z tym, że otrzymuje wszystko niejako z drugiej ręki; dom, męża, dzieci?

- To zależałoby wyłącznie od tego, jak bardzo by cię kochała - odparła z wahaniem, patrząc mu w oczy. - Ja kocham cię dostatecznie mocno. Nie wierzysz mi? Mojej miłości nie może zmienić nawet to, że nadal kochasz Mary... Sama się temu dziwię, bo w Peterze okropnie denerwowało mnie właśnie to, że kochał już kogoś przede mną. Ale ciebie kocham naprawdę, Davidzie. Potrafiłabym spokojnie zaakceptować ciebie z twoimi wspomnieniami i twoimi

dziećmi. Może kiedyś, pewnego dnia, sama mogłabym się stać częścią waszych szczęśliwych wspomnień? Rozumiesz mnie? Proszę cię, Davidzie, jeśli mnie kochasz, czy choćby tylko potrzebujesz, spytaj mnie, czy chcę zostać twoją żoną.

Podniósł ją z klęczek i wziął w ramiona. A potem zaczął ją całować... najpierw włosy, potem nos, policzki, a w końcu usta,

- Och, Anne, Anne - szepnął przyciskając policzek do jej policzka - nie mam żadnych wątpliwości, kochanie. Pokochałem cię od momentu, gdy po raz pierwszy ujrzałem cię w pokoju Jane; byłaś wtedy na mnie zła, że pozbawiłem cię możliwości wejścia do spółki. Minę miałaś tak rozczarowaną, tak zalęknioną, a jednocześnie byłaś taka słodka, kochanie. Rozzłościłem się na ciebie już przy tym pierwszym spotkaniu, bo przeczuwałem, że będziesz próbowała wślizgnąć się w moje prywatne piekło. Kiedy zarzuciłaś mi, że rozczulam się nad sobą, miałem ochotę cię spruć. A dlaczego? Bo to była prawda, i ja o tym wiedziałem, moja miła. A poza tym był jeszcze Peter...

- Peter zawsze będzie - szepnęła czule - tak jak zawsze był. Nic na to nie można poradzić, najmilszy. Każde z nas ma swoją przeszłość, i powinniśmy zachować w naszych sercach szczęśliwe, a nie smutne wspomnienia. Peter jest jakby członkiem mojej rodziny, i tego chyba nic nie zmieni, rozumiesz mnie, prawda?

Nie odpowiedział od razu. Kiedy się jednak odezwał, była zdumiona jego spokojem i zdecydowaniem, które w niczym nie przypominało poprzedniej czułości.

- Musimy to bardzo poważnie przemyśleć - powiedział. - Nie jest dobrze, jeśli podejmuje się ważne decyzje pod wpływem chwilowego uczucia. - Nie powstrzymał ją widząc, że chciała zaprotestować. - Oboje musimy mieć całkowitą pewność, zwłaszcza ty, Anne, oboje musimy zachować

rozsądek. Nie musisz się deklarować, dopóki wszystko w moim domu nie wróci do normy. Wtedy będziemy mogli porozmawiać o tym zupełnie spokojnie.

W tej samej chwili do drzwi zapukał Peter, co uniemożliwiło dalszą rozmowę.

- Wrócę jutro rano - powiedziała Anne na odchodnym. - Proszę cię, powiedz dzieciom, że do nich przyjdę! Nie chcę, żeby znów się martwiły.

W następnych dniach Anne cały swój czas poświęcała dzieciom Davida, zwykle w jego domu, ale często też zawoziła je do swojej matki. Była nieco rozczarowana, że tak rzadko widuje Davida. Tego samego dnia, gdy ze szpitala nadeszła wiadomość, że ciotka może już wrócić do domu, Jane zadzwoniła z pytaniem, czy Anne nie przemyślała swojej decyzji i czy jednak nie zechciałaby wrócić do agencji.

- Mamy tu mnóstwo rozpoczętych spraw - ciągnęła błagalnym tonem - które możemy dokończyć tylko przy twojej pomocy. Słuchaj, Anne, jestem ci naprawdę wdzięczna za twoją pomoc dla Davida. Ale potrzebna jesteś nam również tutaj, więc gdybyś jednak widziała możliwość pozostania u nas jeszcze przez jakiś czas, strasznie byśmy się ucieszyli. Obiecuję ci, nie będzie żadnych zleceń do wykonania poza agencją...

Tak więc, po chwili wahania, Anne wróciła do agencji. Wszystko było jak dawniej, a po tygodniu, w którym prawie nie widywała Jane i Davida, zaczęła się zastanawiać, czy tamta wieczorna rozmowa nie była przypadkiem tylko snem. Oczywiście, w tych rzadkich momentach, kiedy się spotykali, David był grzeczny i uprzejmy, ale nic ponadto. Czyżby obawiał się własnych uczuć? A może tamtego wieczora sam dał się ponieść nastrojowi chwili, i teraz tego żałował?

Czyżby tym poprawnym zachowaniem chciał dać jej do zrozumienia, że powinna zapomnieć o tej całej historii?

Nie mogła o tym porozmawiać nawet z Peterem, który w końcu zdecydował się przystąpić do spółki w Londynie i wyjechał. Tak więc kiedy wracała po pracy do domu, czekał ją długi, pusty wieczór i długa, bezsenna noc. Często miała wrażenie, że utraciła wszystko... Petera, swoją przyszłość w agencji, Davida i jego dzieci.

A potem, pewnego popołudnia, kiedy już zbierała się do wyjścia, weszła do jej pokoju Lotti i powiedziała, że pan Jerome chciałby z nią porozmawiać.

- Och, nie teraz - nerwowo odparła Anne. - Jestem zmęczona... powiedz mu...

Lotti zrobiła wielkie oczy.

- Czy pani sobie ze mnie żartuje? - spytała poirytowana. - Jeśli pani chce, to proszę mu to powiedzieć osobiście, ja nie zamierzam dobrowolnie włożyć lwu w paszczę. Już sobie wyobrażam, jaką by zrobił awanturę, gdybym mu powiedziała, że Anne bardzo przeprasza, ale nie może teraz przyjść, bo jest zmęczona i chce wrócić do domu. Piękne dzięki, ja się na to nie piszę!

Anne wzięła notatnik i poszła do jego pokoju. Drzwi były lekko uchylone. David siedział przy biurku, zwrócony do niej plecami. Przez moment miała absurdalne, zupełnie niewytłumaczalne uczucie, że właśnie przed chwilą odłożył do szuflady pewną fotografię.

- Wejdz, Anne, i zamknij drzwi! - powiedział nagle i odwrócił się do niej.

Z oporami weszła do pokoju. Czuła, jak szybko zaczęło bić jej serce. Była to nieomylna oznaka uczuciowego zamętu, jakiego zawsze doznawała w jego obecności. To było szaleństwo. To było wprost nieprawdopodobne, że ten człowiek, którego twarz sprawiała wrażenie nieprzeniknionej maski, mógł przepelniać jej serce takim ogromem niepojętej miłości.

- Usiądź, Anne! - poprosił wprawdzie uprzejmie, ale nie okazując nawet najmniejszego wzruszenia. - Chciałbym z tobą porozmawiać.

Usiadła. Czowała niemal fizycznie, jak rozczarowanie i niepewność szarpia jej serce. Czyżby pomieszało jej się w głowie, czy też to naprawdę był to ten sam człowiek, który zdawał się kochać ją równie mocno, jak ona jego?

- Jak... jak się czują dzieci?. - spytała niepewnie.

- Dobrze - odparł. - Ciotka też już chyba powróciła do zdrowia. W gruncie rzeczy można by powiedzieć, że wszystko wróciło do normy.

Opuściła wzrok, żeby ukryć napływające jej do oczu łzy. W tej chwili wolałaby umrzeć, niż okazać mu swoją udrękę.

- Cieszę się - odrzekła z wymuszonym spokojem. - A twoja... twoja decyzja?

David uśmiechnął się do niej.

- Jakiś czas temu - zaczął - zostałem partnerem w spółce, do której właściwie ty miałaś wszelkie prawa. Teraz chciałbym ci zaproponować, żebyś przystąpiła do mojej spółki.

Podniosła oczy, w których malowało się niemal paniczne przerażenie.

- Ale przecież już ci mówiłam, że złożyłam wymówienie - wyjąkała. - A poza tym, co będzie z Jane? Przecież nie możesz jej tak po prostu odprawić. A nawet gdybyś mógł, to ja bym się na to nie zgodziła. Nie wiem, co ci przyszło do głowy, Davidzie.

Zerwał się z krzesła i podszedł do niej. Popatrzyła na niego z lękiem.

- Anne, głuptasku - powiedział - w tej specyficznej spółce Jane nie ma nic do powiedzenia. Jeśli masz zostać moją partnerką, to na całe życie. Tu nie może być mowy o żadnym wymówieniu, nigdy. To jedyny warunek, jaki muszę postawić.

Prosiłem cię, żebyś sobie wszystko przemyślała; po prostu starałem się postępować fair, gdy zaproponowałem, żebyś nie podejmowała od razu wiążącej decyzji. Ale teraz... och, Anne - pochylił się i objął ją ramieniem - kochanie, nie mogę już dłużej czekać. Powiedz mi, co czujesz teraz, kiedy moje dzieci znów mają opiekę, kiedy nie otacza mnie już aura tragedii? Gdybyś wiedziała, jak trudno mi było zapanować nad sobą i czekać... ale teraz muszę już wiedzieć. Czy kochasz mnie wystarczająco mocno, żeby zostać moją partnerką na całe życie? Nie chodzi mi o współczucie dla mnie czy matczyną sympatię do moich dzieci, tylko o...

- Och, Davidzie - westchnęła kładąc mu głowę na ramieniu - jakież z ciebie kochany, ślepy głuptas! Czyż nie widzisz, że cię kocham? Skąd mam wiedzieć, ile w tym współczucia, ile macierzyńskiej miłości do twoich dzieci i pragnienia, by zapewnić im poczucie bezpieczeństwa? Wiem tylko tyle, że od momentu, gdy zrozumiałam, że cię kocham, każdy dzień i każda noc zmieniły się w piekło. Och, Davidzie, tak się bałam, że mógłbyś się rozmyślić.

Pocałował ją, najpierw delikatnie, później bardzo namiętnie.

- Ale przecież właśnie o to chodziło - powiedział, delikatnie odsuwając kosmyk włosów z jej czoła i uśmiechając się do niej. - Musiałem wiedzieć, czy nie był to wyłącznie chwilowy impuls, jakiś przyływ sentymentalnych uczuć, które pchnęły cię wtedy w moje ramiona. Musiałem też wiedzieć, czy moje własne uczucia są godne twoich, kochanie. Powiedziałem sobie otwarcie, że potrzebuję żony i matki dla moich dzieci. Ale chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o sobie samym. I teraz już to wiem, najdroższa, i bardzo bym pragnął, żeby tak samo było z tobą.

Uśmiechnęła się do niego; oczy jej błyszczały, twarz miała rozpromienioną.

- Za dużo mówisz - szepnęła czule. - Tyle słów... wystarczy przecież powiedzieć: kocham cię. Dlaczego więc mamy się dalej zadrećzać niepewnością? Ale jest jeszcze jedno, Davidzie - powiedziała marszcząc czoło - co będzie z Jane i z Peterem? Oboje poczują się nieszczęśliwi... przez nas.

David potrząsnął głową.

- Na to już nie mamy wpływu - odparł. - Ale o Jane nie musisz się martwić, ona doskonale potrafi sobie z tym poradzić. Jane nigdy nie umiałaby się zdobyć na coś takiego jak ty, kochanie, możesz być pewna. I nie zapominaj, że nigdy nie żywiłem wobec niej cieplejszych uczuć, zresztą z wzajemnością. Musimy jej pozwolić, żeby sama sobie ułożyła życie.

I na pewno to zrobi, czy będziemy się o nią martwili czy nie. To samo odnosi się do Petera. Oboje są rozsądnymi, pracowitymi ludźmi. Pewnego dnia każde z nich znajdzie dla siebie kogoś odpowiedniego.

- Każde z nich - powoli powtórzyła Anne. Przypomniała sobie trzy małe dziewczynki, których dzieciństwo tak mocno było związane z Peterem. - Czy to nie byłoby zabawne, Davidzie, gdyby skończyło się na tym, że właśnie on i Jane...

- Do diabła z nimi! - David roześmiał się. - Czy nie potrafisz przestać zajmować się innymi ludźmi, zamiast pomyśleć o nas? Co na przykład sądzisz o mojej propozycji? Czy chciałabyś, żebyśmy tu i teraz ostatecznie przypiętnowali naszą umowę?

- Tak, tu i teraz - przytaknęła radośnie. - Przypieczętuujmy to pocałunkiem, najdroższy. A może dwoma? Bo to musi być absolutnie wiążąca umowa. Na zawsze.